11236

Bibl. Jag.

Listy Pauliny z Ratajskich
Dzieduszyckiej do W. Karwickich
T. 1: 1857 – 1861

AP 185

Bibl. Jag.

I

Paulina Radziejowska-Dzieduszycka
do W. Kornickiej

1857 - 1869.

listów 11 + 84 (+ 3 bilety + 7 niezapis.
+ 1 list Kornelii): 106

K

(1)

Mościska - 13 Marca
1857 r. - Piatek

Moi drodzy - kochani i najdrożsi Państwo,

Pani Korytowska matka ma wielką słuszność mówiąc - że przed siłą tajemniczą każdego przysłowia z pokorą uchyla głowę - bo niemal w każdem jest prawda - która wcześniej lub później daje się nam we znaki. - Ześmy trochę cichaczem śmiali się z tego - więc cały zastęp przysłowiów obrażony - wysłał przeciwko nam jednego z pomiędzy siebie w missyi dyplomatycznej - aby nas praktycznie i namacalnie przekonać o potężności doświadczeń na własnej skórze Pani Korytowskiej. Ambasadorem na ten raz zostało stare polskie przysłowie: „Człowiek strzela - Pan Bóg kule nosi." - Wyjeżdżając we środę z Krakowa byliśmy pewni stanąć we Lwowie o drugiej po południu we Czwartek - jadąc noc całą; tymczasem z ogromnym mozołem dostawszy się tutaj wczoraj nad wieczorem - ani wiemy - i nikt wiedzieć nie może kiedy potrafimy ruszyć się dalej. - Ale że porządek winien być przedewszystkiem - więc

Zanim opiszę teraźniejsze nasze komiczno-tragi-
czno-awanturnicze położenie – opowiem pierwej
przygody całej podróży.— Widział nas Wuj wsia-
dających razem wszystkich do wagonu – to też
do Dembicy dojechaliśmy szczęśliwie i spokojnie –
prócz łez biednej Pani Dzieduszyckiej któremi
żegnała niknący z przed oczu Kraków – i
wyśmienitych konceptów Pana Rafała dzięki
którem trochę jej smutek się rozchmurzył.—
W Dembicy zastaliśmy Mieczysia dobrze wyglą-
dającego wraz z towarzyszem jego Panem K.
Ten ostatni bawiąc nas rozmową przez tę
godzinę czekania – między innemi rzeczami
opowiadał nam przyjemność jakiej doznawał
w nocnej ich podróży trenem towarowym – i
radość z oryginalności tego wojażu. Poczciwy
z kąd inąd chłopiec mówił to tonem takim
jakby nie jechali z nieboszczykiem lecz przy-
najmniej z wykradzioną Panną. Już miałam
się w duchu obruszyć na niego – ale wspomnia-
wszy sobie na to że jeszcze nigdy <u>Sowa nie uro-
dziła Sokoła</u> – westchnęłam tylko nad prawdą

tego asiomatu. — Widzieliśmy się tam z Panią
Karoliną Tarnowską — która ze mną bardzo
szczerze — serdecznie i mile się witała, zawsze miluchna
i zawsze uprzejma. — Po czwartej kuryerka stała
zaprzężona — którą Mieczyś dla nas szczęśliwie za:
mówił — bo gdyby nie kuryerka bylibyśmy gdzie
seperatką nocowali w polu. — Nastąpiły pożegnania
i niech sobie ciocia wystawi mój przestrach — kie:
dy kochana Pani Dziedziczka nim pomyślałam
co chce zrobić — przylepiła mnie całusa na ręku! —
Wsiedliśmy nareście z Wandzią do powozu wcale
wygodnego — Pan Rafał z konduktorem w rodzaj
kabryoletu na przodzie będącego — i myśląc sobie
o zamaszystem błocie ruszyliśmy z miejsca. — Tym:
czasem kiedyśmy spali zaczął drobniuteńki śnieg
pruszyć i tak przymrażać że już na stacyi w Sę:
dziszowie musiano koła odrąbywać przymarznięte
przez czas kiedyśmy się kawą posilali. — Znów
w powozie usnęliśmy — śnieg sobie ciągle jednako
pruszył — i kiedyśmy z Wandzią oczy otworzyły
rano — byliśmy w powozie zasypane śniegiem —
drogi ani śladu prócz słupów telegraficznych —
wszędzie masy śniegu — i zawierucha o jakiej

4

trudne dotąd miałam wyobrażenie. – Konie się niechciały i miały powód słuszny bo niemogły – pocztyljon klął na czem świat stoi – a Pan konduktor tłusty – gruby – pękaty niemiec wy: myślał na niego najpocieszniejszą polszczyzną. – I odtąd noga za nogą – mimo sześciu dobrych koni – co moment odkopywani przez zwołyrwanych ze wsiów po drodze chłopów z łopatami i drąga: mi – dostaliśmy się do Mościsk. – Nam się z Wan: dzią ta podróż nie uprzykrzyła – bo niemożna sobie wystawić śmieszności wszystkich gniewów Pana konduktora – któren znać osądził że naj: lepiéj kurs gramatyki polskiéj rozpocznie – wy: uczając się najużywańszych przekleństw naszego ludu – które przekręcał o ile możności. Mimo że jest galant dla dam i w szczególności affekt okazuje Pani Wandzie – co moment za uszami wrzeszczy przy nas na pocztyliona: „Ty głupia świnia – ty osieł zjadła sto djabla. Ży pyskasz wołała chłopa i łopata – ty zabij konia heta – a potem wista. Ty psia juchy – ja tobie łep ukręcę." – I ten repertuar jego jest bardzo

obfity – że trzeba pękać ze śmiechu. – Tutaj nam oświadczył że dalej sumiennie wieść nas już niemoże – a więc zgodziwszy się z przeznaczeniem – w zimnej a brudnej stancyi zjadłszy nad spodziewanie doskonały obiad – kiedyśmy przemyślały co tu zrobić z zimnem – Pan Rafał pokazał iż nie nadaremno był żołnierzem – bo zawinąwszy się szturmem zdobył cieplutenki pokoik obok izby gospodarskiej – w momencie sam graty poprzenosił – i przesiedziawszy do dziesiątej – naczytawszy wierszy z mojej torby i nagawędziwszy co niemiara w ubraniu pokładliśmy się spać. Wandzia na jednem łóżku ze zdobytą przez Męża poduszką – ja na drugiem z rękawkami naszemi pod głową – a Pan Rafał siedział i miał siedzieć do rana na kanapie – ale spał tak samo potem wyciągnięty jak i my. – Nie sami ulegliśmy takiej doli; mamy w tej samej oberży Grafa Kottenhofen jadącego jako Kuryer Cesarski do Bukarestu, jakiegoś Pana <u>spieszącego na termin</u> do Przemyśla własną lekką bryczką i trzema końmi i dwoch podróżnych ze Lwowa, którzy wzięli w sukcessyi po nas ową zimną stancyą – i dygotają sobie potężnie zmarznięci. –

To wszystko będzie tu siedzieć Pan Bóg wie póki-
bo droga tak zamieciona że bez najmniejszego
dodatku śnieg sięga drutu telegraficznego — nikt
się podjąć nie chce nikogo przeprowadzić — nawet
listowa poczta saneczkami wyjechawszy powróciła —
a teraz posłało dwóch żandarmów na czele czter-
dziestu chłopów odgrzebywać jakieś Panie jadące
pocztą ze Lwowa co już od wczoraj siedzą tam
gdzieś zasypane. — Moi Podolanie mówią mi
że to słaba próbka tego co się u nich dzieje —
w takim razie Autor „Wmczat" nie zmijał się
z prawdą na ten raz gdy w stepie podolskim
umroził Rajbora. — Turbowaliśmy się o naszych
tamtych biednych podróżnikach — ale rano jeszcze
cudownym sposobem dostał się lokaj — i mówił
że stanęli tak samo jak my w Przemyślu — to
przynajmniej mieć będą jaką taką wygodę. —
My obie mamy roboty — zresztą zawsze jakoś
czas nam zejdzie — ale ja admiruję P. Rafała
który to wszystko znosi ze stoicką rezygnacyą
nieprzestając konceptów i figlów. Przyniósł sobie

Książkę od Pana Grafa - z którym mówi że już
jest ami cochon i ona nam ją czytać głośno
po objedzie bo już nakrywają. Są to Mémoires
du maréchal Marmont tom piąty - ale to nic
nie zawadza że pierwszych nie znamy. - Myliśmy
się na jednej miednicy po kolei - notabene Pan
Rafał poszedł za drzwi kiedy się sławna nasza
odbywała toaleta - Zamieciono nam izbę uczciwie
zablokowaną - i piszemy wszyscy - ale niewiemy kiedy
listy powędrują. - Z mojem zdrowiem nie źle -
raz mnie tylko ogromnie na kolei rozbolała
głowa i piłam w Dembicy dwie duże szklanki
herbaty z cytryną; poczem zupełnie nic mi niebyło
aż do nocy tak że drogą Wandzię mogłam jeżeli
nie zabawić to przynajmniej zabałamucić tarabanie-
niem Jej różnych potrzebnych i niepotrzebnych
rzeczy. W nocy rozbolały mnie krzyże - ale sobie
poradziłam w Przemyślu - kupiwszy sobie mały
klocek drzewa na którym oparta drzemałam
przecie - przydusiwszy w sobie niepoczciwy ból -
Pokazało się przytem że durna natura moja
nie tylko już na przodzie siedzieć niemoże
ale także i w zamkniętym zupełnie powozie

2

bo żeśmy niemogły całą noc spuścić okna dla zawieruchy – tak mnie zmęczyło i zemdliło – iż czułam że mnie siły opuszczają – a za nim Wandeczka kochana dobyła kolońskiej wody – jam resztkami siły otworzyło okno i niechcący lecz koniecznie wypuściłam cały potok nudności na kark nieboraka chłopca co właśnie odkopywał śnieg pod kołami. Od wczoraj wieczór mam się lepiej – od rana dzisiaj całkiem dobrze – ból pogospodarowawszy po krzyżach wyszedł bokiem – bodaj na zawsze! – Proszki zażywam – lecz proszę Wuja bardzo przysłać mi na nie receptę w pierwszym liście – bo mi ich nie dano dostatecznej ilości. – Wandzia zmęczona zasyłają Wujom swoje uszanowanie – ja ściskam ręce Wasze i nogi – a myślą choć nieproszona jestem w domu co godzina – mówię dzień dobry i dobranoc – siadam do stołu – nalewam herbatę i spaceruję w szarą godzinę – Felicję Bajer pozdrawiam serdecznie – Państwo Wołosiakowskich i wszystkich w domu. – We Lwowie stoimy w hotelu Angielskim –

Faustyna:–

5-9

~~W Krakowie~~

Jaśnie Wielmożnemu JMpanu Wincentemu

Karwickiemu

Ulica Grodzka N: 180 – Zamiast W. Krakowie

~~10~~ 13/III 1857 Ratajska
Mościska

1.

C

Lwów – 18 Marca – 1857 r.
Wtorek

Przypłynęliśmy nareście do Lwowa wczoraj koło dziesiątej w nocy – wyjechawszy z rana z Mościsk po siódmej [illegible] Nic więcej tylko cztery noce przebyliśmy w naszym malutkim pokoiczku – nie rozbierałam się wcale do spania. – Łatwo sobie kochana Ciocia i Wuj wyobrażą jak eleganckie miałyśmy miny z Wandzią obiedwie bo co Pan Rafał to wstydzał się swego Ambasadora z którym się poznał – a którem nie Kottershofen ale Coudenhove się nazywa – gdzieś się zaprosił do jakiegoś szlachcica i ustroił się przecie u niego chcąc Ambasadorowi dać poznać że on może być czasami bielszy. – Pan Coudenhove młody jest i bardzo przystojny – to też obie byłyśmy trochę w kokieteryi zprezentować się mu tak bardzo brzydko – i unikałyśmy jego spotkania – tymczasem spadłyśmy z deszczu pod rynnę – bo wczoraj jadąc razem kilkoma powozami jak zwykła iść poczta – musiałyśmy z nim razem jeść obiad – i Pan Rafał sam go prezentował. Bardzo miły i ślicznie wychowany młody człowiek

wraca z Paryża – był na balu Pani Kisielef –
widział nasze piękne panie i mówi że tylko
Polka prawdziwie może być piękną. – Bardzo
mi się na ten raz przydała znajomość Paniów
Hompesch – albowiem on jest krewny ich przez
Nesselrodów. – Okropna była wczorajsza
podróż; jedną stacyą z Mościsk do Sądowej
Wiszni jechaliśmy blisko pięć godzin. Massy
chłopów pracuje około odkopania drogi – po
której jechaliśmy z assystencyą pięćnastu
ludzi – tyluż łopat i ogromnych powrozów.
Wandzia się bała strasznie – mnie to wszystko
bawiło – może dla tego że od czasu jak pisa-
łam tamten list do Kochanych Wujów
tak jestem zdrowa że mnie włos nawet
niezabolał. Wanda się mną cieszy żem ta-
ka rumiana – chodzę dużo – dziś po błocie
obleciałam pół Lwowa z Halcią i Mie-
czysiem – bo trzeba Państwu moim wiedzieć
że ci biedaki wysiedziawszy się w Przemyślu
cały ten czas – niemogli jak chcieli jechać
na Sambor bo tam drogi ani znaku –

7 13

ale obrócili podróż na Lwów i po całej nocy trudnéj jazdy z ogromnem naszem zdziwie=niem rano tu stanęli – a teraz siedzą dotąd bo niechcą z nimi dalej jechać. – Z pięciu po=wozów pocztowych idących razem z nami wszyst=jeden się tylko wywrócił na te wszystkie tara=paty – a że był próżny więc tylko nas rozweselił swoim upadkiem. – Nasz pan hrabia którego zrobiliśmy już Ambasadorem a którem jest tylko dopiero projektem na tegoż – grzeczny jak markiz francuzki dawnych czasów – wyprzedził nas do Zwonu by nam zamówić pokoje i kazać je opalić. Stanęłyśmy – to jest stanęliśmy w An=gielskim Hotelu na drugiem piętrze – ja mam osobny pokój – ułożyłam się w nim na niby dobrze bo ani temi dniami myśleć o drodze na Podole – i muszę się pochwalić że ubrawszy się do obiadu po rannym spacerze – wychędożyw=szy sobie buciki z błota pięciodniowego – wyczesawszy głowę nie rozplatana od dni kilku – kiedym się pokazała u Wandy wierzyć mi niechcieli żem się sama

tak wybornie wystroiło a szczególniej dobrze uczesała.– To wszystko razem dowodzi żem się urodziła na żonę żołnierza – skoro i radę sobie dam i taka droga nic mi nie szkodzi – przeto proszę Wuja upatrywać mi tymczasem jakiego huzara z wielkiemi wąsami – a jeżeli to mi się nie uda złapać jakiego włocie to wrócę do domu na pewną zdobycz.– Jak wszędzie wszakże tak i tu najłatwiej byłoby ~~zeh~~ o złapanie gawrona których kopami po polach widziałam latających – a byłam zawsze ciekawą poznania tego ptaka dla zrobienia obserwacyi czy daleko odszedł w podobieństwie od swych imienników należących do rodzaju człowieczego tak po mieczu jak po kądzieli.– O interesie Wuja Pan Rafał doskonale pamiętał – i obiecali go na jutro, – gazetę Wujowi w przyszłym liście poślę lub może razem z sepultura.– Poznałam dziś Wujenkę Rafała Panią Dulską i mądrą jej córkę – teraz był u nich Pan Żytus stryj Wandy.–

75 8

Pani Dulska miła kobieta bardzo przypo=
mina Panią Erazmowa Korytowska i
Wanda ją niezmiernie lubi. Mówiła nam
że Pani owa Ciepielowska niedawno roz=
bijająca się i mdlejąca za mężem — już
jest po zaręczynach z Panem Zawadz=
kim — z czego familja kontenta — bo
Pani Ciepielowska byłaby zawsze głupstwo
zrobiła raz trzeci za mąż idąc — więc
przynajmniej wybór tego razu nie jest
z ostatnich. — Drugie małżeństwo ale jeszcze
niepewne — jest Pana Włodzimierza Ba=
norowskiego tego o którego wszystkie Matki
i córki we Lwowie wzdychały — z Aścinską
Janiną Czetwertyńską. — Trzecią nowinę
przyniósł Hali Bernard z miasta
że się pół Wieliczki zapadło?.... o
czem tam Państwo najlepiej wiedzą —
Jak się tam miewa kochany Rembosio
któremu się dziś śni co moment — proszę
go bardzo pozdrowić odemnie. —

19 Marca – Środa

Nie skończyłam wczoraj listu – bo dano nam znać że Pani Dzieduszycka nie poje=chała wczoraj – więc Pan Włodzimierz przysłał nam swój ekwipaż i pojecha=liśmy do niej spędzić razem wieczór. – Biedacy oni niewiedzieli kiedy zasiadą na miejsce ze swoim kochanym nibo=szczykiem. Ona sama bardzo smutnie wygląda – kazała Ciocię i Wuja uściskać a reszta wszyscy rączki ucałować. Ko=niecznie chcą we mnie wzbudzić i wmó=wić żem czyn heroiczny dokazała jadąc z nimi – i Pani Dzieduszycka opowiada=jąc wczoraj Panu Włodzimierzowi o Wujach – jako extrakt ich serca i przyjaźni przytoczyła pozwolenie mi jazdy z Wandą. – Wandzia miała dzisiaj wielką przykrość – kufer z jej rzeczami dziś dopiero przyszedł – i co tylko w nim było najlepszego popsuło się –

Dzięki mądrej głowie tej owej panny coto
podejmowała się służby niemając o niej wy=
obrażenia. Poszewki batystowe haftowane zro=
biły się jak rzeszoto – a z każdej sukni
kiedyś trzeba będzie wyjmować po bryłce.
Ocalało tylko to co było w wierzchniej szu=
fladzie – to jest aksamitna Wandy suknia
adamaszkowa – dwie jedwabnych i moja
czarna wielkiem szczęściem. —
Niech też drogi Wuj będzie łaskaw
ten list oddać na pocztę zaraz – a Cioci
Kochanej upraszam jeżeli zobaczy Pan=
nę Węglińską mówić jej o moje ko=
szule żeby mogły być przed Wielkanocą.
Pannie Nowakowskiej dziękuję za dobrą
radę ze spodnicami – bardzo mi się
przydała stara z falbanami z której
szkielet tylko zostawię na pamiątkę
w szafie jak ztąd będziemy wyjeżdżać.
Dawny jej konkurent Szwedzicki kazał
jej się kłaniać – widziałam go dzisiaj —

18

Co do Mieczysia – Bóg sam wie co tam siedzi to tem poczciwem sercu – ale z wierzchu jest zupełnie zadawalniającym. Nawet i mi jest już tak smutnym – wczoraj prowadził mnie pod rękę po mieście był z tego wielce kontent – i jak mijaliśmy kogo zawsze mi mówił: „ma cousine" co niezmiernie bawiło Halię – którą że nikt niemiał prowadzić – szła po najwięk: szem błocie i uszargała się jak Ryfka z Kazimierza. — Proszę też najmocniej Wuja – napisać choć parę słów do mnie jak tam ze zdrowiem Cioci? i adresować do Lipiaczki bo może by nas tu już nie: zastał list Jego. – Wszystkim naszym domowym gościom jak Jan powiada moje przesełam życzliwości – Babusię w szczegól: ności – a Felię w osobliwości – jutro może do niej napiszę. – Panny Głowackiej proszę choć raz w tydzień zetrzeć kurz w środku fortepianu – ale czystą ściereczką. A moich najdroższych Państwa ściskam ręce i nogi i wszystko – jako Ich wierna

Sługa Paulina

i Wanda i Rafał Koryparscy

(3)

Lwów [illegible] Marca 1855 r. Niedziela 1.

~~13~~ 10

Najukochańsi Państwo moi!

Nie było mojem zamiarem pisać dziś do Was bom trochę wczoraj słabowała i lepiej nie statkuje i ledwo mogłam dokończyć list zaczęty dni temu kilka do Feli Bajer i wysłać Wujowi owę metrykę która przepłacona ledwo Rafał potrafił od adwokata wydobyć. Ale ponieważ cała nasza podróż jest niczéj tylko zbiorem awantur i przygód i rzeczy całkiem niewchodzących wskład powziętego programatu — więc i w tej chwili nowa przybyła zmiana o której nikt pierwej niepomyślał. Opiszę rzecz całą tak jak jest a Kochani Ciocia i Wuj zrobią jak im się podobać będzie — i dadzą nam znać czy przystaną na propozycyę Państwa Rafałów które oni niemając odwagi sami Wujom przedstawić. Otóż tak jest: my tu siedzimy aż dotąd bo do Tarnopola droga była najprzód niepodobna a teraz zbyt trudna dla takich Herkulesów jak Wanda — i jutro dopiero Pan Rafał do domu jedzie —

3.

II 20.

aby nam z domu wysłał karetę bo z tąd już kury-
erka nie chodzi tylko insze dość niespoczinne powozy-
i aby tam wszystko przygotował i czekał na nas
z końmi w Zarnopolu – my tu tymczasem pod
opieką Pana Włodzimierza zostajemy. – Ale Pani
Dzieduszycka pojechała i ani znaku życia dają
o sobie – a obiecywała dosyć upornie że musi wró-
cić na końcu tego miesiąca do Krakowa – pomimo
że ją tu wszyscy zatrzymać chcą w tych stronach
na Święta a szczególniej Państwo Aleksandrowie
w Izydorówce. Nasi Państwo Rafałowie w nie-
małym kłopocie są teraz – bo siedzieć tutaj Wandzi
się nie chce i zresztą czas do domu – a nuż Pani
Dzieduszycka w tych dniach wróci do Lwowa
nuż my zaledwo przyjechawszy do Lipiaczki
wracać się musimy do Lwowa – bo nie wiej
jak najczęściej kochana Pani Dzieduszycka
bywa we wrzącej wodzie kąpana. Może być
że Ona z dziećmi zostanie tutaj – ale my tego
teraz wiedzieć niemożemy bo Oni nic niepiszą
a my niewiemy gdzie ich listem szukać bo Ona
miała być gdzieś jeszcze u swoich krewnych. –
Urósł tedy projekt w głowie Wandzinej ~~aby~~

abym koniecznie został u nich dłużej jeżeli matka
upirze wrócić się zaraz do Krakowa – a ponieważ
słyszałam że mi kochani Wujowie wtenczas dać
chcieli Nowakowską, za którą wielkiem szczęściem
zgrymasiłam bo cobym była z nią w tej drodze
robiła?) więc dowodzi że mi Ciocia i Wuj teraz
niedomówią aby ją też do Lwowa zaraz po Świętach
w pierwszym tygodniu przysłać – gdzie Wanda by mnie
odwiozła i zapakowała do kuryerki bo tem tylko
dwie osób może jechać. Ni mi niechcę sama
z siebie obiecywać – i niebyłoby to w mojej myśli
zostać tutaj na Święta – wszakże skoro by drodzy
moi Państwo na to przysłali – zrobiła bym tę
teraz jeż Kiedy rzetelną ofiarę – bo we Lwowie siedząc
sama się bawię i dotąd miałam perspektywę zo-
baczenia mi za tak długo moich Państwa. –
Że zaś Pan Rafał jutro jedzie a ten list Wuj
może dopiero we środę zobaczy i napisany drugi
przez Wuja niespodzianka by nas doszedł – a przez nas (Wujci
Wandy – więc oni strasznie proszą – aby Wuj tak
lub mi telegrafował pod adresem Pana Ra-
fała do Tarnopola – na którą to depeszę on
tam już będzie czatował, i dopiero podług

IV. ~~22~~
mej wyśle po nas karetę. – To wszystko jest tylko przypuszczeniem dotąd – i być może że namówię matkę na dłuższe zostanie a przynajmniej do wielkiego tygodnia – wszakże – w tem przypuszczeniu pragnę mieć pewność możności mnie zatrzymania gdyby nagle temi dniami matka się zjawiła. — Co wszystko opisawszy – a w skutkach zdając się najzupełniej na wyrok kochanych Wujów i delikatny ich rozum jak mówią żydzi na Kazimierzu – zdam teraz rachunek z naszego tu się sprawowania – czyli raport z odwachu. — A więc we środę spędziliśmy wieczór u Państwa Włodzimierzów którzy są nader uprzejmi i grzeczni. We czwartek całe po objedzie przesiedziałam u nich – Wanda tymczasem objeżdżała krewnych – wieczór ze szczętem u Państwa Dulskich. W piątek po objedzie siedziałam sama bom chciała pisać – a Rafałowie znowu w świat krewnych ruszyli – kiedy ktoś zapukał – (o czem Ciocia Felicia opowie – tylko niech jej Ciocia nie mówi kto to był ten brodato-wąsaty bo ja chcę żeby się poczciwa Felicia naciekawiła. Był to Pan Kazimierz Wodzicki – który nie zastawszy Wandy ani męża prosił mnie abym go przyjęła – com uczyniła i całą godzinę prze-

~~23~~ 12 1/

gadaliśmy we dwoje aż do powrotu Wandy – od której gdy się dowiedział że jedziemy na herbatę do Włodzimierzów uległ jak mówił pokusie i także tam przyjechał. Przyszli tam także Państwo Dr -owa z domu siostra Pani B i tego Pana co to był w Verey – przyszli tedy oboje i zwłaszcza sama Pani podobno ma mieć dużo rozumu – ale nam tak trajkotała cały czas że nikt nie miał kiedy słowa przemówić – a mąż Wandy niemogąc wytrzymać aby się nieodezwać przecię ze swemi trzema groszami – aż wstał z miejsca od herbaty i przyszedł do nich wygadać się Pani Włodzimierzowej. – Między różnemi rzeczami opowiadała o nieporządku jaki jest w Niemirowie – i jaka szkoda że „też ten Piotr Moszyński nie wie i niedzieci niechce co się u niego dzieje:" – Mnie to interesowało słuchać nie a mi się nieodzywając – jak im bawiącym tam w wód zawsze lato się na nos – jak Pan Rządca niechciał kazać wody nosić tylko gościom kazał aby sobie znosili – jak brudno – nieporządnie – nieład że aż fe – i t. p. – Natarabaniwszy co niemiara wyniosła się nareście i dopiero zaczęło każde odetchnąwszy przebąkiwać – a kwandrans wyszło nim każdy uwierzył iż może bezpiecznie bez przerywania gębę otworzyć. – Bardzo mało zwałam dawniej Pana Włodzi-

ckiego –

VI. 24

widywałem go mało w towarzystwie i zresztą wolałam zawsze patrzeć na jego śliczną żonę niżli słuchać co on gada — i dopiero teraz widzę jaki to miły w towarzystwie człowiek — i choć wciąż na swoją ukochaną Laurę w ustach i o czem kolwiek jest rozmowa on się zawsze do niej wpląze — choć widać na nim żal szczery bo tak bardzo naturalny — choć cały w żałobie się nosi — to wszakże mi nieskwasniał dla drugich — uprzejmy i dowcipny — a choć czasem łzy ma w oczach to dla tego z innemi się śmieje. Siedzi tu we Lwowie bo kupił Olejów dobra znaczne od Michała Starzeńskiego za które mówią położył na stół dwakroć sto tysięcy reńskich — zaś sam powiada że Pani Starzeńska drogo go kosztuje bo jej dał po rękawicznego pięć tysięcy reńskich. — W sobotę był z nami razem (to jest wczoraj) także w Państwa Włodzimierzów na objedzie — i choć wszyscy Panowie jedli z mięsem, on niechciał i mówił do nich żartując że mieli o dyspensę prosić — bo oni się dyspensą wymawiali — a on im dowodził że gdzie niema wewnętrznego przekonania o swej możności lub niemożności jedzenia — tam

dyspensa niewyzwoli od grzechu. – Ale niech też Ciocia zgadnie o czem była główna rozmowa przy objedzie? Oto o Cioci[n]ych klaczach!!! co słowo to słowo! Mówiono o koniach a Pan Wodzicki raptem się do mnie zwracając zapytał czy też nieszczęśliwe Cioci konie jeszcze żyją? Na twierdzącą odpowiedź żato-wał rzekł że też Ciocia może taką żwierzynę Chrako-wani robić – a kiedy Pani Włodzimierzowa zaciekawiona zaczęła się go o nie wypytywać – to, tak ich opisywał żeśmy się wszyscy do rozpuku śmiali – za nic opis Moliny dany przez Waja do „czasu". – Nareszcie skonkludował że niczemu się niedziwi tylko temu że też Waj dotąd nie użył sposobu Orłowa i nie dał pokryjomu przed Ciocią pigułki „tym Borsukom" co by zupełnie przed świa-tem uszło za śmierć naturalną – ze względu na to że klaczyska są już ~~tej~~ syte lat i obroku. – Po dużym śmiechu Wanda mu powiedziała że to wszystko Wajowi wiedzieć będą – na co jej odpowiedział: „Proszę Pani, niemogąc nic powiedzieć na samych Charwikuch bo niemam co choćbym chciał – to przynajmniej ich ko-niom nie daruję – bo na to zasługują szkapy." – Jego bardzo kochają i wiele cenią wszyscy dzie-

baszycy - i to tak bardzo że to nim nawet piękności upatrzyli. - Ale też i Dziedszyckim dużo trzeba przyznać - a najprzód życzliwości rodzinna, i imiennej która zdaje się być główną cechą charakteru ich. Pan Włodzimierz więcej wart osobiście jak jego mi-łości i aż miło jak tam u nich wszystko po polsku i z gości nikt nie śmie zagadać po francusku choć gdzie indziej zawsze tak paple. - Jest w jego pokoju malowidło akwarella Kossaka - na którym wszyscy są Dziedszyccy portretowani ze stajni Pana Juljusza - Warty - i tylko między nimi Kossak sam na uboczy malując tą mnogą grupę. Bardzo mi się to myśl podobało. - Wczoraj po objedzie oglądaliśmy jego medale - muszle i owe ptaki starne których jest mnóstwo. - Pan Maurycy Dziedszycki ma już dziesięcioro dzieci - więc Pan Wodzicki dowodzi że niezadługo tak się rozmnożą Dziedszyccy że w całej Galicyi ~~xxxxxxx~~ będą ludzie tego tylko nazwiska - zaczynszy od Namiestnika a kancylarzy - adwokatów - aż do Stiefel puczów. Byliśmy tam aż do szóstej - potem rozjechaliśmy się - o mającymy mieli być w Panistwa Zawadz.

14 27 11.

Dzieci siostry Pani Dulskiej – którzy córkę jedynaczkę wydają za Alfreda Borkowskiego syna Pani Cze-pielowskiej – alem się czuła słabą i niepojechałam i te panie przysłały mi pakiet cukrów na osłodę. – Już i wiersze pisać musiałam dla Stelunki Dulskiej – i bawiłam się wybornie kiedy Pani Bo-rkowska matka Pani Dulskiej staruszka wiedzą-cem z Krakowa – wypytywała mi się czy nieznam Państwa Czarneckich co tu mieszkali przed laty. – Odpowiadałam na wszystko mi się nie śnie[illegible] co bardzo Wandę śmieszyło. — Słyszałam też że Pan Erazm w Nicei znowu słabszy i że doktorowie zakazują mu wracać do kraju. Daj Boże żeby to była bajka. – A nie też Ciocia że Władysław S. już nie na wsi ale we Lwowie siedzi na piękne zamknięty w kozie? ..... A to się doczekali z niego pociechy! — Posełam też Kochanym Wujom ostatnie wiersze Deotymy improwizowane ku gratiam wstąpienia nowej damy do panien Kanoniczek. Biedna Deotyma zabiła się do reszty temi wierszami – i cały wieczór śmiano się z nich kiedyś u Odiedruszyckich. Przepisałam je bo u nas tej gazety niemasz

X. 28

to jest „Kroniki do Gazety Warszawskiej" w której takowe są drukowane. – Proszę wrazić drugą strofę czy też można coś podobnego napisać ko: bicie i pannie – potem o okienku otwartem – a kiedy przyszedł czytający głośno te wiersze Pan Wło: dzimierz że Kanoniczki stojące w trawie zgody są Kapłankami swobody – mnie przypomniała się na ich czele będąca Panna Dunin którą tak przedziwnie udaje Henryk Dobrzański jak się kłóci z drugą o łyżeczkę do herbaty – i taki mnie śmiech porwał że wszem nim drugich zaraziła. – Posełam także Wujowi jeden proszek co mi tu zrobili – do pokazania Panu Woźniakowskiemu bo chociaż mi wszyscy zaręczyli w aptece że są dobre – ja ich brać się boję bo mają kolor inny a tamte były zupełnie ciemne jak czekolada. Wuj mi będzie łaskaw napisać co powie Pan Woźniakowski którego pozdrawiam jakoteż domowych gości i ludzi – a Państwu memu ście: lę się do samych stópek całuję nogi i mówię Dobranoc – a może jutro jeszcze co dopiszę. –

Paulina

15 29 XI.

Niniejszym potwierdzam że ten śliczny projekt wyszedł z mojej głowy, która czasem niezłe miewa koncepta: teraz, urodziwszy i zgodziwszy się wszystko trzeba na jedno, czekamy z niecierpliwością co łaskawi i kochani Państwo na to powiedzą i jaki wyrok wydadzą: my się zastosujemy we wszystkiem do Ich woli, chociaby nas nawet serduszko zabolało. Cokolwiek Państwo zadecydują, niech mnie świat nazwie największą egoistką pod słońcem: że mi nad wszelki wyraz dobrze i miło z moją Paulinką, że przy niej zapominam często co mnie boli, chciałabym ją jak najdłużej przy sobie zatrzymać: nie jest że to największy egoizm z mojej strony: będę się tego spowiadać Wielkanocną Spowiedzią, tylko niech kochani i łaskawi Państwo nie karzcie za tę szkaradną wadę i wysłuchajcie łaskawie moją prozbę. Polecając nas oboje łaskawemu sercu Państwa Dobrzo zostający z najgłębszem Uszanowaniem

W. K. Korytowska

XII.32

23 Marca – Poniedziałek

Chciałabym jeszcze co napisać ale boję się żeby mnie poczta nie odbiegła – więc całuję tylko ręce moich drogich Wujów i donoszę że dziś jedziemy na objad do Pani Komorowskiej – wieczorem będziemy u Państwa Dulskich. W każdym razie chciałabym pojechała z Rafałami – to dam zaraz ztamtąd wiadomość co robi Pani Dziedószycka bo być może że ona się zatrzyma i Nowakowskiej nie będzie potrzeba. – Gdybym została na święta to pojedziemy do Aleksandrowa gdzie także pojadą Włodzimierzowie i dużo osób z familii – Adieu najdrożsi moi Państwo – nie zapominajcie tam na prześlicznie Pantunię –

(4) Lipiarzka – 28 Marca – 1857 roku
Sobota

16 31

i Rafał Korytowski

Moi drodzy i najdrożsi Państwo!

Vitoria!! bo po uszy brnąć w niebotycznych śniegach – być zawieruchą pomiatanym w powietrzu na równi z gawronami – a wyjść z tego wszystkiego całym i zdrowym na ciele i duszy – to zaiste warte tryumfu i nadzia się nawet niebezpiecznego dla obcinych; – to też mój nos z tego wszystkiego aż nabrzmiał – i miał ku temu i powód organiczny – albowiem dostał kataru. – Myśmy tu przyjechali jeszcze we Czwartek wieczorem – bo przyznam się Kochanym Wujom że Pan Rafał tak ujął na ślepo ich łasce iż zanim depesza Wuja ruszyła z Krakowa on konie sprowadził depeszą do Żwańca – sam pojechał naprzód – a my we środę rano po Mszy Świętej czterma końmi i maleńką karetką same we dwie z jednym służącym ruszyły w świat podolski. –

Czy nas to bawiło - tak gdzieś za światami jechać we dwie bez żadnej innej opieki - tę owę Wandzię i Pantinkę co to zawsze szaprona po= trzebowały - to już ani mówię. - Szaleństwami swe= mi rozbawiałam biedną Dziunię - po karczmach nawracałam Żydów na Wiarę Katolicką - uda= wałam zawsze mężatkę - Wandzia mnie przy ja= kimś mądrym Abrahamku nazywała bratową - a - żeby Ciotce dać próbkę potężności na Podolu imienia Dziedzuszyckich - to Jej powiem że kiedy zapytana przez Abrahamka o moje nazwisko - odpowiedziałam mu śmiech wstrzy= mując - że jestem Mieczysławową Dziedzuszycką - Żyd cofnął się krokiem w tył - wyprostował nagle - zdjął jarmułkę - pogłaskał pejsy i tak sypał Jaśnie Panią z Hrabiną i tak się szastał jakby na szabas. Z tem wszystkiem chciał nas gładko oszukać przy samym końcu - ale myśmy go tymczasem w pole wyprowadziły - a tak składnie - że musiał w duchu przyznać iż z osobami podobnego doświadczenia zadzierać niebezpieczno.

Całe dwa dni naszej podróży tak okropnie świstało-
dęło- szumiało i wyło w powietrzu - a szczególniej
kiedyśmy już na step wjechali - że ja co raz
pierwszy podobną powietrzną orkiestrę słyszałam-
niechciałam wierzyć że to sam wiatr tak harcu-
je - lecz koniecznie mi się zdawało że partya
jakichś malkontentów katzen muzik wygra-
wiała.- Wytrzeszczałam oczy po białym stepie
w którym mimo zdziwienia Wandy urok
upatrzyłam - oka niezmrużyłam mimo jedno-
stajności obrazu - i tylko myślę sobie jak ludzie
tutaj znachodzili w śniegach drogę kiedy jeszcze
niebyło słupów telegraficznych po których
kierować się mogą?- Nad wieczorem przyje-
chaliśmy do Tarnopola sławnego stawem -
zdzierstwem - i psiemi rękawiczkami. Tam
czekał nas strzelec z końmi do przyprzążki -
ekonom i chłopak - i już szarawo wyjechaliśmy
do Chipiaczki - a choć tylko trzy ćwierci
mili już zostawało - podobno najgorsza że
śniegami była ta przeprawa - a że teraz
u nas przysłowie są w modzie - może

z dziesięć razy przychodziło mi do myśli że morze przepłynęł a na brzegu utonął - i biedny oś hrabja Raibor stawał mi w oczach - bo to nie Raibora ale samego Twardowskiego z Krzemionek umroczi żarcieja potrafi. — Mimo zimna Pan gospodarz czekał nas w ganku - i moja para tak się witała po trzech dniach jakby po pielgrzymce najmniej dwuletniej do ziemi Świętej. - Wszystkie pokoje rzęsisto kandelabrami oświecił figlarz Pan Rafał - wszystko zastaliśmy w wielkim porządku - kolacya nam podaną wielce sutą i tak we troje do późna przegawędziliśmy sobie. Dano mi pokoik obok Wandzi - gdzie mnie dwie stare matrony Babki Pana Rafała pilnują. Jedna śliczna staruszka patrzy na mnie z dużego portretu bardzo uprzejmie - ale druga taki ma straszne oczy że póki dzień to nic - lecz jak przyjdzie wieczór - strach mnie bierze spojrzeć na nią - i wciąż powtarzam wieczny odpoczynek.

Tego samego dnia poznałam się z całym arcy
wygodnym domem – a wczoraj do południa już
widziałam wszystko co tylko chodzi – łazi – be-
czy – ryczy i kwiczy. Wciąż z Wandzią gospodaruję
i doprawdy że więcej się wczorajszego dnia
praktyką nauczyłam – niżeli całe życie teoryą –
a jeżeli Bozia wypłata komu figla i ożeni
go ze mną – to szanowny Pan Matzonek
będzie błogosławił pobyt~~owi~~ mému w Trzcian-
ce każdym razem kiedy ludzie zdumiewać
się będą nad wzorowym gospodarstwem
tego połowicy..... Nie uwierzą przytem moi
Państwo jak tu w domu miło patrzeć na
Wandzię naszą – taka gospodyni – tak się wszędzie
krząta – że Rafał tylko ręce zaciera uszczęśliwiony
że już ją ma napowrót w domu. A trzeba
mu przyznać że właśnie stworzony na uszczę-
śliwienie poczciwej – dom lubiącej żony. Jak
w towarzystwie milczy – nie wyrywa się z niczem
i zdaje się niemniej niby trzech zliczyć – tak
w domu i w drodze całkiem jest oddany żonie

36

obowiązkom i wszystkiemu co tylko uprzyjemnić jej może domowe pożycie. Przytem ani sobie Ciocia wyobrazi jaki on figlarz - śmiać się trzeba choćby kto niechciał co on czasem wyrabia - a jak zawsze po swojemu tłomaczyć i wykładać język francuzki to nic pocieszniejszego. - Ktoś go za skąpego ogłosił - a on gdzie potrzeba nawet nie patrzy co daje - a dla służących taki dobry żem się sama kiedyś zdziwiła - bom go spotkała jak w sekrecie gościnną kołdrę wynosił dla starego lokaja. W domu obfitość wszystkiego - a Wandzia jest tu wszechwładną monarchinią - jak tu przyjechał zajął się tem najprzód - że gdziekolwiek żona zajrzała chciał przywrócić porządek i przygotować różne rożności potrzebne do domu na wsi - wszędzie się zastała uprzedzona. - Jest tu stary kurzeł Anton - plotka chodząca - kornerażnik - rozbijacz talerzy i filiżanek personifikacya zawalidrogi - ale że był jeszcze przez którąś Babkę wzięty do domu poczciwy Rafał znosi go spokojnie i nikt mu karłowi z tego wyrzędzić niemoże.

19 37

proszę też znowu do mnie choć kilka wier-
szy napisać – jako tako choćby nie wiem
jak było nabazgrane to ja przeczytam
od razu – bo mam przecie dwie par oczu –
a te drugie co w duszy siedzą są daleko
dowcipniejsze jak te co w głowie. – Cału-
ję ręce i nogi i Wujowi ściskam – Wanda
kopę rzeczy kazała napisać – przeczytałam
im Wuja do nich odezwę – i zdaje mi się
że im nie była nieprzyjemna. – We Lwowie
w poniedziałek byłyśmy u Jenerałowej
Chomorawskiej na objedzie. Jest to ciotka
Rafała i stawnego ma kucharza i lubi
żeby u niej dużo jeść. Dobrze że mnie o tem
uprzedzili i miałam przezorność mi a nu
się nie zaszanować – bo gdyby nie to byłaby
było mogło być jaka katastrofa tak
sama mi dając na talerz – obladowy:
 brała mnie gościnnie. – Poznałam tam

38

Państwa Chamorowskich Ignacio z córką –
który stał się historycznym przez to – że
raz Ojciec Wandy z żartów nazwawszy
go Antasem – to imię zostało mu na zawsze
i dziś inaczej we Lwowie nawet lokaj
anonsując nie powie inaczej – tylko Pan
Antas Chomorowski lub Pani Antasowa.
A w tych owych wierszach francuskich
zrobionych przed dwoma laty na lwowskie
towarzystwo o córce ich jest powiedziane:
„La fille de Antas au nez de cornichon".
Pewnie sobie być mogą ale i Antusi
Kornichon bardzo trafnie do nich się
przylepił. We wtorek cały wieczór przesie-
dzieliśmy u Włodzimierzów i gadaliśmy
sobie bezustanne komplementa ja z Panem
Włodzimierzem siedząc naprzeciw siebie.
Dobranoc moim drogim Państwom
a raczej Panom Dobrodziejom podług
gramatyki Pana Bakszy.. Już późno

Państwo
-Najukochańsi nasi Tosikowi Dobrodziejstwo!

Niebędę się rozpisywał nad przygodami
nocnej podróży bo te z opisu Pany Pauliny
i pracyi i gorąt będą Wam wiadomo-
ostatnia mila z Tarnopola od Kopcianki
najbardziej strachu mnie i Paniom na=
bawiła - niemogłem usiedzieć w pokoju
ciągle wybiegałem na ganek pełen
imaginacyi - że się koryta złamała - albo
że siadły Panie na stole i mogą się
rozbić - nareście o 9½ wieczór - okrzyk ra=
dośny dał się słyszeć "jadą"! i
wiernej istocie w kwandrans później mia=
Tem ~~te~~ Francuz musiał ucałować Panie i po=
witać w nowym zaścianku Panie Paa=
liną. Dla Pań przygotowałem mieszka=
sur pryze - do której Tosiowi Państwo
dobrym wesołym nieporównanym i nie=
ocenionym sercem najbardziej przyczyni=
liście się - była to depesza Wasza

oznajmiającą pozwolenie pobytu w Kipiance Panie Paulinie przez święta. Radość była wielka – nieskaczona i niewypowiedziana – Jakie po- dziękować, czym wywdzięczyć się za Ich niezasłużone dla nas łaski – Serce tylko sercem się płaci – a więc całym mojem sercem, dziękując i z całego serca zostaję najprzywiązań- szym i najwdzięczniejszym Sługą

Alfred Korzeniowski

Wuj Dominik aby jutro wysłać ten list rano do Tarnopola. Pan Rafał coś tu nabazgrał nie przystępnego dla oczów Wujowych – a i żona jakoś tam uwagę o Stanisławie wsadziła. Za kilka dni znów napiszę do drogich Wujów – bo zawsze mam Im bardzo dużo do powiedzenia – a wypadku niemasz – Paulina

(5) Cipiarzka – 31 Marca – 1857r – Wtorek 21

Sercem – duszą – i wszystkiem Kochani Państwo!

Ponieważ do Tarnopola kommunikacya nadzwyczaj utrudniona – przeto niemożna mieć codziennych posłańców a i oczewiście tem samem odbierać codzień listów z tamtąd. Wczoraj wieczór więc razem listy Wuja i Feli i jeszcze coś w Wandy nieskończenie uciesząło bo jest kilka słów Cioci ręką pisanych – przywieziono nam z poczty. – Wanda zagrabiła sobie na własność wspólny nasz list od Cioci i Wuja – a ja odczytawszy i przeczytawszy i naczytawszy się na wszystkie boki dwóch listów kochanego Wuja – zaraz dziś nowy bazgrolę – Korzystam bowiem zjazdu Pana Dulskiego do Tarnopola – który nie ustraszony połokami wody odważnie także się wybiera i samo

Mi oświadczył swoją chęć w zabraniu ~~listu~~.
Dziękujemy wszyscy troje za pozwolenie nie
zostania tu jeszcze - zwłaszcza że jak pisałam
w sobotę Wujom Pani Dziedziczyka także się
zostaje i damy sobie z niemi rendez-vous we
Lwowie - bo oni - ~~ani~~ to jest ona - oni myślą
zajrzeć do Krzywczaski - tylko Mieczyś sam
chce z nami razem święta przepędzić i w niedz-
kim tygodniu przyjedzie tutaj - i może zostaniem
w domu co jej tym bardziej wolała nie jechać
do Izydorówki. - Mnie że mi Rafałowie wie-
tyć nicht - mnie to w tej stepowej Ki-
piaczce czas płynie prędziuteńko - i niemoże
mnie nie zajmować zupełnie inny rodzaj roz-
rywek niż je można zawsze mieć w mieście.
Naprzykład w niedzielę czas był prześliczny
Wanda tedy ułożyła partie de plaisir do
Berezowicy sankami. Zjawia się tymczasem
jakiś pan ekonom czy pisarz i mówi że ani
sposobu dostać się tam saniami bo już wcale
jest na drodze tylko na kołach. Wychodzi

wzięć nowy rozkaz od Pani – i zaprzężona doskonała
bryczka czterma końmi staje przed domem. Wsia:
damy – Pan Rafał z furmanem na koźle – my
we dwie tutaj z tyłu – i przy wielce obiecującym
słońcu wyruszamy w świat. Z początku brawo –
na sam początek ubiliśmy gawrona – a nie wiedząc
czy to jest ptak de bon czy de mauvais augure –
jako ludzie wzięliśmy sobie śmierć jego za dobrą
wróżbę. – Aj waj! co się nie działo! choćby do
nieba to droga przecie musi być mniej trudna.
Dopiero śnieg po kolana – już czarne jak sadze
dwutkiowe błoto; – dopiero woda jak jezioro –
już znowu gruda jak na Święty Marcin;
jechaliśmy wolniuteńko podskakując na bryce
jak Oleś Brzowski w tańcu – to jest bez taktu
i każde w inszą stronę – mimowoli postękując
i patrząc ukradkiem jedna na drugą – śmiech
i chichotanie dusząc w futrzanych szkarbkach –
bo Pan Rafał zwyczajnie jak każdy je:
gomość co to oprzeć się prośbie nie mógł
i nieprzewidział tem co nastąpi – wciąż

podskakiwał na kobiece zachcenia - wciąż obiecywał wróci się zdrowy - ale że to gderanie najczęściej przerywanem było w połowie najpiękniejszym zgłosem i może przyciąższem języka - co dawało się co moment słyszeć: „oj tej! do sto beczek!" - więc wciąż zaczynając swoje obietnice a nigdy skończyć niemogąc - dał sobie nareszcie pokój - i z wielką moją radością po półtory godzinnej podróży - dojechaliśmy do ślicznej Berezowicy będącej pod nosem Lipiawki. Tam się udobruchał Pan Rafał - bo Berezowica to jest jego słaba strona - a ja pochwałami niedoszczędziłam. Oprowadzał mnie sam wszędzie - a chociaż dwa razy tylko wiozłam w strasznem tutejszem błocie tak że aż mnie literalnie z niego wyciągano - niemogłam nie admirować ładnego choć w zimie tej wsi położenia mającej 256 osady - co dla mnie było dotąd niewidzialnym fenomenem. - Napowrót małżonkami my razem w jednych cztero konnych

23 45

a Rafał wdrażył pare konnych w pół godzi=
ny byliśmy w domu - i acz kolwiek błoto po=
dolskie - woda - i śnieg - zrobiły z nas i z naszych
twarzy wyborne próbki mozaiki florenckiej -
ton dla tego to *partie de bone* a nie *de plaisir*
mocno mnie ubawiło - a powietrze tak upoiło że
jak zabity spałem do późna nawet się na
drugi bok nieprzewróciwszy. - Notabene - nie
była to pierwsza surpryza niedzielna;
galant gospodarz nic nikomu niepowiedziawszy
uraczył nas doskonałemi szparagami i zielonym
cukrowym groszkiem na objad - i taki był kontent
ze swojej galanteryi że w żaden sposób nie=
chciał nam się przyznać zkąd to wyrwał.
Dopiero po wielu naprzykszaniach się naszych -
powiedział nam że to kupił w puszkach i
pakiecikach zasuszone nowym wynalazkiem
w Paryżu - a co dobre i u nas w kraju można
w sklepach korzennych - i trzeba wiedzieć
że to surpryza wcale nie jest droga. -
Muszę kończyć bo trzeba się ubierać i

~~46~~ Wandzię uczesać w czem się bardzo wydoskonaliłam-
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~

Proszki z Tarnopola dziś dostanę – a tamte całe kupiła we Lwowie przywiozę jako gości-nę Panu Wozniakowskiemu. – Ściskam ręce i nogi drogich Państwa moich – Wanda kazała ciocię w nóżki pocałować a Wuja w same wąsy. – Niech tam Wuj powie ode-mnie każdemu co się komu należy – Feli nieoszacowanej dziękuję za list – i proszę jej powiedzieć że mając na względzie Nieczuję brodatego – niemoże mi się w głowie pomieścić że osoba jak ona mająca takie czarne świe-cące oczy – może przytem być właścicielką takiego nieoszacowanego serca. – I jeszcze raz całuję Wasze kochane ręce – proszę o list nowy – i z wielką czcią i nieustanną dumną piszę się Waszą Siostrzenicą Pauliną

w Krakowie

Jaśnie Wielmożnemu JMPanu Wincentemu

Czarnickiemu

Wien Grodzka - Numer 180 - Parter II.

TARNOPIL
1
APR

72

47
24

~~48~~ 31/III 1857. Ratajska

[illegible],

5.

c

Kopiarzka — 9 Kwietnia — 1857 r — Czwartek Wielki — blisko pół-nocy.

(6)

25 ~~49~~

Moi najserdeczniejsi Państwo Dobrodziejstwo!

Już widzę jak Kochany Wuj myślą wiecho-ści i znaczącem ruszaniem wąsów — ładuje się wsadzić mi burę za tę ową północ. Proszę sobie dać pokój — zapowiadam z góry że się takowej nie boję — bo tą razą jestem całkiem w mojem prawie — w czem dowód najlepszy że śmiało położyłam północną datę. — A do tego prawa przyszłam takim samym sposobem jak do wszystkiego — to jest żem zawsze niezasłużona a szczęśliwa. — Pan Aleksander Dzieduszycki sprokurował mi tę nocną korespondencyą — bo nieprzestając na tem że zaprosiwszy nas tele-grafem na Święta — tymże telegrafem odmówienie otrzymał — przysłał to wczoraj Mieczysia w celu ostatecznego kuszenia Rafałów. Co nie-zrobi prędki telegraf — to dokazał flegmatyk

Mieczyś — bo w kwandrans po jego przyjeździe
stosy rodzenków — migdałów — cukru i mąki
wróciły szczęśliwie napowrót do stojów — kieł=
basy nedotknęły bo ich nienadziali — a droż=
dże z miechy wyszumiały z garnka. — Sta=
nęło że jedziemy — a pomimo silnego przeko=
nania mego że trzeba sacum pac zabrać
się do roboty — tak mi smutno było — taki
mi szczur po sercu chodził że listu niemia=
łam od Wuja — że za mi ten co to Janow=
skiego drapie w Łobzowianach. — Dopiero
dziś rozwidniło mi się w myślach po drogim
liście z Grodzkiej Ulicy — i zabrałam się ser=
decznie do wybierania w niespodziewaną po=
dróż. Niechże Wujowi sam Bóg nagrodzi
za ten list, oj! strasznie to ciężko kiedy go
niewidać! to też wczoraj całe po objeździe
nic nierobiłam tylko słuchałam ślicznych
poezyi Mieczysia które mi sam czytał
od objadu aż do herbaty nieruszywszy
się z miejsca — a potem takeśmy się oboje

~~51~~ 3. 26

rozdumkowali – że gdyby nie koncepista Pan Rafał który w idące spać przyszedł nam oddać kluczyki – żebyśmy w nocy sobie kazali herbatę na nowo zaparzać – to byśmy byli może aż do rana pijali razem z kogutami. – Dostałam od niego ostatnią poezyą Syrokomli – Królewskiej Lutnistki – z napisem: Przyjaciółce Sióstr moich na pamiątkę jej pobytu w Cisowcu. – Dziś w południe odjechał z nowym kufrem – a w sobotę wieczorem mamy się zjechać w Żydowicach gdzie ma bardzo dużo [?] osób z familii. Jest tam już Matka z Hulszką – i ztamtąd już wracam z niemi. Czy będę we Lwowie – niewiem – ale jak będę poznam się z nagrobkiem Pani Fryderyki bardzo chętnie – mniej chętnie z Panią z pod niewiadomego Numeru – bo ona podobno Wsciubska – a Pani Dziedus[z]ycka niesposobiona do obcych tego rodzaju. Zresztą zrobię to jakoś – żeby był i wilk syty i owca cała. Bezmiernie mi żal biednej Józi Skorupkowej – a i nieszczęśliwej Matki. – Co za

4. ~~52~~ do Kochanego Pana Rembosia co tak ciekawy był tamtego świata – proszę Mu najprzód serdecznie podziękować za nader miły mi przypisek – i powiedzieć – że zawsze miałem wielki afekt dla Osoby Świętego Piotra – ale od dziś powiększam i podwajam ku Niemu nabożeństwa za to – że nie dokładnie przyjrzawszy się Jego duszy – od bram niebieskich odesłał go jeszcze na ziemię ku pociesze tych co lepsze mają oczy od Stróża Wierności. — Z Izydorówki napiszę zapewne już ostatni list do moich Państwa – i nawet mimo szczęścia jaki mam z listów Waszych – już niestety będę trudzić o nowy – bo nie wiem gdzieby takowy trzeba adresować – będę niby nakształt tabaki w rogu niewiadomego dnia wyjazdu od Państwa Aleksandrów. — Pisałem temi dniami do Feli – żal mi będzie że się już nie zastawszy dostanie się może w ręce mało sympatycznej Dosi. Jeżeli można – to go proszę za

52 5.
27

pełni odebrać – lub jej go odesłać do Drezna bo by widziała ile o niej pamiętałam i za jej życzliwość wdzięczną byłam. — Ostatnie obrzydło nas podejrzliwość Wuja co do uknucia zamiaru zostania tutaj na Święta. Choć często muszę improwizować – tym razem Wuja zapewniam bez wybryku poetycznego że nam to ani w głowach postało. Cała nasza podróż to tak rozmaita jak powiastki kalejdoskopu – co moment to coś nowego się zjawia – i niedałabym trzech groszy że może jeszcze raptem nim do Domu dojadę weźmę gdzie ślub po drodze... Ciekawa bym była czy by się to podobało w Krakowie? —

Wielkie to szczęście mój Wuju żem ja dojechała do tej Kopiarzki. W niej to nabrałam ostatecznego poznania i gustu artystycznego w krainie sztuk pięknych. Trzeba bowiem Państwu widzieć że Pan Rafał raptem po

6. ~~54~~

czuwszy w sobie talent do malarstwa – ko=
rzystając z natchnienia wziął się do
wylewania na płótno swoich ideałów.
Jak wydał na świat i na widownią
kropiaszczoną jakąś Odaliskę w Zawojs-
tak pierwsza ciekawa ulubjona Zola
zawyjwszy z przestrachu – z ogonem pod
siebie – skryła się prędziuteńko pod stół.
Nasz diletant malarski – wziąwszy to
za znak wrażenia silnego zdziałanego
efektem dzieła na swe – ufny przez
swoje umiejętne przytem pokrewieństwo
z nieśmiertelnym Rafaelem – w dowód
wdzięczności dla Zoli za okazany po=
dziw dla jego sztuki – postanowił odma-
lować ją z całą konsolacyą. – Oczewiście
że Suka pamiętna na straszną Odaliskę
pozować nie chciała. To mi mistrza
nie zastraszyło – co postanowił to i wyko=
nał. Stanął portret familijny Zoli.

Przepraszam Kochanego Wuja za te ćwiartki -
niechaj one służą za dowód mego ekonomi-
cznego usposobienia. Są to ostatnie zabytki Lwo-
wskiego zapasu - a te ostatnie to ukradziono
mi gratiam spania już wszystkich. Za dośpię
jutro wieczorem w karecie co dziś przesiedzę -
bo do Żydówki dwa dni drogi. A dziś wolę
napisać co mi jeszcze w głowie. - Otóż będąc u
Jezuitów onegdaj u spowiedzi chciałam widzieć
Jasia i użyłam na to mego szpiega. Rendez-
vous możebnem było tylko dopiero o dru-
giej z południa - a więc niewidziałam mimo
szczerej chęci malca - bo czekać mi było sposobu.
Zdał mi wszakże sprawę mój szpieg że Jaś
jest zupełnie zdrów - uczy się dobrze - a sprawu-
je doskonale. Zastrzegł mnie wszakże - że mimo
że to wszystko bardzo jest prawdo-podobne -
to tam rzecz jest extra tajnowaty - przeczuwszy
jeżeli się nie domyślą - i nigdy nic złego na
swoich uczniów na pytania nie powiedzą.

56

Niby chwała że Kochana Lucia niepoczciwą eksurnokyę już chociaż z biedą przemogła.— Niech sobie tam lubcia myśli w chwe — ale przecież i psom się instynktu nie odmawia — to i ja go mieć mogę. Otóż było mi to temi bezlistowiem czasami raz bardzo smutno — a tem wszystkiem tak się stałam niezgrabną — że w pokoju spadłam z okna zbiłam głowę szybę; poszłam z Wandzią na inspekta i klapnęłam tak że całą rękę zaryłam w błoto; w ogrodzie gruchnęłam zawadziwszy o gałęź — to wszystko we cztery godziny czasu — i cały dzień chodziłam jak ćma — i dopiero kiedy ktoś na mnie palcem zakrzyknął i wybeczałam się — wróciłam do normalnego stanu.— Dobranoc najdrożsi Państwo moi — winszuję potomka po kłaczy — aż zostawiam komu bieglejszemu opowiedzenie tego fenomenu Panu Wodzickiemu, sama tylko dodaję iż warto aby Lucia ze względu na te fenomenalne jej zasługi — raz się przecież jeździć przestała.— Upraszam wziąć pod rozbiór moją uwagę — i całuję ręce Panów dobrodziejów po literacku. Paulina

Iżydorówka – 16 Kwietnia – 1857 roku

Czwartek

myśląc o Wujenci mi dziś bardzo żałośnie
na nagrobku Pani Fryderyki. –

Moi najukochańsi wielce Państwo,

Ostatni to zapewne już ten mój będzie list przed powrotem – i żal mi z duszy że go może nie tak napiszę wesołym jakbym chciała – i nie tak wesołym jak czuję będzie mój przyjazd do domu. – Dziś rozstałam się z moją drogą Wandą – a podobnego smutku przy rozstaniu się z nią doprawdy że nawet nieprzypuszczałam; niewierzyłam także że to nastąpić może – i Wanda siedziała już w karecie kiedy mnie jeszcze łza niezadrżała – ale tylko co ruszyli z miejsca – i Ona swemi anielskiemi ślepiami raz jeszcze na mnie spojrzała – zrobiło mi się tak bardzo okropnie – i tak mi się serce ścisnęło – że bodaj w tem ruszeniu nie zadrżało straszne przeczucie już

Tej nigdy mi ujrzenia! a niestety – tylem
już razy w życiu przeczuła..... Wyjechała
rano o dziewiątej – teraz jest już szósta –
jam jeszcze na pięć minut nie potrafiła
ruszyć oczów – tak tam tęż pobija – i
żadną siłą nawet pacierzem niemogę się
ukoić – Zupełnie mi tak w sercu jak
było po powrocie z każdego drogiego mi
pogrzebu – jest taka tęsknota że Bóg widzi
próżna i bez Bożej woli ona być niemoże –
bo łzów tych com ja dziś wylała mnóstwo
byłoby kiedy widzieć przynajmniej na tak
kilka. – Przepraszam moich ukochanych
Państwa za te moje żale – dobry to uczynek
wystukać mnie w tej chwili – i zabrałam
się do pisania – bo może podzieliwszy się
bólem moim – przecież lżej mi się zrobi.
Chciałabym zdać raport z całego tygo-
dnia spraw naszych – arcy zabawnych
i wesołych – czy to wszakże będzie

w niej możności kiedy chustka ciągle przy oczach — tego nie wiem. — Spróbuję przecież a zresztą jutro dokończę. — Otóż zacznę od tego że napisawszy tamten mój list w wielki czwartek do Państwa — poszłam spać — a na drugi dzień ~~raniutko~~ raniuteńko my dwie w karecie czterokonnej — a Rafał małym powozikiem parą koni za nami wyruszyliśmy z Ośpiaczki. Mgła była ogromna — i nie wiedzieć jakim sposobem zaraz za wsią prawie — pogubiliśmy się z Rafałem. Co to było turbacyi ze strony Wandy to aż strach. Służący uspokajali że jest dróg tyle a więc inną pojechał — co i tak się stało a my tymczasem natopiwszy się w błocie i ujechawszy przez cały dzień cztery mile — wieczorem dojechaliśmy do Kizowy zapchanej żydami — głodne jak psy choć to był dzień słowem był wielki piątek. — Paskudne

4 ~~60~~

Żydy że to były święta u nich — ni nam dać jeść nie chciały nawet pieczonych ziemniaków. — ja też skoczywszy po rozum do głowy — spytałam się o pierwszą lepszą rodzinę katolicką w mieście i posłałam prosić o co do zjedzenia. — Przypadek zdarzył żem trafiła na dwoje staruszków gotujących sobie szynki na Wielkanoc (które mnie zgłodniałej bardzo nieznośnie pachniały pod nosem) — dwoje staruszków mówię arcy gościnnych — nieodmawiających mi podróżnym — a którzy jak się pokazało było dawnemi sługami Pani Zelskiej i cały dom Moszyńskich znało na pamięci. Nazywa się ten staruszek Sebastyan Szydłowski — a dowiedziawszy się że my z Krakowa — pytał nas czy nie znamy tam Pana Piotra i Moszyńskiego — i Wincentego Karwickiego

64 5. 31

17 Kwietnia – Piątek

Uspokojona – przespana – wyspana i wymyto po wczorajszym bęku – weselsza w sercu i na buzi – nie wiem doprawdy czy mi wypada posłać drogiemu Panu tę pierwszą kartkę. – Ufam wszakże Jego pobłażliwości i posyłam ten dokument o drażliwości wczorajszej serca mojego. – A wracając się do opisu podróży – dodam o Panu Szydłowskim to jeszcze co podług mnie stanowi cechę znać jego charakterystyki to jest że wynurzając Wandzi szczęście jakie doznawał z przyjęcia tak znakomitych dam powiedział: „aż człek odżył – bo to przyznam się Jaśnie Pani że całe życie tylko rozmawiając i obcując z Jaśnie Wielmożnymi hrabiami / ja na starość z durniami gadać nie umiem.” – On może przez hrabiów rozumiał ludzi dobrze wychowanych

Tymczasem niektóry mnie się zdaje
nas postawił w liczbie a raczej w klasie
durniów — bo przecież to działo się w Gali-
cyi. — Cośkolwiek bądź nam to wcale dobrze
się stało — bo ani piwo — ani ziemniaki
wyśmienite — nic nas niekosztowały. —
Żeby nierozciągać się szczegółowo powiem
Państwu główne zarysy naszej drogi. —
Zamiast przyjechać tutaj w sobotę
po południu — przyjechaliśmy dopiero
w samą Wielkanoc nad wieczorem.
bo trudno mieć pojęcie co to za
szatańskie drogi o tej porze na
Podolu — i dopiero przeprawiwszy
się przez Dniestr na promie — co
mi się raz pierwszy zdarzyło — zna-
leźliśmy świat wszędy całkiem —
zielony śliczny — i drogi dobre.

Cztery razy utonęliśmy w błocie - że
nietylko łopaty i drągi - ale kilka
par wołów miało z nami do czynienia.
Jeden koń zakułał na śmierć - drugi
o mało nieprzeniósł się do wieczności -
W powoziku resory popękały gdzie całą
sobotę ja sobie z psem jechałam bo
mnie w karecie nudziło niemiłosiernie.
Dwie nocy spałyśmy w karecie - co było
zawsze lepsze jak z Żydami i z zapachem
świątecznego czosnku w karczmie na-
wet nawet pod Larrą. Do tego zwiastał nam
wiatr swoje kocie romanse - piekło
słońce - w nocy na grobli uprzeznaszdy
i wysoadtszy z powodu deszcz nas
zmoczył - a nad Dniestrem staliśmy
dwie godzin dla niewidzianej po nim
fali przez którą za żadne pieniądze
przewieść nas niechcieli. Do
tego jeszcze cierpieliśmy głód i

8. ~~64~~ i przyjęcie — huzarów i ich ślady —
słowem choć ze stoiką miną zno-
siłam to wszystko — w duszy sobie przy-
znawałam że tylko do Nieba a przy-
najmniej do Raju po tak ciernistej
drodze warto się wejść; — i miałam
słuszność — bo Izydorówka to Raj
cnoty domowej i obywatelskiej i godzi
się wiele pocierpieć dla poznania
tego domu. — Przyjechawszy tutaj i
spostrzeżeni bo spodziewani z daleka
zostaliśmy jeszcze na gościńcu otoczeni
najmniej dwoma tuzinami dzie-
dzieciaków z Panią Włodzimierzową
na czele. — Brudne jak kopciuszki
obie z Wandą miałyśmy ochotę
schować się czemprędzej — ale
ta sama tylko jest szczerość i

65/ 9.
33

gościnności — ani patrzą wcale jest człowiek i kto ten człowiek — ale jaki on jest człowiek. — Obcy tu całkiem — w momencie byłam jakbym między niemi wzrosła — wszyscy mi się prezentowali tyże Anieli — i tego samego wieczora także już wyrabiałyśmy figle — że Pani Aleksandrowa sama mnie za nogi z Panią Włodzimierzową i z córkami wyniosła z pokoju na łóżko. — Sama Pani Aleksandrowa Ciocia by bardzo zaraz polubiła — to sama prostota i szczerość przy starannem wychowaniu. A o niej ani mówię — bo tu w Galicyi tylko jeden głos jest o niej powszechny — jako o rzadkim egzemplarzu wszelkiego rodzaju prawości i doskonałości. Dzieci siedmioro wszystkie bez mała ładne i dobre — sama

10. 66

Izydorówka milutkie miejsce wa
tkie między gajami na tle Karpat-
skiem to czysta Oaza – za którą
najprzód Bogu potem moim Pań-
stwu dziękuję żem się poznała. – Oboje
Państwo Alexandrowie chcą to już
lat siedem temu – wyżałować nie mogą
że się z Liwią w Marjenbadzie nie
poznali – chociaż mieli tu temu
porady bardzo praktyczne. Już
umiałam mi przyrzec że będę
z domu pisywać – bo powiadam
Wujom że jak ja tu przyjęta
jestem to trudno sobie wystawić.
W calem życiu niezasłużona a
szczęśliwa – i tu swoich wiem że
nie mam żadnych zasług –
wiem że co się na mnie

odb
szy
prz
grz
będ
mil
Nu
mó
śny
wze
na
bo
niez
Szcz
wa
i
Wsz
dzi

34 ~~67~~ 11.

odbyć-to zpada z bożej woli – z Wa-
szych Dobrodziejstw – i z Wandy
przyjaźni — ale też to moja piel-
grzymka po Galicyi że stanowić
będzie w mojem życiu śliczny i
miły epizod – to niezawodnie. —
Nul n'est prophète dans son pays
mówiła Celunia Czarnicka kiedy-
śmy się wszyscy polubili w Krako-
wie – cóż ja mam powiedzieć
na to co to ze mną wyrabiają? —
bo Celuni przyjęcie z mojim jest
niczem w porównaniu. — Przez
Święta aż do wczoraj była nas
masa ludzi – a prócz mnie
i Pana Kazimierza Wodzickiego
wszystko familja – a że im dziwno
się zdawało zabrać mnie i paniowa-
nia –

12 68

Zrobiło mnie kuzynką, i aż do młod:
szych dzieci wszyscy tak na mnie
wołają – i jesteśmy same: „kuzynka
Julcia – kuzynka Dziunia – kuzynka
Józia – kuzynek Dorcio – kuzynek
Włodzio i t. d. i t. d. ———
Do kościoła w codzienne / wyjąwszy
od Wielkanocy / jeździłyśmy sześciokonną
ekwipażami – byłam już dwa razy
na polowaniu słomek – czas
codzienny – latamy wciąż po dworze,
a choć się porządnie opaliłam – za
to Pani Aleksandrowa mówi że
pyłu wciąż – czem w Krakowie
ustu farbują? – Dokazujemy
ogromnie – roboty ani w rękę
wziąść – a choć chciałam prawie

35 ~~69~~ 13.

do Wujcio jeszcze we Wtorek – nikt mi niechciał dać po prostu atramentu i musiałam wyrzec się pisania. – Teraz ledwo uprosiłam się do pokoiku – wypro: siwszy wszystkie za drzwi co to za mną wlazły – bo Pani Włodzimierzowa jutro też ~~tiff~~ na pewno zabiera. – Opo: wiadam mi po mojemu różne przy: gody z mego życia tak że aż drę tkały od śmiechu. Dziś była dana reprezentacya o bawarskim chłopie co to da haben Sie der weg nach dorf – dla porównania jego grzeczności z grzecznością podlaka któremu źle but uwiązł w błocie że go aż drągiem podważali a ja usiadłam aż na ziemi ze śmiechu tak mnie chłop nasim zbierzał!

iż to się stało pociechą całej Żydo-
wiośki. Napróżno im tłomaczyłam
że ja nie z niego lecz z babą się
zmówiłam — nic niepomogło i
dostałam po uszach od Rusina. —
W wielkiem rozfiglowaniu dzisiej-
szym — Józia Dziedoszycka przewró-
ciła się na ziemię — ja zaczęłam na
niej grać jak na basetli — a tym-
czasem Włodzimierzowa zdjęła
jej bucik z nogi i wyrzuciła
go w powietrze. W tem ktoś
zajechał — my w nogi ze strachu —
ale zapomniany przez Józię
trzewik wzięłam schowałam do kie-
szeni. — Szukano go pod wszystkiemi
kanapami i szafami — lecz zniknie

niemogli – i ze smutkiem Władzieńki
musiano się wyrzec bilska. – Tym-
czasem poczęliśmy się ubierać – we
dwie godziny dano do stołu – i już
bilsk nikomu nie był w głowie.
Przy drugiej potrawie – kiedy
wszyscy byli zatopieni w zakrząt-
bilsk wyparadował z swojej
klatki na środek stołu. Zatem
się domyśleć jaki zrobił efekt –
nosabeke był skrzyżany – dziwny –
i na ogromnym obcasie. –
Pan Włodzimierz mówi że pier=
wszym warunkiem tego jazdy
do Krakowa będzie. Oddanie uszа=
nowania Państwu Karwickim –
jego żona i każdy z obecnych Dzie=
duszyckich to samo powtarza

16.I ~~72~~

bo mówią: „co to muszą być sami Opiekunowie — kiedy wychowanka taki niepospolity egzemplarz!"

Niechże się Ciocia przekona że to nie sama tylko Seweryna Czajkowska pracuje na Ciocina reputacyę.

Po wielu umowach — stanęło że Pani Wygiennisowa z Międzyrzecza pojechała do Zwarza dla interesów — Rafałowie drogę obrócili na Zwarz dla Szosy — a my tu z Haliną zostały aż do powrotu Matki co nastąpi na niedzielę — po czem zaraz wyjeżdżamy — a więc nie zawadzi przed czwartkiem gdy miała miejsce powitać moich państwa — i serdecznie im podziękować za przyjemność

73-17

jaką mi sprawili. – Rzadki do-
dziś widzi tacy Państwo Alexandrowie
można sobie powinszować ich
życzliwości – ale żeby ich poznać –
trzeba to być w domu. – Wszyscy prze-
myślają z Mieczysiem na cele jakby
mnie mieć prawdziwą Kuzynką –
ale Mieczyś który od samego Krakowa
dziwnie mi ~~jest~~ przyjazny i całą ufność
mi swoją objawia – na wszystkich
przedstawianych przez Włodzimierzowych
kandydatów zawsze mówi „za
głupi – za głupi!" – Znalazł się adwokat
piętnastoletni Dorko Państwa Alexan-
drów ładny zuch i z rozumem – przy-
sięga siostrom w sekrecie że tylko
taką żonę mieć będzie jak kuzynka
Paulinka – i z tej miłości wyta-
tez nie mało – bo kiedyś na

18. spalowaniu dwóch dzików przeszło
mu przed nosem — on strzelał i kilka
razy klapnęło — czemu? bo myślał o
tryumfie jaki go spotka gdy złoży
mi pod nogi dzika — zapomniał
o gardach w strzelbie których mu
ojciec dla ostrożności kupił. — Żadny
chłopiec — uczy się doskonale — przed dwoma
laty już ojciec zabił — jeździ na
arabskim koniu po dziesięć mil na
dzień — i zdrów jak ryba — a ciągiem
się śpieszy jakby miał trzy lata.
Ściskam więc drogiego Państwa
bo już czas na słomkę — do każdej
[illegible] kilka [illegible] na górze —
Wodnicki dziś odjechał — najserdeczniej
pozdrów Wuja Smokiem za to
że mi Wuj chciał drogo dobra
sprzedać. Do zobaczenia Państwo

W Krakowie

Jaśnie Wielmożnemu JMPanu Wincentemu

Charwikiemu

Ulica Grodzka – No 180 – Piętro II.

STRYJ
19. APR

75
38

~~76~~ 16/IV 1857. Retajczka
Szydłowiecka.

7

1.) (8) 39 47

Ostende – 9 Września – 1859r
Piątek

Jeszcze onegdaj – a więc nazajutrz po wyjeździe z Berna – przyjechaliśmy tutaj – ale mnogie latania i urządzania się – ani mi momentu spoczyć nie dały i napisać do moich Pań: stron. – Podróż odbyła się jak najszczęśliwiej; Rafał pierwszego dnia trochę cierpiał – lecz od środy prawie nawet ból się nieprzypo: mina – to też wesoły jest dosyć – konceptuje więc – a z tem i Wandzia weselsza i bardzo nam miło jakoś czas schodzi.. – Jedziem tylkom jadąc i wygodnie bo pierwszą klassą i niebardzo będąc przerzucani – zdaje nam się – że nas ktoś cudownie przeniósł tak daleko – i osadził nad morzem – którem ja się dosyć nacieszyć niemogę! – Siedziało tyzo

78

tam na Grobli przez cały dzień – nieodstraszając
się nawet ciągłem zrywaniem kapelusza
przez szalony wicher ciągle prawie wiejący
– gdyby nie rozum który każe mi
się iść ubrać i umyć; – nie Wandzia któ:
ra rzeczy zwykle inaczej odemnie bo roz:
sądniej bierze; – i nie głód – który się tutaj
dla nas wszystkich w olbrzymim zamie:
nia. — Dziś trzeba wszystko porządkiem
opisać – a zatem zaczynam od przyjazdu
we środę o szóstej wieczorem. – Kazaliśmy
się zawieść do hotelu rekomendowanego
Rafałowi – w którym posadzono nas na trze:
cim piętrze w dziurze – oświecono źle –
dano ledwo jakby złuski herbaty – słowem
przyjęto nas fatalnie. – Całą drogę gadałam
że będę jeść świeżego śledzia – i cieszyłam

dzę na księgę i namawiałam Wandzię aby także kazała sobie dać go do herbaty - bo to był postny dzień wilja do Matki Boskiej. - Wstrzymała - a ja nie zmieniłam zamiaru - i z największą cierpliwością głodna jak pies - oczekiwałam przybycia pożądanego śledzia. Wreszcie po godzinnem wołaniu przybywa śledź! - Chwytam - łykam - i z wylezieniem na wierzch oczami krzyczę: „Jezus Marya!” - Rafałowie myśleli żem się co najmniej udawiła - i skory do pomocy tego rodzaju Rafał już mi miał zaaplikować na karku lekarstwo niehomeopatyczne Pani Ludwiki Dembińskiej - gdy przecież mogłam wymówić że to sól szczera a nie więcej śledź! - Powiadam Wujenci że mi ten co w Salz-

bronie mi dali; bo tamten przynajmniej
był opłukany - a temu nawet wody nie
pokazano od czasu, jak wylazł z morza.
Śmiali się bardzo z mojego zawodu, i nie-
dzieli śledziowej - ale i zgłodnieli za wszy-
stko razem w tym hotelu - i nazajutrz
zerwał się Rafał sam - naprzód obleciał
całe miasto - i wrócił z tryumfem - bo
nam znalazł mieszkanko jak cacko -
do którego zaraz przenieśliśmy się - i wcale
na Ostendę nie drogie gdzie obecnie jest
dziesięć tysięcy cudzoziemców. Mamy ładny
salonik - po obu stronach dwa pokoje jeden
mój większy - drugi ich mniejszy - i jeszcze
malutki pokoiczek na rzeczy i do mycia
dla Wandy. Bardzo schludne - wszystko
wyłożone dywanami po parysku —

2.) 41 81

pierwsze piętro – machoniowe meble – a łóżka
[illegible] że trzech Kazimierzów Skór-Ko:
wskich przespałoby się wygodnie. Schody
tylko i pewien gabinecik zwać budowane
w czasach przedkrzyżowtsiowych – ale mniejsza
z tem bo to wszędzie prawie tak samo. –
Jeszcze i usługa do tego – i za to wszystko
na miesiąc 250 franków – a na tydzień
75 – ale że pewnie zostaniemy ten miesiąc –
przeto zapłaciliśmy pierwszą summę – a
jutrzejszą część. – Tamten zaś gospodarz
za ten sławny hotelowy nocleg – kazał
nam zapłacić 26 franków! – Ułożyliśmy
się tedy wczoraj – byli właściciele – obeszli
wszystkie magazyny – wpisali się do Cur:
salon – ułożyli o kąpiele – słowem: zrobiliśmy
co tylko było potrzebne – aby od dzisiaj

85

zawsze życie porządne – co się też stało – bo o ósmej poszłyśmy się kąpać – my dwie razem a Rafał w innej stronie jeszcze raniej. – To największa przyjemność jaka być może ta morska kąpiel tutaj! Woda a raczej bałwany tak ciepłe jak puch – mimo że śmy chodziły po ziemi w naszych wiel: kich burnusach – taki był wicher zi: mny. – Wyszukałyśmy sobie podwójny wózek i flamandkę krępą jak pniak a silną jak żelazo do prowadzenia nas. – która nam wyśpiewała polkę a my skakały koło niej jak dwie małpeczki – postro: jone w suknie w kratkę czarne z białem i w żółte lakierowane czapeczki – a wszystko obszyte czerwoną harasówką. Nie można śmieszniej wyglądać. –

3)	42 83

Polską

mowę słyszymy co chwila - ale widzą że nie znamy. - Elegancyi umóstwo - zaste: dzających się na burnusie i bucikach i czystych spodniczkach - i ani sposobu wieś spodniczkę przybrukaną kiedy ją wiatr w oczy wszystkich prezentuje. - Chciałam sobie kupić świeżą krynolinę i czarny mantynowy burnusik. Obszedłszy wszy: stkie magazyny - zapłaciłam rzecz niepo: dobną! - Najtańsza krynolina 15 fr: - a jedno okrycie mantynowe co mi się podobało 140 franków! Kaftan mantynowy bez żadnego obszycia 100 fra: - więc dałam sobie pokój - i schowałam pieniądze na lepsze czasy jak Ostendskie. - Wandzia także szukała jakiegoś okrycia - i także nie kupiła choć

~~84~~

jéj się podobało bo kosztowało 145 fran-
ale pan Mąż dowiedziawszy się o tem - dziś
z rana poszedł - kupił - i już Wandzia w
niem paraduje. Że ja zaś męża nie mam
przeto tego zbytku nie zrobię. — Od Pana
Woźniakowskiego miałam list dzisiaj
z instrukcyą; bardzo mi dogodził bo mi
się kazał najprzód kwadrans a potem
półgodziny kąpać jeżeli mi służyć będzie -
co pewno się stanie; a flamandka trwała
ledwo trzy minuty i z nami tańcowała -
że aż mnie serce bolało już wychodzić
z morza.. Wandzia doświadczona w morskich
kąpielach - sto pociech ma ze mną - i
okrutnie się śmiała - bo jak mnie bałwan
zalał - tak mnie ogłuszył - żem stała

jak tak z wielkie niemądry mirzy - a z wą-
sa i z oczów i z brody tak się mi strzą-
śnieniem.- Teraz morze jeszcze spokojne -
ale później bywają bałwany aż na samej
grobli - która jest więcej nad trzy piętra
wysokości nad morze. — Kościołów
widziałem dwa; niewiem czy ich jest
więcej - a na jednym z nich w kaplą-
cyjnym czytałem napis przylepiony:
Sermons polonais de l'abbé Alexandre
Jełowicki.- Pójdziemy na nie kiedyś -
a tymczasem będę się przypatrywał
księżom - może poznam księdza Alexandra -
to go Wandzi pokażę bo ciekawa go
widzieć.- Na ten raz nie mam
już nic więcej donieść memu

86

Państwo – proszę żeś zdrowa i że Ja nóżki całuję – a Wandzia z Józiem kłaniają się ślicznie. – Powiedziałabym jeszcze – że mi tęskno i tęsknimy bez Was – ale nie powiem – bo mi gotowi nie uwierzyć. – Proszę Kochanego Wujcia o napisanie kilku słów do mnie poste restante – bo tu numera mylne i mogłyby się omylić. – Pannie Nowakowskiej i Konstantemu Kłaniam się i Wiedniowi także! Bardzo ciekawam czy Wujanie zostaną w Pesten czy wrócą do domu? – I jeszcze raz całuję Ich ręce i jestem najprzywiązańszą Zawalidrogą

Paulinia

1.) (9) 44 37

Ostenda - 21 Wrzesnia - 1859r

Sroda

Nad wszelkie spodziewanie stało się z nami

inaczej niżeli mógł kto z nas przypuścić!

Rafał bardzo mocno cierpiący od niedzieli -

już w poniedziałek radę wzywał tutejszych

lekarzy - i ci kazali nam natychmiast je:

chać do Wiesbadenu. Zdaje się że chorobę

jaką miał w nogach - kąpiele zapędziły

do piersi; dusił się przez dwa dni nieje:

gromniej - nie spał ani na chwilę i Wandzia

także - zmęczył się tem bardzo i pragnie

jak najprędzej wyjechać - bo z resztą taki

czas dziś okropny - że nawet my z Wandzią

niemogłyśmy iść do kąpieli - deszcz leje

jak z cebra bez najmniejszego ustanku -

a wiatr trzęsie wyprawia jakby chciał

Ostende wywróci. Wczoraj był znowu dzień
prześliczny – a batrany[?] niezrównane. Wię:
tymy[?] wzięli tylko 11 kąpieli – niestety!
ale skoro 10 kąpieli w Dinajen[?] tak
mi bardzo pomogły – to te jedenaście
moje reszty dopełnią. Szkoda że nie dłu:
żej – wielka szkoda! ja myślałam że przy:
najmniej 24 wezmę. Bogu dzięki – odkąd
tu jestem ani na moment mnie głowa
nie rozbolała, a to już bardzo wiele – jeśli
tak dalej będzie – bo doprawdy że nikt
sobie nie wystawi co ja ucierpię[?] prawie
codzień z tą szkaradną[?] głową – która chwilę
przez godzinę – to mnie musiało zawsze
pobolić. – Mamy wyjechać jutro o 8
z rana – staniemy o 5 w Kolonii

gdzie nocować będziemy - a pojutrze przez
Biberich statkiem parowym po Renie - i
na noc do Wiesbaden - tak mi się zdaje. -
Kredytywy Wolff mi nieprzysłał - a przy:
najmniej z poczty mi niewydano - pomimo
że chodziłem z paszportem nawet.. Żadnego
więcej listu nieodebrałem prócz jednego
od Wuja - a przecież Wuj jak mówił dwa razy
pisał.. Państwo Rafałowie także się tur:
bują bo listów od Matki z Podola niemają;
a panowie urzędnicy pocztowi tutaj są
nietylko niedbali jak opowiadają wszyscy -
ale i niegrzeczni - że niewiedzieć jakiemi
słowami do nich gadać.. Jeszcze dziś chcemy
iść na pocztę aby dać zlecenie do odsełania
nam listów - prócz tego poprosimy Pana
Zawadzkiego - który tu jeszcze z tydzień

zechcesz - by się dopytywać o listy do nas. -
Franki pozostałe chowam nie zmieniając -
bo ktoś wie czy nie będą potrzebne; tak zamiast
teraz płacić będę - a z Wiesbadenu napiszę
do Wuja - bo się z temi dalej stać ma mniej
więcej - jak ostatnio sam zabawiony - i podług
tego Wuj będzie łaskaw napisać jak mam
robić - gdyby na przypadek brakło mi pieniędzy. - Mówią że tam życie daleko tańsze
i wszystko, - co tutaj - to bardzo wszystko
drogo - czego się tylko dotknąć trzeba płacić. -
Wczoraj jako w rocznicę ślubu 26 Września
Rafał zaprosił nas z Wandzią na obiad -
bo chociaż sam zjada nie więcej jak
kurczę lub kura - i wino pić się boi
bo kaszle - to nas chciał i uફetował.

2.) Jedliśmy tedy obiad o 3 godzinie z Szampanem
którem Wandzia dzielnie sprzyjała – „am
Rocher Cancale" – niby w najparadniejszej
restauracyi – i musiał summy zapłacić
że ten obiad tylko się nieprzydał. –
Dziś mu dużo lepiéj pomimo okropnego
kaszlu; mówi że to dlatego iż niebył w
morzu – i powiada że za nic w świecie
jużby teraz do morza nie wlazł.. Biedny
on doprawdy – i tem biedniejszy że ciągle
zdaje Wandzi że się przy nim nudzi
i mu nie wierzy.. Jak tylko zdrowszy – to
zaraz pełno Konceptów – i kłócimy się
po całych dniach. – Poznaliśmy tu Państwo
Erazmów Stablewskich i ich córkę Pannę
Melanię – tę samą z którą był zaręczo
ny

Oswald Szymanowski.. Panna nie piękna
lecz miła – bardzo uprzejma; matka nie:
mniej jako chai bardzo grzeczna bo ją
zbyt mało widziałem; Ojciec najprzyje=
mniejszy – a że matka jego Korytowska
z domu – przeto gości krewny Rafało-
odwiedzał go gdy leżał w łóżku – i
bardzo namawiał żeby jechał do Pary=
ża radzić się tamtejszych doktorów; ale
Rafał nie chce – i mówi słusznie – bo
przecież Wattera z Drezna sprowadzono
do Paryża do Pana Zygmunta Krasiń:
skiego. Mówi – że jak będzie zdrów to
pojedzie wtenczas. — Ciężko Ciało większego
nie widziałem zblizka i nigdzie prócz
w kościele. Byłem nawet w niego

w spowiedzi - bo jest taki umordowany
że prawie cały dzień na posługiwaniu drugim.
Rano - w południe - i wieczór można go
zastać w kościele; - albo na Mszy S. - albo
naukę - albo słucha spowiedzi. To też mi
ni spowiedź nie przeszkodziła w kąpielach -
a on tak gorliwie zajęty służbą Bożą -
że chociaż nie z przekonania i przyznaję
to z chęci zrobienia jemu przyjemności
aby widział że jego praca nie jest bez
skutku - byłabym poszła. Dostałam od niego
obrazek na pamiątkę; ale się domyślał gdy
mi go dawał - że ja go znałam w Paryżu
i on mnie także. Traktował mnie jako
nieznajomą zupełnie - a tylko jako
<u>duszę chrześcijańską.</u> - Wyjeżdżam stąd już
w Niedzielę. -

W sobotę była wspaniała burza - którą chcąc
widzieć na morzu - z wielkim trudem obie
z Wandzią dostałyśmy się na Groblę - bo nas
wiatr tak pędził że o mało Wandzi nie:
zapędził do morza - ciemnie wielce dopoma:
gała strasznie krynolina. - Kilka godzin
z domu zwanym „le Phare" przypatry:
wałyśmy się to wzburzonemu morzu roz:
hukanemu - i jak z bałwanami mocował
drży statek rybacki. Ja nie mogłam
oczów oderwać od tego widoku - i chwi:
krzyknęłam jak gęś i zachwycałam się
jak paryżanka lub Sarnopolska dzie:
dówka - nie żałowałam tu - bom
pierwszy raz widziałam burzę na morzu!

Wczoraj widziałyśmy chodząc po ciemku

3.) 48 (95

na grobli – światełka latarni – zwane fosforyzowaniem morza. Zupełnie światło biło od małych latarni przy ~~morzu~~ brzegu – które mi robiły efekt błyska-wic. — Pan Stablewski opowiadał wczoraj że bardzo często psy morskie pokazują się na brzegu morza; czem Wandzia tak sobie głowę nabiła że ich więcej dopatrywała – a mając wzrok krótki – przemieniała nawet ludzi w psy morskie i pokazywała nam wołając: „widzisz – widzisz – ot ten jaki ogromny." — ja spojrzę – a to jaki brzuchaty Niemiec – lub kościsty Anglik. Żal mi wielki Kuzynki! bo czytam że

mi są ocy skutkowemi – a potem również
się też zawsze z Wandzią naśmiały! – Po:
wiadam Cioci że to boski żywioł w tym
wodnym salonie!.. Kąpie się razem czasem
kilkadziesiąt – wszystko kolorowo ubrane –
skąpane jak nieboże stworzenia. My
zawsze trochę dalej odchodziły – bo choć w
tem miejscu napisano na tablicy że to:
bains des dames – to wszelako pokazu:
jące się nad powierzchnią wody i świe:
żyły świadczyły o przebywaniu innego
rodzaju rodu ludzkiego – bo tu niema
w tym względzie porządku ani za trzy
grosze.. Mimo naszej ostrożności – często
defilował ktoś koło nas, i czego i trudno

uniknąć gdy bałwany pędzą że się trzeba zmienia pozycyę. - W takim razie - My obie smyk głowy za grubą Flamandkę i po samą szyję w wodę. - Ale bywało tam jedno stworzenie - któregośmy jakby na złość zawsze bez i bez spotykały - i w żaden sposób niemogły rozróżnić czy to był <u>on</u> czy <u>ona</u>? - Okropnie grube - łyse zupełnie - bez wąsów - bez brody - i bez faworytów. - Zawsze po wodzie defilowało przed nami - w długiej płowę- sukni - a za niem szedł <u>bernier</u> i chlustał nań wodę. - Otóż wczoraj Wandzia rozstrzygnęła kwestyę - zaręczając że to był niezawodnie jeden z panów morskich wyższej arystokracyi.

~~93~~

Żegnam na teraz Kochanych Państwa
ściskając Ich ręce i nogi..– Mój Wujo
proszę do mnie napisać do Wiesbaden
poste restante. Ja z tamtąd bez zwłoki
napiszę zaraz. Dziękuję za Wuja list
najserdeczniej; zdanie o piórach kogucich
bardzo znaleźliśmy trafnem – i dla tego
Wandzia kupiła sobie kapelusz z takiem
piórem jak moje..– Tutaj wszystko przero:
zmaite..– Dla czego Państwo nie przyje:
chali do Jestowa? i czy tam się Państwo
Zawierowie? – Adieu – adieu – adieu! – Kła:
niam się dworowi. Panna Nowakowska
czy odpoczęła po mnie? mnie się zdaje
że już trzechmiesięcznie zawsze musiała... Do
widzenia więc jak najprędzej – co
daj Boże! – Paulina

1.) bez zakończenia (10) **Wiesbaden - 25 Września - 1859 roku** 50 | 1099

Do Brata **Niedziela.**

Wyjechawszy rano we czwartek z Ostendy: stanęliśmy w Kolonii o piątej - i natych: miast kazaliśmy się zawieźć do sławnej Katedry - gdzie z Wandzią i z przewodnikiem wylataliśmy wszędzie gdzie się tylko wejść dało - pamiętam opowiadanie mi Olgi Czetwer: tyńskiej - że im wyżej - tem ciekawsze wi: dzenie tej ogromnej budowli. - Cioci tam oczywiście nie było na wierzchu, - Wuj niewiem czy był, - a ja żem była - bardzom tem rada - i dziękowałam za to Bogu - i dziękuję memu Chrzestnemu Świętemu - bo to jest pierwszy kościół prawdziwie zadziwiająco wspaniały jaki ja widziałam - nie licząc Włoskich.

100

Byliśmy z tamtąd w przewodnictwie Jariny
gdzieśmy sobie kupili po dwie flaszki wody
Kolońskiéj – i z powrotem po herbacie poszliśmy
wcześnie spać – a nazajutrz rano o 6–
odpłynęliśmy statkiem parowym do Biberich.
Brzegi przecudne Renu także po raz
pierwszy widziałam – i pomimo wielkiéj
niepogody mało co schodziłam do kajuty.
Niechcąc nic stracić z widoków.. Ulitowała
się Bozia mojéj wytrwałości – i od Coblentz
deszcz ustał – i właśnie najpiękniejszą część
widziałam dokładnie. – O wpół do ósméj
stanęliśmy w Biberich – zkąd w godzinę omni=
busem zawieźli nas aż tutaj na miejsce.
W chwili wyjazdu z Ostendy – oddałam na
pocztę list do Wujów; wasz o Ostendzie nie=
mam

już w domieść - tylko to - że mimo ugody na:
przód zrobionej - i wielkiej uprzejmości gospo:
darzy - jak przyszło do zapłaty - zdarli nas
o mało nie ze skóry - i niebyło z nimi żad:
dnej rady - bo umieli wszystko doskonale na
swoją stronę wytłomaczyć.. - Obiady w prawdzie
jadane w domu porachowali nam po cztery
franki - a osobno za dany puding na le:
guminę cztery franki! Że już krzyczało
gwałtu takie zdzierstwo - i Rafał mimo
że słaby poszedł sam do gospodyni z przed:
stawieniem niesprawiedliwości - i tak jakoś
przemówił do jej sumienia mimo iż
wymowa nie grzeszy - że cenę zwolnito -
i gdyśmy rano wyjeżdżali - dała nam gratis
herbatę w obfitości z bułkami i z masłem.

109I

Tutaj zajechaliśmy według rady Pana Sta:
blewskiego do <u>Hotelu de la Rose</u>. Dano
nam ładne pokoiki na dole – ale takie było
zaraz wrzawa że Rafała obudzili właśnie
gdy po nocy bezsennej na dobre zasnął – że
zaraz nazajutrz przenieśliśmy się do drugiego
domu należącego do tego samego hotelu –
gdzie na pierwszym piętrze mamy zarazem
trzy niewielkie pokoje – bardzo spokojnie
spać można bo cicho koło nas – a dla Odo:
fala wygodnie – bo tarasik na dole i
nie można się tym sposobem przeziębić – czego
przy tutejszych kąpielach bardzo przestrze:
gają. – Życie tutaj taniej jak w Ostendzie – ale
wszelako dość drogo – a nawet pierwszy dzień
drożej nam wypadł – bośmy nie wiedzieli
jeszcze jak się obracać – i jaki też zwyczaj.

52 403

2.) Niestosowne wyobrażenie o Wiesbadenie; - a Wiesbaden jako samo miejsce jest śliczne; strome; woda bardzo piękna - a Kursal przepyszny! Sale gry w Kursalu są urządzone z takim zbytkiem - że za mnie Baden-Baden; - można je chyba porównać z salonami pałacu Księcia Lichtensteina w Wiedniu. - Grających masa; od 11 rano do 11 w nocy grają bez przestanku - i to trwa od 1 kwietnia do 1 stycznia - tylko wśród trzy miesiące bywa zamknięty dom gry. - Elegancya dosyć ale nie zbytkowna; - może dlatego że tu jest kilka elegantek paryzkich z których żadna pociąga dusza niechciałaby ani rywalizacyi ani porównania - a stroją się tak - że już dalej nie idzie. Jedna z nich najpiękniejsza

młoda dziewczyna lat może dwudziestu - u-
biera się przepysznie z wielkim gustem i
bardzo oryginalnie bo tak jak to dawniej
noszono - suknia z ogonem i z krótkim stanem.
Gra hultajsko w <u>ruletę</u> - <u>w rouge et noir</u> -
i sypie złotem jakby śmieciami - a jak jej
brakuje to poklepie pierwszego w spotkaniu
po ramieniu i każe sobie dawać pieniądze.
W Ostendzie biegałyśmy z Wandzią po kąpieli
za Angielkami żeby im rachować włosy;
bo każda z nich z rozpostartemi włosami
po kąpieli spacerowała po Grobli lub
w mieście - sądząc że to ładniej być mo-
kre; i śmiałyśmy się zawsze serdecznie -
bo nie jedna niemiała i piętnastu włosów
na głowie - a zmoczone na ogromnym

53

ręcznikiem lub prześcieradłem na plecach na
ramieniu rozwieszonem rozpostartem. —
Potem wszyscy razem koło 4 z południa idziemy
na promenadę przed kursal z książkami
i słuchając muzyki czytamy - i przypatrujemy
się tym elegantkom które wszędzie się snu-
ją zamiatając piasek aksamitami. Co-
dzień inne stroje co raz pyszniejsze - a dziś
dwie primadonny z nich ubrały się czar-
no zupełnie - i ja zdecydowałam że musiał
jakiś sławny szuler wyjechać - więc wszystkie
po nim grubą żałobę. - Jak dają światło -
wtenczas idziemy przypatrywać się grającym;
i dziś w naszych oczach jakiś młody czło-
wiek przegrał sto tysięcy franków - widzia-
łam każdy papierek po pięć tysięcy fran-
ków!!

~~106~~ Przy ostatnim pięćdziesięciotysięcznym banknocie
stracił zimną krew - ostałam się wydętą,
i zaczął bardzo impertynencko zaprzeczać
ciągnięciem karty czystości gry.. Ten nic
odrzekł ani słowa - ciągnął dalej - a szuler
zerwał się i zaczął karty przerzucać. -
Nie znalazł nic fałszu - więc tylko powie:
dziawszy: „pardon Messieurs - mais quand
on a perdu cent mille francs dans une
heure - on a le droit de voir vos cartes" -
skinął na jakiegoś pana i ten mu oddał
pakiet z drugiemi stu tysiącami franków -
z których natychmiast 60 tysięcy postawił
na kartę! - Mi nawet mrowie przeszło
i spytałam się kto to taki - czy aby nie
Polak?! - Ale przecież nie! to jakiś hiszpan.

1.) (11) Wiesbaden – 5 Październik – 1859 r. 54 ~~107~~

[illegible]

Środa

Przed kilku dniami odebrałam piąty list Ko-
chanego Wuja – za który po tysiąc razy całuję
Jego ręce; – a równocześnie Pan Wolf przy-
słał mi drugą kredytywę do Frankfurtu do
Rotschilda. – Nic jeszcze nie wiem co się dalej
z nami stanie – i kiedy będziemy we Frankfurcie –
bo że jeszcze mam talary – przeto siedzę spokojnie –
czekając aż zawołają wsiadać. – W piątek
wieczór i całą noc bardzo Pan Rafał chorował –
a w sobotę z rana przyjechała jego matka –
która w powrocie z Podola – tylko jeden dzień
zatrzymawszy się w Wiedniu – dzień i noc
jechała tutaj wystraszona listami syna z O-
stendy. – Dzięki Niebu od tej fatalnej nocy

~~102~~

polepszyło mu się — chociaż niemasz dnia ażeby choć trochę nie cierpiał. Dowiaduję się że u nich ta choroba reumatyzmowa jest familijna — bo Pani Korytowska całe życie na to choruje — i była tu już nieraz w Wiesbadenie; — więc trudno zrozumieć jak mogli tacy dwaj mądrzy jak Dietl i Walter — wysłać tego do Ostendy! — Ciocin lepszy doktór — bo odrazu mówił że jemu trzeba ciepłych kąpieli. — Korzystając z lepszego zdrowia Rafała — i ślicznego czasu — którego daj Boże aby Państwo mieli w Badenie — jeździliśmy wczoraj wszystko ~~trzej~~ czworo koleją żelazną do Castel — ztamtąd przez most piechotą do Moguncyi — gdzie zjadłszy obiad — Rafał z matką odrazu poszli na statek parowy — a my z Wandzią wsiadły do fiakra — i kazały się obwieźć po mieście — a potem wróciwszy

55 ~~109~~

na statek – popłynęliśmy do Biberich; – tam zwie:
dziwszy ogromny ogród i prześliczne oranżerye
już przy księżycu powrotem wróciliśmy do Wies:
baden – zajeżdżając przez drogę doskonałe winogro:
na – które tutaj się sprzedają po 10 grajcarów
funt. – Apropos winogron: zapomniałam napi:
sać w przeszłym liście – że jechaliśmy przez te
raz koło Bingen gdzie tyle razy Ciocia się
wybierała. Miejsce prześlicznie wygląda – nad sa:
mym Renem bardzo w tym miejscu szerokim –
i mówią że winograna wyborne; ale mówią
zarazem że tam tak nudno w mieście – że
co kuracyą naprawi z rana – to nudy zepsują
wieczorem. — Zapomniałam także napisać –
że dowiedziałam się o bardzo pewnem lekar:
stwie na nerwy. Jakaś pani cieszka jechała
z nami z Ostendy do Malignes – i wciąż

utyskując na okropne cierpienia nerwowe -
popijała na przemiany likier biały z winem
czerwonem - przejadając szynką. - Syn jej
może piętnastoletni był stróżem tych balsamów
nerwowych - a zarazem nieszczęśliwą ofiarą -
bo co się zdrzemnął - to zdenerwowana mama
budzi go co chwila by jej dał kieliszek na
uśmierzenie rozdrażnienia. - Mieliśmy to
pociech z tą jejmością - wielką przytem gadułą
która nareszcie w skutek zapewne przebrania
dozys mocnego lekarstwa - spadła na ziemię
z siedzenia z wielkiem mojem zadowoleniem.
Dzisiaj jeździliśmy z Wandzią oglądać grecką
kaplicę za Wiesbadenem - zbudowaną na
grobie pierwszej żony tutejszego Księcia - Elżbie-
ty Michałówny rosyjskiej księżniczki -
zmarłej w dziewiętnastym roku życia. -

56

2.) Chapelle sama istne kosztowne cacko - i dosyć
nawet duża; ale grób - a raczej nadgrobek
Księżnej przepyszny! Cały z białego marmuru
z jednej sztuki; leży śpiąca z wieńcem róż
na głowie - pod rodzajem niby prześcieradła
które jej do połowy zakrywa - a na którem
są wyrobione orły rosyjskie - korony książęce
i napis: Elisabetha Michailowna - Herzogin
von Nassau - Fürstin von Russland. - Ona
sama nadzwyczajnie miłych rysów - ogromnie -
wszystko razem bardzo piękne. - Robota jakie-
goś Hopfgartena ucznia Raucha tego co
zrobił nadgrobek Królowej Ludwiki w
Charlottenburgu pod Berlinem - ale mnie
się ten bardziej podobał. - Jako poddana
rosyjska - miałam pozwolenie wejść za

balustradę i obejrzeć pomnik do koła — a Wan-
dzia ze mną; lecz nam do tej wielkiej łaski
chcemy się ubrać w ogromne szare papucie-
byśmy nie zrysowały posadzki marmurowej —
co uczyniwszy nie mogłam się nie śmiać —
bo wjeżdżałam jakby na saniach za balustra-
dę. — Widok od kaplicy bardzo ładny — a że
nas tu wszyscy jakby na złość biorą za
rosyanki których bardzo kochają — przeto
zaraz nam pokazuje mieszkanie prze-
co mnie niezkończenie gniewa — i w ten mo-
ment wyprowadzam ich z błędu. — Wczoraj
wracając z Biberich siedziałam na koźle —
i rozmawiałam z woźnicą — który mi z wiel-
ką dumą rozpowiadał jak raz wiózł Cesarza
Mikołaja do Wiesbaden — i że Cesarz siedział

57 ~~113~~

tak samo jak ja koło niego na koźle: „Ein Cassier neben mir! – denken Sie Fräulein – ein Kaiser mit einem Kutscher zusammen!" Na to mu Rafał z powodu powiada: „das ist ja keine Ehre!" – naumyślnie żeby go podrażnić – a on jak się odwrócił do niego – jak nie powie: „co to pan mówisz że nie honor – ja się znam na honorach! – i choć wiem że dzisiaj mnie większy spotyka kiedy piękna panna koło mnie siedzi – to wszelako i Cesarz Mikołaj nie był małej rzeczy!" Ma się rozumieć że to było powiedziane po niemiecku – a na takie dictum acerbum zanieśliśmy się wszyscy ogromnie śmiać – i Rafał już mi nie śmiał przeciwko honorom pana Wrziny. — W sobotę i w niedziele

~~114~~

przyjeżdżał tutaj Pan Stanisław Dzieduszycki syn Pana Kazimierza – oficer inżynierii – młody chłopaczek stojący w Moguncyi – zkąd onegdaj wyjechał do Krajowa. — Dzisiaj siedząc na muzyce przed Kursalem – widziałam parę razy le Bouledogue de Madame Kisielew przechodzącego koło nas; wyświecony i wygrubiony – znać mnie nie poznał – ajà mu się też nie przypatrywałam bardzo – co tem bardziej może mu dać myśleć że to nie ja – zwłaszcza że mnie widzi bez Cioci i bez Wuja. – Od jutra zaczynam w salach gry – upatrywać panią Kisielewa żeby ją Wandzi pokazać. – Kupiłam kiedyś listę żeby zobaczyć kto jest z polaków; jest dosyć – ale my nikogo nie znamy; onegdaj tylko widziałam panią Szelmińską z córką –

Miecz. Dr.

(12)

58 115

Korniów, 11. Kwietnia, 1860. –

Szanowni i Kochani

Wujostwo Dobrodziejstwo!

Winienem Wam wytłumaczyć się osobnem pismem ze zwłoki co do dnia, i chwili – jaką w mem życiu prywatnem będę mógł nazwać najszczęśliwszą!, – a którą z upragnieniem gorącem oczekuję, jak temu łatwo dać wiarę; – Mam tu mówić o dniu moich zaślubin – z moją „Przyszłą”. – Odłożenie dnia naszych zaślubin, jest podyktowane koniecznością; a dzieje się mimo mej woli i w sposób całkiem nie pozewidziany. W odziedziczonym po Ś.p. mym Ojcu interesie Potockyskim ciągnącym się lat 19$^{\text{cie}}$, Adwokat który go przez cały ten przeciąg czasu prowadził – a połąd używał najlepszej reputacyi; – zawiódł w końcu moje zaufanie; – to jest po prostu mówiąc – okradł mię. –

~~116~~

pieniądze bowiem składane na jego ręce do Depozytu jako procent od resztującej ceny Kupna przez dwa lata, — schował do włas-nej kieszeni, — zwlekając aż po tę chwilę egzekucyją, sądową i sztuczkami adwokackiemi. — Pominąwszy tę szkodę, którą teraz na nowo zastąpić będę musiał; — powikłał mi tym oszukaństwem cały Interes. Teraz się to wszystko dopiero wykryło. Odebrałem mu już papiery i oddałem innemu poczynić trzy odpowiednie kroki. Do rozpatrzenia się w całym stanie dzisiejszego interesu potrzeba, kilka tygodni czasu —; oraz, ażeby zapobiedz szkodliwym następstwom tego wypadku. — Roztropność nakazuje mi dopilnować samemu tej całej sprawy i przesiedzieć trochę dłużej w domu. Wyjechać w tej chwili z domu

59 117

zakazuje mi obowiązki opierających się
na Gołoczyskach egzystencyi mej siostry
i Matki; a wreszcie zasady me mater-
jalne w przyszłym życiu — które na dal
nie tylko mnie samego obchodzić będą.—
Dla tego to: nie mogłem wyjechać do
Krakowa ani na Święta, ani w tej
chwili wyjechać nie mogę, ani zdołam
zdążyć na 21. Kwietnia! Jak się rzeczy
trochę wyjaśnią, — nie omieszkam donieść
zaraz mojej Narzeczonej: kiedy z pewnością
będę mógł wyjechać z Korniowa do Krakowa;
abyście Tatkowie oznaczyć mogli nowy
termin na dzień naszych zaślubin.—
Mam nadzieję że z pomocą Bożą
dam sobie radę i że wszystko się da
dobrze załatwić; ale potrzebuję trochę czasu.

~~118~~

Nareszcie, rozkazują mi rozsądek i moje obowiązki — przygłuszyć głos serca — który mnie nagli do wyjazdu do Krakowa!

Chciejcie przyjąć oboje najukochańsi Wujostwo wyrazy niezmiennego serdecznego przywiązania i szczerego szacunku, — z jakim pozostaję do grobu

Wasz Siostrzeniec

Mieczysław Dzieduszycki

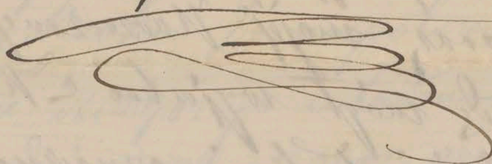

(13) 60 ~~119~~

Korniów, 15. Kwietnia, 1860.

Polecam oddawcę niniejszego listu: pana Ludwika Lityńskiego dobroczynności chrześcijańskiej i narodowej. Jest on synem wojskowego polskiego z czasów Napoleona I., Księztwa Warszawskiego i r. 831. Zbiegiem okoliczności, wychowany i zamieszkały potąd w Galicyi — wraca obecnie za paszportem, na otrzymaną amnestyę do Królestwa; ale bez funduszów prawie — do tej podróży. —

— Historya życia jego jest następująca:

Urodził się r. 828. w tak zwanem Królestwie polskiem — z ojca Konstantego Lityńskiego, — i matki Agaty Wolskiej rodem z Galicyi. Ojciec jego, służył w b. wojsku polskiem pod Napoleonem I; — był Majorem, i miał dwie dekoracye; — odbył wszystkie ówczesne kampanije; kilka razy ranny ciężko. Za tak zwanego Księztwa Warszawskiego, służył jeszcze w tej randze, później w r. 831. — wzięty w niewolę i w głąb Rossyi wysłany; wnet jednak za pośrednictwem różnych osób ułaskawiony; później dostał nawet emeryturę 250 rs. — Podupadły mocno na zdrowiu, i będąc paraliżem tknięty umarł 841. roku. — Pochowany we wsi Raczynie w Radomskiem. — Matka jego, po śmierci swego męża uzyskała także wsparcie 1000 Złp. lecz chcąc synów swych ochronić od wojska rosyjskiego, wyjechała do Galicyi, — gdzie miała krewnych; — umarła 845. r. we Lwowie. Od czasu tego Ludwik Lityński, znalazłszy się w krytycznem położeniu, — udał się do krewnego M. Bieńkowskiego, żołnierza z r. 831. niezamożnego właściciela majętności ziemskiej w Kołomyjskiem; który mu dał pomoc w

~~730~~ kształceniu się, mianowicie w wyuczeniu się niemieckiego języka. R.
847 uczył się praktycznie gospodarki. Brata jego starszego odesłano do Kró-
lestwa polskiego, był i Ludwik Lityński także żądanym, - ale
się jakoś wywinął. — Po nadaniu Konstytucji w r. 848. należał
do Gwardji Narodowej we Lwowie, - a po rozwiązaniu tejże przekradł
się do Węgier wraz z innymi. —

Za przybyciem do Pesztu w licznem towarzystwie, nazajutrz
już zaciągnięty został do szeregów, stojąc w Budzie w koszarach
przy II. kompanji, jako szeregowiec, pod kapitanem Wieruskim.
Przed wymarszem z Budy mianowany podoficerem, i jako podofi-
cer stanął na linji bojowej. Batalionem w którym służył, dowo-
dził major Idzikowski. Oddział ten pod jenerałami Mészárosem,
Klapką, Dębińskim, odbywał potyczki pod Tarczalem, Toka-
jem, Kapolną, etc. etc. - pod Solnokiem, tenże II batalion
złączony z jenerałem Wysockim, a po bitwie Solnockiej, odesłany
do zorganizowania się do wsi Nanaszau za Debreczynem. —
W Nanaszau - został chorążym, - a po zorganizowaniu II.
batalionu pomaszerował wraz z nim do Koszyc, Lewoczy; - potem
do Preszowa pod dowództwem Dembińskiego; następnie do
Sebenu. — Gdy zaś już Moskale wkroczyli do Węgier, w tym
dniu został mianowany podporucznikiem Legji Polskiej;
i już jako oficer w całej rejteradzie i bitwach resztę kampa-
nji w brygadzie jenerała Wysockiego odbył. Pod Szegiedynem,
był na samem prawem skrzydle w asekuracji dział. W
ostatniej bitwie pod Temeszwarem, lekko ranny. A gdy już stanęli w

Orszowie — przeprawił się wraz z innemi przez Dunaj do Turcyi — i tam otrzymał dymisię, jako porucznik. Z tamtąd powrócił jeszcze do Orszowy; a nie mogąc już się napowrót przeprawić — wybrał się wraz z innymi na Mehadję, przez góry ku Dewie — do Turcyi. W przeprawie tej, kilka mil za Mehadją, w górach, obskoczeni od Wołochów uzbrojonych, zbici i obdarci. W tym zamieszaniu, wymknął im się z rąk samotrzeć. Ale po kilku dniach błąkania się w górach, głodem przymuszeni — zbliżyli się do wsi, — gdzie zostali od Wołochów przytrzymani i następnie odstawieni do Temeszwaru, a tam w kazamatach zamknięci. — Później został asenterowany do wojska austryjackiego pod cudzem nazwiskiem (jako Niemiec), i przetransportowany na Sztawę do Wiednia. — W r. 851. dostał się do Galicyi do Lwowa na urlop, — i dostał zatrudnienie przy gospodarstwie. — Przy końcu r. 854. powołany nazad do służby wojskowej; jednakże jako „politycznie podejrzany" — przy superarbitracyi klasyfikowany do służby garnizonowej, i r. 855. do Węgier do garnizonu przeznaczony w fortecy. Tam zaś, za staraniem się różnemi sposobami — z Abszydem uwolniony. — Powrócił tedy nazad do Lwowa, a następnie dostał zatrudnienie przy gospodarstwie — nad Dniestrem. —

Roku 857. nastąpiła konskrypcja. Zaszły trudności w wykazaniu się: z kąd jest rodem i gdzie przebywał; — a że od rządu Rossyjskiego był już zażądanym 847 r. — tedy, niemogąc prawa obywatelstwa w Galicyi uzyskać, miał być odstawiony pod eskortą do granicy Rossyjskiej. Wtedy obywatel M. B.

122

na Pokucie, dał rewers pewności osoby jego — a on sam zaraz przeciwko temu odesłaniu (pod eskortą) do granicy — podał prośbę o wydanie mu paszportu do Królestwa Polskiego, na miejsce urodzenia. — Po upływie półtrzecia roku, za ośmią prośbami i wywiraniami — otrzymał wreszcie paszport od Ambasady z Wiednia. —

Gdy już otrzymał paszport, nie miał żadnego funduszu na tę drogę. — Za pośrednictwem Stanisława Moniuszki, znajomego swojego — dostał się do mnie. — Mała składka zrobiona w sąsiedztwie, dała mu możność puszczenia się w drogę. —

Dla dostania się jednakże na przeznaczone sobie miejsce na otrzymaną amnestję — fundusze jego są niewystarczające. —

Mieczysław Dzieduszycki

62 123
+ mieca Dz.
(14)
P D

Medyka – 16 Czerwca – 1860
w Sobotę

Moja Kochana i najdroższa Ciociu!

Niech sobie pani Ciocia mówi co chce – i myśli jak chce – ale mnie smutno żem już straciła z oczu – Mówiemy ze sobą wciąż o Cioci – zapytując się co też pani Ciocia teraz robi? lub – kto teraz jest z kochanych wszystkich gości w [illegible]? Natalia z Mężem wraz rączki Cioci całują – ja z Niewcemiową Natalią – która właśnie w tej chwili poszła karmić swego dzie:ciątka – a chciałaby ~~się~~ jeśli czas po:zwoli przypisać się do Cioci. [illegible] ja się spieszę bo za godzinkę Mężą

~~121~~

wspólną listy odesłać – a jakże żeby ten

mój jutro się dostał w ręce Twoje. –

Przyjechaliśmy do Przeworska najszczęśliwiej –

skąd Buszyńska z Józią pojechały ekstra:

gerem – a my obaje naszym koniem i czterema

końmi extrapoczty z Tarnowskim na Woźnie-

ażo Mieczysławo jakby drugi Wuj dobrze

płaci a i tyjać umie – przeto nazywano

go Excellencyą po drodze – co mnie mocno

bawiło – bo mi przypominało nasze z

Wujem podróże – gdzie nas czasami ledwo

nie za Królów brano. — Tutaj do

Medyce stanęliśmy o drugiej w nocy – a

zastaliśmy wszystko tak przygotowane

dla nas – że droga moja Italii nawet
niezapomniała o wielkiéj i prawdziwie
olbrzymiéj dla mnie uciechy.. Wszyscy na-
turalnie już spali – a choć zajechaliśmy
cichuteńko – zaraz się pojawiło dwóch
ludzi – którzy nam wskazali nasze mie-
szkanie – w którem nic a nic niebrakło:
nawet do wszelkiéj wygody.. Ale że noc
była prześliczna – i księżyc [illegible] świecił
przepysznie – zamiast iść spać – poszliśmy
oboje z Mężem do ogrodu – który zaś
był cudownie pięknym z swem jeziorem
ogrodzonem drzewami – i ptaszki śpiewa-
jących tak ślicznie – że zapomnieliśmy

126

ta chodzimy po ziemskim ogrodzie — tak bardzo czarownie nas tam wszystko ogarnęło! — Dziś przed obiadem już we dworze obejrzeliśmy te przepyszności — tysiące różnych róż obejrzeli we wszelkiej możebnych formach i kolorach będące — i odwiedzili palmy. — Zaprowadził nas Mieczowie do świeżo stawianej altanki nazwanej dla mnie Pawlinką — a wieczorem wybieramy się pływać po jeziorze. Królewskie to rezydencja ta wszystko — i tylko takie strony takiej mógł Mieczy na tutejszym pannie sprowadzić — bo wygląda sama jak zaczarowana księżniczka w tych

czarownych cieniach ogrodowych. – My
stoimy w pałacu – zniszczonym zresztą
trochę i niezamieszkałym; a Mierowie
zajmują jedną z oficyn. – Józia mała
uszczęśliwiona wyspała się z podróży; wczoraj
nie mogliśmy się nacieszyć w wagonie – gdyż ją
zatrzymał jakiś pan w Tarnowie po:
częstować pomarańczą! – Moje Liwci
muszę kończyć – bo poczta odejdzie –
do Kasy napiszę ze Lwowa znowu –
a proszę Pana Rembowskiego – by nam
doniósł o zdrowiu Liwci. Niech adresuje
do nas do Lwowa – do domu Państwa
Włodzimierzów Dzieduszyckich – bo

~~128~~

niewiem jeszcze gdzie będziemy stali — a ich tam wszystkich zwiedzę i ich dom także. — Całuję rączki i kolana Cioci — przeprasza: szam że wszystkie usterki życia mojego — prosząc przebaczenia — i wyznaję się przed Bogiem i ludźmi najwdzięczniejszą Cioci i Wuja za wszystkie Ich dobrodziejstwa

Paulina Mieczysławowa

Wszystkich a wszystkich pozdrawiam — wszy: stkim dziękuję za wszystko co mi kto kiedy zrobił — a od pozdrowienia nie wy: łączam poczciwej Mokosi i mądrej Papugi. —

Łaskawa i droga Ciociu Dobrodziejko!

Gdyby nie mocne przekonanie w szczerę i prawdziwe przywiązanie moje do Pauliny i nie silna wiara w nieograniczoną dobroć Bożą — a z tych obojga wypływająca wiara: że potrafię całem mém życiem uszczęśliwiać drogą mi żonę choć w połowie tak jak tego z duszy pragnę i jak ona na to zasługuje — nie śmiałbym doprawdy ująć za pióro ażeby przesłać drogiej Cioci te słów kilka. Wielka albowiem moja wina żem się odważył odebrać od serca i boku drogiej Cioci tę, na którą Łaskawa Ciocia od lat tylu, tyle zlała swej miłości!...
Wyprawiliście oboje Kochani Wujostwo

130

Paulinę z domu jakby córkę – poulinę ubogą sierotę; bo kromie serca i błogosła-wieństwa prawdziwie rodzicielskiego – zaopa-trzyliście ją we wszystko. Dzięki Wam obojgu za troskliwość waszą około zaspokojenia jej potrzeb – ale stokroć dzięki Wam za ten posag który jej dali jako dobra niezużyte na całe życie za łaską Bożą, – i złote serca któreście oboje u niej pod Waszym okiem wypielęgnowali. One to dały jej to szczęście którem się dziś cieszy: – pogodne sumienie i miłość moją – one zabezpieczą jej te skarby na całe życie – bo takie skarby czas nie trawi niszczący przemijające wdzięki; one zapewnią mnie szczęście, Bogu chwałę ludziom pożytek a nam i Wam zasługę przed Bogiem i zbawienie wieczne kiedyś – a tymczasem dozgonną wdzięczność – z jaką się piszę Wam Mieczysław

Lwów 19 Czerwca 1866 roku

Wtorek

Moja najukochańsza Ciociu!

Przepraszam najprzód żem dzisiejszym listem wysłanym za recepisą - zrobiła niezawodnie kłopot - bo Ciocia musiała recepisę podpisywać; - ale to był figiel Mieciowi - któremu opłaca rocznie listy na poczcie w Szczytnej i mówi że go niby mi listy nie kosztują tym sposobem - więc Mieczysław ma do kilku razy mi listów nie tylko nieopłaconych - ale nawet rekomendowanych. - W niedzielę o północy wyjechaliśmy z Medyki zaraz z naszym Księdzem i z transportem czterma końmi - a Kuzynka z Józią jak pierwej ułożonem - i miała mała wojażerka nieznaną przygodę - bo

132

powóz się wywrócił - a ona jak z procy wyleciała z niego - w towarzystwie jakiegoś ciemna i psa. - Szczęściem że nietnie był gruby a przez błotaty - bo Józia zamiast się rozbić - zwalała że jej było bardzo wygodnie leżeć na nich obydwóch. - Cała katastrofa zakończyła się serdecznym śmiechem. - W żaden sposób nie chciano nas z Mendyki wypuścić - Pan Mieczaś do przeklętu się udał - i klął nas przez wszystkie żywioły - na co mu mój Sokół odpowiadał jednym tylko żywiołem to jest wodą - bo go więcej za każdem przekleństwem kropił wodą odgonicją zrzucane na nas urokiś;

z początku tylko kropił - a raczej całą
szklankę Schüsdel na Mieczu - i zrobił
się improwizowany śmigus między nimi -
a żony z wielką pociechą przypatrywały
się - jak się ich mężowie prawdziwie po
studencku zabawiali. — Przyjechaliśmy tu
wczoraj rano - i już położyłem się spać -
a Mieczysław poszedł zwiedzać Dziedu:
szyczczyznę - która jest obecnie w gre:
niemo we Lwowie.. Wstałem dopiero w
południe zjadłem obiad - ubrałem się
i pojechaliśmy z wizytami.. Byłem najpierw
u Wilhelmów Romerów - a potem u Państwa
Sytirsów - Władysławów - Włodzimierzów i
Pani Pawlikowskiej.. Państwo Włodzimie:

134

krowie zaraz nas zaprosili do loży – były
nas trzy: ja – Pani Włodzimierzowa i Karol:
cia Dziedzszyckie extra miła dziewczyn:
ka siostra Stasia Kozara. – Był z nami
Mieczysław – a z wizytami w loży było ze
sześciu Dziedzszyckich i Xiążę Adam Sa:
pieha który chociaż obok nas miał
lożę – przyszedł do naszej loży witać
się z nami. – Pan Alexander i Pan Wło:
dzimierz witali mnie prawdziwie już
nie po krewieńsku ale po ojcowsku –
a Pan Alexander kochany nasz swat
ujął mnie dwa razy w łapkę pocało:
wał – uprzedzając moje że same chęci

Un tiennm... W loży wczorajsze Pani Joasia
posadziła mnie na pierwszym miejsca-
loży to dnie - teatr ładny - obszerny - i
grają bardzo dobrze. - Mnie dała sonnetto:
wano - że ów Pan Aleksander tem się bawił -
a mój Sokół był uszczęśliwiony! - U
Państwa Włodzimierzów poznałem Panią Chai=
miercunę z Dziedruszyckich - ową Lucinę zna=
jomą - arey miłą dziś już zatraconą i niegdyś
pięknej Kobiety... Ciągle jest cierpiąca -
a wczoraj tembardziej - bo odjechał jej
syn Pan Adam znowu na nową operacyą!
Wysłano go do Berlina - ale po drodze
miał zaradzić się jeszcze w Krakowie...

136

Wandzi nie zastaliśmy tutaj z wielkim
naszym żalem - i pojedziemy do niej - teraz
dopiero aż może w sobotę zamiast jutro -
bo właśnie co miałem u siebie wszystę
trzech Panów Dziedzuszyckich - Aleksandra -
Zygmunta i Stanisława - i dowiedziałem
się od nich że ma być rada familijna
w interesie Wilhelmów Romerów - a więc
Mieczysław jako opiekun musi być na
niej. - Nie bardzo się o to gniewam - bo
poznam się zresztą Dziedzuszyckich - i
mamy właśnie resztę wizyt robić dzisiaj
jeśli się co nie zmieni. - Pan Aleksander
kazał mi opowiedzieć Cioci i Wujowi

w której najpiękniejsze — a Pani Kazimierzowa
mówiła ze mną o Cioci — i powiedziała
mi że gdyby kiedy przejeżdżała przez
Kraków miałaby sobie za wielką
przyjemność przypomnieć się Cioci. —
Jest ona w kategoryi moich stryjenek —
i czuję że tę stryjenkę będę kochać
bardzo — bo ją też i Mieczysław serdecznie
ściska. — Widzę że pisałabym bez
końca moja Ciociu — ale trzeba się
ubierać bo już czas — a list chciałabym
dzisiaj wysłać. Czy też Wuj już powró-
cił? Moja droga Ciociu niech się też
kto z gości serdecznych zlituje i do:

138

niesie nam o zdrowiu Cioćciem i o
powrocie Wuja – chociaż kilka słów!
Jeśli nie obiecany Korespondent – to
może pozwiera Felicja – albo Pan Morelli
Kochany. – Stoimy w Hotelu Langa na
placu Ferdynanda. — Dokąd wrócimy
od Wandzi – pojedziemy do domu na Tydo:
niwkę – bo nas zaprosił Pan Aleksander.
Zastaniemy tam Józię Wodzicką – która
zabawi u Rodziców aż do 7 Lipca. —
Ściskam wszystkich Ciocię i Wuja – proszę
całem sercem aby drodzy moi Państwo
nie zapomnieli o mnie – i pozdrawiam
wszystkich w domu i za domem. Marya Tarnowska

Lwów - 21 Czerwca - 1866 roku
Czwartek

(16)

70139

1.)

Moi najdrożsi Państwo!

Mam nadzieję że Kochany Wuj już powrócił - i dlatego już do Obojga moich najukochańszych piszę. - List mój onegdajszy musiała już Ciocia odebrać - a ten myślę dziś lub jutro wyprawić - choć może za często tych listów będzie nie cierpiące oczy Wuja - i na niebardzo zdrowe Ciocine; ale doprawdy że mi się tak chce pisać bardzo do Wujów - że niemogę się wstrzymać od tego - znając godzinkę wolną od wizyt. - Trafiliśmy na wyścigi konne we Lwowie - o których ja niemiałam wyobrażenia - a których mój Małżonek wiele nie jest

~~110~~

zwolennikiem - jak i wszyscy w większej części Dzieduszyccy mimo że są koniarzami. Jeden Pan Mieczysław zapalony miłośnik - i we wtorek goniły się jego konie. Już ledwom skończyła list do Ciebie - przyjechała Pani Wło: dzimierzowa do mnie z namową jechania na wyścigi razem z nimi i z drugimi Dzie: duszyckiemi - i pojechałam bo byłam trochę przyznam się ciekawa. - Po czwartej zjechaliśmy się wszyscy u Włodzimierzów którzy nam swój powóz osobny dali - i razem pojechali za miasto. - W życiu mojem tyle naraz nie wi: działam pojazdów i koni wszelkiego rodzaju! Bawił mnie ten tłok ogromny - i ciekawe to że wygrywały konie Dzieduszyckiego -

bo już kiedy raz kto odda się temu – niechże
przynajmniej ze skutkiem będzie. – W ostatnim
biegu – były tylko dwa konie: Pana Władysława
Dzieduszyckiego – i Księcia Adama Sapiehy.
Od razu żółta kurtka Dzieduszyckich wysu:
nęła się naprzód – a zostawiwszy żółtą czapkę
Sapiehów odwiecznie krokiem za sobą – swo:
wała w biegu – przeskakiwała przeszkody
z wielką zimną krwią – i dobiegłszy do mety
z tryumfującą litością zwróciła się w tył
ku żółtej czapce. – Oklaski były ogromne –
bo w tym dniu konie Pana Władysława górą
stały wszystkie – ale co się tam działo w
sercu Księcia Adama który tak namiętnie
konie swoje lubi! Zdobył się wszelako

na ścianę krew i powiedział żartując do
swego przeciwnika: „już to na przyszły rok
to tylko Władysławowie swoje własne konie
będą się gonić ze sobą." — Spotkałam we
Kursach Pana Erazma Charytonowskiego i Wło:
dzimierza Cieleckiego. – Pan Erazm zaraz przy
schodach mnie witał i podawszy rękę wpro:
wadził na trybunę. Pan Cielecki zobaczył nas
z dołu i przyszedł do nas na górę. Oba
serdecznie witali się z Wami – szczególnie Pan
Erazm. Rozmawialiśmy długo – wypytywał mnie
o Lisieni i Wuju – i opowiadał o swoich stra:
pieniach – bo to prawie w jednym czasie
umarł mu Ojciec – Stryj – syn śmiertelnie
chorował – że aż biedny Pan Erazm posi:
wiał

72 ~~143~~

2.)

ze zgryzoty. – Widziałam tam także tego Jegomości
z którym w Salzbrunnie poznał mnie Ksiądz
Biskup; bardzo mi się teraz chciało zoba-
czyć go – ale on udał zdaje mi się że mnie
nie widzi – co zresztą być może bo ja byłam
w trybunie a on chodził koło niej na dole.
– Cała Dzieduszycczyzna pojechała z Lwowa
do Państwa Włodzimierzów i jeszcze kilka
osób innych – ale samych Dzieduszyckich
było tyle: Włodzimierzowie – Maurycowie –
Władysławowie – Mieczysławowie – Pani Ka-
zimierzowa – Pan Zygmunt – Pan Aleksander –
Pan Stanisław – Panna Karolina. – Pan Mau-
rycy długo ze mną mówił – sam pierwszy za-
czął gadać o Wujaszku – jak u nich bywał
z Józefem Borkowskim – jak ten Józef

Kochał się w Pannie Eleonorze — jak do Matej
przywoził poezye które są nawet drukowane —
i kazał mi przypomnieć się Ewci i Wujowi. —
— Wczoraj byliśmy u Babki Mieczysława
Pani Walerjanowej Dzierżyckiej — staruszeczki
takiej — że nieboszczka Pani Szustrowa mogła
bezprzecznie za jej córeczkę uchodzić. — Nie
jest wyższa jak Helenka Moszyńska —
ma siwe włosy i brodę — nie tak wprawdzie
obfitą jak mój Mąż — ale zawsze taką
gęstą że pewno wzbudziłaby zazdrość
w niejednym akademiku. — Dziwnym trafem
miała tego dnia dość pamięci i przytomności — chwaliła Mieczysława z tego że się ożenił —
pytała czyśmy dziś tańcowali na weselu —

trzy razy powiedział mi że jestem „ładna i dobra – to oczywiście ładnie jest skoro się Mieczysław ze mną żeni?" – Oglądał moje ubranie – a potem zaczął sobie wszystkie w koszuli poprawiać; oglądał potem moje ręce – i zaraz zaczął się swoim szkłem przypatrywać.. Potem pobłogosławił nas – pokropił święconą wodą podaną przez obecnego Księdza Romanowskiego – i odtąd konwersacya obracała się około porządek jedynym już przedmiotem którym już jeszcze na tym świecie zajmuje – albowiem od czterdziestu lat podobno – żaden nawet już mebel przestawionym na inne miejsce nie jest – mnie wszelako

146

posadziła na kanapie chociaż się wzbraniała – przypomniawszy sobie zapewne że to honorowe miejsce. – Z tamtąd byliśmy u Pani Kazimierzowej – u Państwa Henryczek – u Pani Dzitskiej kuzynki Wandzinej – i u Państwa Wszystkich – tyle wiemy ich w Drezdnie poznali – a którzy spotkawszy Ministerstwa byli tacy dobrzy że się o mnie upomnieli. – Powiem jeszcze Ciocii że na kursach w dzień sławny a chłodny – byłam w białej gładkiej sukni muślinowej – w przepięknym moim turbanie białym – i w drezdeńskim kapeluszu, a z wizytami w liliowej muślinowej sukni – w białej muślinowej chustce – i w białym

74 ~~147~~

PD

3.)
Szczepanowym Kapeluszu.-

22 Czerwca - Piątek

Prawdopodobnie wyjedziemy jutro raniutko do Wandzi - więc ten list muszę dzisiaj posłać na pocztę - bo przez parę dni pisać nie będę mogła. - Panu Rembowskiemu dziękujemy za dobre wiadomości - niech mu Pan Bóg da dobrą żonę za to że umie dotrzymywać obietnicy. Cieszymy się serdecznie że Wuj powrócił - a prosimy bardzo donieść nam gdzie latem Państwo wyjadą i kiedy?
Pani Włodzimierzowa z Karoliną

mają niedługo wyjechać do Krynicy – a Chę:
szycy są w przejeździe do Marienbadu
i w Krakowie mają być w Lipcu.—
Byliśmy we środę znowu w teatrze w
loży Państwa Włodzimierzów na Preciozie
której była Panna Kantkowska rodzona
siostrzenica Niemcewi i podobna do niego.
— Wczoraj znowu byliśmy na kursach
bo Pan Włodzimierz bez pytania wziął
bilety i razem znowu siedziały ceny –
ale niestety! prostak wygrał jeden kurs –
i kontentowania nastąpiło w całem
zgromadzeniu.— Prezentował mi się
na kursach Pan Włodzimierz

75 149

Borkowski - i Pan Adam Gołejewski nasz sąsiad z Krzemieńca; - Pan Cieleski był u nas wczoraj - a właściwie dzisiaj u niego. - Po kursach pojechaliśmy na wysokości Lunechi drewna parowemi i była z nami Pani Ochocka co Rzejówna z domu młoda księżniczka - która mieszkała się że we mnie znalazła jeszcze młodszą od siebie kobiecinę księżniczkę. - Na herbatę pojechaliśmy do Państwa Włodziów - gdzie było także kilku Panów Drużbackich i Książę Adam - ale ci wszyscy zjadłszy z nami poziomki tylko - wynieśli się zaraz tak jakieś

~~150~~

posiedzenie - aby zostawszy we trzy Jania-Charlin i ja z Mieczysławem w pośrodku otwarto nieprzewidziany dom ze swawolą i to aż do blisko północy. — Ściskam Kochanych - drogich moich Państwa całego Serca wszystkie kosteczki! — Dzisiaj z rana chodziłam z Mieczysławem kupować prezenta do domu - i kupiłam dla Kłusowicy ładne pyszne kwiatuszki białe w ciemnem tle - że zarazem mogła się spodziewać fawory Pani Flamandarej na jarmarku w Kołomyi. — Babci rączki ściskam wszystkich pozdrawiam rozmaitym sposobem - jak kto komu wolący

Mieczysławowa

(17) 76 ~~157~~

Lwów – 24 Czerwca – 1860 r.
Niedziela

Moi Najłaskawsi Państwo!–

Otóż jeszcze jesteśmy we Lwowie – o co wcale już mi nie chodziło – a nawet mocno i obojga nas korciało – bo trochę zadługo tego Lwowa – a tak pragniemy do siebie do domu – gdzie stary Mamuchna usycha z tęsknoty za swoim panem – i z ciekawości za panią nieznaną.– Wczoraj dopiero była Rada familijna w interesie Romerów i musiał Ministra znowu odłożyć nasz wyjazd do Wandzi. Jutro tedy da Bóg wyjeżdżamy o 5 rano – i bierzemy Genię Romerową ze sobą –

~~1591~~

Zabawimy przez ~~środę~~ wtorek u Wandzi — we środę wrócimy — a zjadłszy zamówiony obiad u Państwa Włodzimierzów we czwartek — w piątek po Mszy S: wyruszymy na naszą siedzibę nie wstępując już do Tyzdorówki — choć cząstkę serca dla Pani Aleksandra — bo by nam to znowu dzień zabrało czasu — a tam powtarzam bardzo pilno do domu. — Mieczysław pisze dziś do Mniszki zapowiedziawszy w przyszłą niedzielę wieczorem nasz przyjazd — wielkie z tego powodu rewizje w Kornowie — sto ~~stryj~~ strzałów — i jeden! i setny illuminacya!...

ja zaś z mej strony pamiętna na- te
skutki głodnego żołądka – zadysponowałam
na kolacyą kurczęta ze śmietaną – ulu:
bioną potrawą mego Pana Małżonka. –
— Opowiedziawszy przyczynę naszej prze:
dłużonej bytności we Krakowie – powiem
teraz memu drogiemu Państwu że wesoły
witałam ogromną i serdeczną radość po:
wrzącą się szczęściem – odebrawszy tak długi
list od Cioci z przypiskiem Wuja!.. Po:
kazuje się że już się wybornie zrazu na
Cioci – bo wiem że chociaż Ciocia czasami
wsadzi kawę i ustroi człowieka w
kapelusz ni stąd ni z owąd – to
przecie

Ewcia jest najlepsza z wszystkich Ewciów całej kuli ziemskiej — a złote Jéj serce umie nawet może zwot... — Kocha po swoim wariatkę Paulinę... za to niech będą dzięki Bogu — a ja ściskam ręce i nogi moich najdroższych Państwa i — Wczoraj pisałam do Wujcia — i dziś znowu piszę korzystając z czasu — którego może nie tyle mieć będę w [illegible] przy [illegible] [illegible]. — Wczoraj znowu byłam z Jenny — Karoliną i Mężem w teatrze — gdzie się doskonale uśmiałam — bo gry: skopowała aktorka warszawska: <u>Wyzywalska</u> — i ją zaproponowałam

78 ~~155~~

2.)

aby ją swatać za Krakowskiego Pladra=
kiewicza i odrazu zafundować jéj bilety
wizytowe: z Wyzrzywalskich Pladrakiewi=
czowa... w myśli że do tak dobranych
familiantów nie przyznała by się ~~była~~
nawet nieboszka matka Pana Henryka.—
Donoszę Państwu że począwszy od tego
roku - obchodzę moje imieniny 22 Czer=
wca - w przypadało owegdy - albowiem
moi drożsi Korzyckowie tak mnie
wzięli pamięcią swoją że w tym dniu
jest S: Paulina - że im powiedziałam
iż na ich pamiątkę poddawaszam
imieniny moje na 22 Czerwca.— Pan
Włodzimierz ożenił się ze swoją a

ja z nim w teatrze składając mu życzenia-
bo powiem synowi jakim on był —
pamiętny dzień S: Paulina patrona jego
matki – a pan Aleksander o w pół do
jedenastej w nocy przyszedł do mnie z ży=
czeniami – a nie zastawszy nas jeszcze w domu
kazał Buczyńskiej podać sobie papieru –
i napisał do mnie najmilszy list z po:
winszowaniem. — W galeryi obrazów gdzie[illegible]
byli z Panem Włodzimierzem spotkałam
Pułkownika Plegowskiego znajomego ze
Szczawnicy - zaraz pytał się o Ciebie i Wuja—
Ach! ten Pan Włodzimierz to nieoceniony
człowiek – powiadam Paniętom chyba

79 ~~157~~

kto chciał – to wemoże go nieckochać!
Ja wiem że go ogromnym sposobem ska:
cyę – a dziwnie ostatki przypomina Pana
Moszyńskiego w obcowaniu. – Skompromi:
towałam go kiedyś na grubo – bom go
przed ratuszem na środku rynku po:
całowała w rękę. Trzeba było widzieć
minę jaką zrobił! wściekły się do
wieczora z tego jego kłopotu – a zapy:
tana potem u trzech przez niego na co
mu tak zrobiłam – powiedziałam że
przez przyjaźń dla jego żony – albowiem
wiedząc że Stryjcio lubi całować pa:
ny – chciałam pocałowaniem tem po:
kazać

~~158~~

wszystkim że On już stary – skoro takie
siostrzenice całuję go wszystkę przed tata:
szem! – Pocieszności nieoszacowany kontent
był nakoniec z całej katastrofy. —
Wczoraj była tu ogromna burza – a dzisiaj
druga taka sama; – nie wychodziłam nigdzie
prócz wczoraj do Kaplicy – do Kościoła
dzisiaj. – Zato miałam przyjemne wizyty –
Pana Maurycego Dzieduszyckiego – i Pana
Kazimierza Wodzickiego, jeden wyszedł a
drugi przyszedł – obaj siedzieli długo – a Pan
Maurycy zdaje się bardzo miły człowiek!
Teraz miałam Karolinę i Fanię – a na
herbatę przyjdą Kamerowie. —
Całuję jeszcze raz moich drogich Marya Starowa

(18) 80 ~~159~~

Lwów 29 Czerwca 1860

Piątek

1.)

Moi Najlepsi Państwo!

Najprzód serdeczne dzięki za list
wspólny który wczoraj mnie doszedł –
i malowane widokowe gazetki i
wszelkich moich Dobrodziejów!.. Biedny
też Wuj z temi oczami – kto sam czyta
memu Państwu listy i gazety?.. Nie możemy
nadziwić się niedbalstwu Europejskiego ho-
telu – i Mieczysławowi mojego znajomego jednego
z redaktorów Dziennika Literackiego nie
niezmyślonej ochotą ułożyć artykulik –
i zdaje się że nie mogę nie przyjąć takiej
rzeczy. – Nasze bilety wystawione muszą
być

~~140~~

o powiadaniu Pana Marattego - któren niechby
pamiętam że miałam na mój bilet wy:
grać cztery konie - według obietnicy Pana
Trzciebrodzkiego - którego - gdyby nie dadzą
ogłoszenie zrobiono że panowie sekretarze
się szachrują!.... Powiadam Państwu
że mi jest tak okropnie gorąco - że
pióra nie mam siły utrzymać w ręku.
i że - gdyby nie dla moich Państwa
Kochanych - nie mówiłabym ani kilku słów
napisać... Mam też i gościa szczęśliwo:
w niedzielę
więcej Państwa zaanonsować - którego
że przyjmiecie z otwartemi rękami
bardzo jestem pewna - bo i Ojc poznał

81

się na twoich Państwach – i już z tymi
ceremonii niechce robić – ale żyć jako
przyjaciel i krewny. – Wczoraj na obiedzie
w Włodzimierzowie było nas ośmioro Dzie:
ci wszystkich – między nimi Pan Aleksander
przy którym siedziałam – a który mi te
słowa powiedział: „moja kochana Krzysko-
jadę w pilnym interesie do Krakowa-
bawię dzień bardzo krótko – a pragnę
złożyć uszanowanie moje Twemu Wuje:
stwu; powiedz mi szczerze czy mogę przyjść
do nich prosto z kolei okurzony i za:
dymiony i prosić żeby mi z kuchni
swojej jeść dali?" – Dorozumiewam się
Ciocia i Wuj

A62

jałem mu odpowiedziała – dodając że chce u nas obiad o pierwszej – Wujostwo każą dla niego zostawić – i zadawszę gotowy obiad który przyjdzie z Kolei. – Moja złota – kochana – droga Wnuczko! jeśli to być może niech Mu Wnuczka każe zrobić barszcz – na zupę; pierogi leniwe ze śmietaną za: miast pasztecików; pieczeń cielęcą – i porcyę Indyka. – Zrobi Panństwo jemu przyje: mność – a Mnie wielką łaskę – bóm go prosiła by powiedział co lubi – on się wzbraniał – ale ciągnięty za język wygadał że to mu najlepiej smakuje – a Wnuczkowo będzie wszechmocny że to co lubi – znajdzie u Wujów na obiad.

82 / ~~163~~

2.)

Nad wszystko wszelako lubi Pan Aleksander prośię pieczone - i szczególnie skórkę przy: smażoną - ale może tutejszej będzie o cielę: ciu jako o prośię. – Zamówiłam za ten smażony obiad dla Stryjcia Olesia rę: czki Twoje obaj całujemy - bo ani wąt: pimy że Kochani Państwo nie odmówią nam tej prośby. – W poniedziałek zaś lub we wtorek mieć Wujowie będą najmilszą Wandzię - która także króciutko zabawi w Krakowie. Mówiłam jej żeby przyjechała do Wujów na kilka godzin - że będzie pożądanym jak za: wsze gościem - że nawet w razie danym w moim ex pokoiku mogłaby zano: cować –

Pan Aleksander przyjedzie w niedzielę po jutrze z południa

~~164~~

a ona też dziękowała mi o tem że ją
wszyscy kochają - to samo mi powiedziała
że bez mego gadania nie zrobiłaby taniej -
i że dom Wujostwa uważa jako dom
swoich bliskich krewnych. — Uradowani
jesteśmy obydwie z twojej wizyty u Wandzi;
takżem sama była rada - tak nam tam
dobrze było - że prawdziwie nie mogę
Bogu się nadziękować - że chce mi dotąd
odmówić zwiększonych przyjemnych z ro:
dzeństwem — w dzisiejszych smutkach
moich wynagrodził mi sowicie wszystkie
Ty dawniejsze z powodu prowadzenia
się braciszków i śmierci panny Lewi...
— Ta Wandzia to Anioł wcielony!

w tem w tej uprzejmości i przyjaźni
że jej najlepszej wiedzieć mogę przed którą
nie śmiem myśli żadnej skrytej! — a jak
om tej rządzi — jak w tem ład i porządek
co tem zmian przez te trzy lata com
ja była w Kośpiarce! Sprzedała już teraz
tak — że aż Panowie Dziedziczny się
dziwią — wzięła kilka dzierżaw wszystkie
podobno 9 więcej jak za mnie dali —
i jeszcze na rok wymówiła sobie dom
z ogrodem. Przez ten czas będą stawiać
dwór w Berezowicy gdzie potoczne śliwy,
gdzie jest ładny park z sarnami i
danielami — gdzie płynie Seret tuż
pod oknami — i drzewo dwie około domu..!

~~166~~

W poniedziałek zrobiliśmy extra pocztę
wił 19 stangrety o 11 w tym ale
dziedzinie w Wiśniowcu; — kartki poczty
pobudził cały areopag dziedziców — ex:
dziedziczkę — dzierżawców ex — i dzierżawcę
z innych wsi będących na konferencji
w Wandzi — i w dzieciąt wiemu wszy:
stko było w ruchu — stary Orzeszkowski
czarno już cały przyrządzał ze herbaty —
a Marzec Anton którego się zawsze
~~ś~~ zdaje że bez niego nigdzie się nie:
obejdzie — krzątał się zaspany — prze:
szkadzał drugim w chodzeniu — i py:
tał każdego czy mu się wody pić nie:
chce? — Gienieni zaraz poszła spać

~~167~~ 84

3.)

a my oboje z Wandzią doczekaliśmy dzien-
nej zorzy - bośmy od razu umówili jej
wszystko o ślubie rozpowiadać. Mieczysław
i Stasiu i Wandzi na samym wstępie
zaraz opowiadał - że Twoim w dzień ślubu
musiało tak się trudziło i tak długo
spać nie poszło - a nie Twoi wieczko-
dzieło - bo On to uważa jako jedno
więcej z błogosławieństw nad nami. -
Cały wtorek przeszedł nam jak z bicza
trząsł. Od rana do nocy karmiła nas
Wandzia _delicjami_ przeróżnemi; - upojona
wiejskiem powietrzem zajadałam _jak_
sześciu wilków z wielką pociechą
Wandziny; - po południu zrobiliśmy

spacer do Berezowiny ślicznym nowym
Wandzinym koczykiem i czterema jej koni-
kami – kilka godzin chodziliśmy po parku,
i późno wtedy poszli spać – notabene:
mimo wszelkich prośb moich – Wandzia
oddała nam cały ich sypialny pokój.
umieściwszy – z toaletą swoją i wszy-
stkiemi przyborami – a sama wyniosła
się i w saloniku spała na kanapie.
Gienię z dzieckiem umieściła w kance-
laryi męża – bo oficyna zajęta przez
ss. Dzierżanów – a gościnne pokoje
przez dzisiejszego dziedzica.. Był jeszcze
tuż jej gabinecik – jadalny pokój –
i wchodowy wolny pokój – i wszędzie

byliśmy dobrze ulokowani – ale też
gościnna gospodyni – co miała najlepszego:
dwiejszego – to nam oddała – a o sobie
zapomniała dla nas. – Julcia nasza –
i Wandzia nasza – obie Anioły prawdzi-
we mimo różnicy usposobień i nawet
przymiotów; – nasz Sokoła znają Państwo
troszeczkę i wiedzą jakim jest – ależmy
wszyscy nie znali Romerowej. Otóż
to – którego skarbem jest Doktorata
fotografia nieboszczki Pani Łukaszowej,
a wrodzyć miłości ku dzieciom –
wierna kopia Pani Grzymałowej....
We środę rano wyjechaliśmy z
Krispianki – i tym samym trybem

przyjechali do Lwowa szczęśliwie. Nic
nam się nie zdarzyło szczególnego w dro:
dze – tylko mnie rozśmieszyła nie długo
propozycya Mieczysława którą zrobił
dziewczynie w traktyerni w Złoczowie.
Pytałem się jéj jak jéj na imię – bo
w moment uciekała od uczty i nie:
śmiałem jéj wołać – a ona mądra
rzekła mi z niemiecka: „Lotka mi
na imię proszę Pani" – „a czemu
nie ulka albo Kasperek?" powie:
dział jéj Mieczysław – czem skonfun:
dowana – już z powrotem uciekła do
Złoczowa była Karolina – i śmiała
się głośno jéj Lotkę przypomniała.
Piszemy tyle i sokół mój także
Mieczysławowi

Za dwie godzin do Kasy wyjeżdżamy do Sta:
nisławowa

(19) Worniów – 4 Lipca – 1860 –

1.) Środa

Moi najukochańsi – drodzy Państwo!

Zgadłam dokładnie wnioskując że w domu
nie będę miała dużo czasu do częstego
pisania – bo oto – już taka sławna gry-
zmolińska od niedzieli jak tu przy-
jechałam – pierwszy list dopiero napisa-
łam wczoraj do Mamy* – bo mi już i
na sercu ciężało – że ani słówka dotąd
nie pisałam do Niej. – Jestem tedy już
w Worniowie – w kochanym naszym gnia-
zdeczku – w którym tak mi się obecnie
nie jest – jakbym się tu urodziła i wy-
chowała! Gospodaruję po całym domu –
jak prawdziwa szara gęś – z wielkiem

* Macocha Mieczysława.

~~172~~

zadowoleniem starego Mamiczky – którem
będąc dotąd żoną mego męża – miał
cały ciężar kobiecego gospodarstwa na
swojej głowie – i musiał wiedzieć o każdej
filiżance i każdej butce do herbaty. –
Przyglądam się we wszystkiem – porządkuję
po szafach i szafkach według mojej myśli,
ale przyjechawszy tu z góry zapowiedziała:
Tem ciotunie mego Męża – że przez cały
jeden tydzień musi mnie żywić – dyspo:
nować obiady i kolacye – i stara Sitwa
poskrobawszy się w głowę że jeszcze
nie koniec frasunkom jego – przystał
na te pacta conventa – a ja tymczasem
zajadam co się zmieści – uważam i
obserwuję czego tutaj zwyczaj – i dopiero

da Bóg doczekać od poniedziałku wystą:
pię z nabytym rozumem. — Wyjechaliśmy
jak Państwo wiedzą w piątek wieczorem
ze Krakowa – jechaliśmy całą noc – deszcz
nam nieodstępnie towarzyszył aż do
rana – i wieczorem w sobotę stanęliśmy
w Stanisławowie przebijając się przez
tłumy szabasujących żydów do hotelu
gdzie już zastaliśmy mój fraucimer
z którego mniejszy członek że jest
Józia gapi się i gawroni tak zabawnie
na wszystko – że to satysfakcya wieść
ją i pokazywać każdą rzecz – bo za:
raz ciekawie rozpytuje o wszystko.
Hotel w Stanisławowie jeden jedyny

a tracze i najwspanialszy w całem mieście
zresztą porządkiem (: wyjąwszy żydów :) nosi
nawet Europejskiego — co mnie — wspomniawszy na jego braciszka Warszawskiego
: Wyjątkowo w tym przypadku nie ktoś: —
wcale zaspakajało ta mocy; ale myśl
że ten zawdzięcza swoją egzystencyę nie:
wielkim panom — i nie naturalnego
wyrobu tafty w oknach przez które
filtruje się powietrze — uspokoiło
mnie dostatecznie — i położywszy się spać
o 9 wieczór — jednym tchem przespałam do 8 rano — potem wypiliśmy
śniadanie — poszli do Kościoła — spotkali jednego sąsiada Czarnowskiego

88
~~175~~

2.)

i wyjechali o południu przez Stumarz do Korniowa.. Doprawdy moi Kochani Państwo że Stuzern jest ślicznie! Niby to równiny – ale z takiemi jarami – że jak się w nich wjedzie – to zupełnie wyrosną dwie ściany gór aż do samego nieba – i najczęściej poroste lasami. Zboczywszy z gościńca dwie setnie piechoty ze Stenyszewem a i na gościńcu także wszędy jarami; – a jak nareszcie zobaczyłem o milę drogi topole Korniowa – to mi tak serce zabiło jak do starego wiernego przyjaciela! Od Białkowa spotykaliśmy sekretarz porpoczty – poposta=

-stawiane przez Mamiszkę — które wyszło:
wszy nas zwitały bokami z raportem
że jesteśmy. Na granicy czekał nas
leśniczy w pełnym mundurze na koniu
który nas poprosił w imieniu Pana
Mamiszki abyśmy się przesiedli do
odkrytego koczyka — co uczyniwszy zo:
staliśmy ogłuszeni wystrzałami z moź:
dzierzy — i przy tych salwach powta:
rzanych — Najjaśniejsze Państwo wje:
chali przez bramę tryumfalną ozdo:
bną cyframi na dziedziniec kormowo:
skiego Królewstwo — gdzie cała (rusińska) gromada
z poczciwym Mamiszką <u>en grande</u>

<u>temne</u> na sale – i z orkiestrą rzniętą
Chołomyjkę – wiwatem i okrzykiem przy:
jęci zostali. – Najjaśniejsza Pani wy:
słuchała z rozrzewnieniem serdecznej
oracyi rozczulonego Litwina – przyjęła
chleb – sól i plaster miodu na tacy-
rzeźbionej podać do malowania i <u>usma:</u>
<u>rowania</u> rękę swoją wszystkim tło:
czącym się do tego szczęścia – a potem
obejrzawszy wszystkie kątki doma-
zasiadła do obfitego stołu i zajadała
co Bóg dał aż jej się uszy trzęsły -
co nie ubliżało jej powadze i godności;
bo wszyscy zajęci na dziedzińcu środku

i tumem - nie widziało dalszych obrotów Najjaśniejszej Pani. Świadkiem mego apetytu był tylko zrający się na mnie Mieczysław - Jan lokaj - i Mamisko - uradowany że jego ukochany Pan wziął sobie nieuwadzą nie szparagi żone - ale zdrowe i pokaźne!.... Najjaśniejszy Pan - alias mój Mańionek kazał mi niczego nie żałować dla mnie ludzi zwanił którzy go tu żałuszcem nazywają - ale około 8 godziny obfity deszcz rozpędził przyśindy - czego mocno żałowałem

90 179

3.)

bo wszystko to było w świątecznych strojach — i tańcowało con amore — . . Deser wstał — a w ogrodzie zabłysnął transparent i ruchome wysokie po: chodnie — które wśród drzew i ciemnej nocy i dźwięków Krakowiaków Ur szuli mojej ładnie się wydawały — ale przerażały Buszyńskiego by nie spa: liły starego naszego drewnianego dwor: ku. Tymczasem niebyło żadnego nie: bezpieczeństwa — wszystko udało się wybornie — a ja się cieszyłem jak pewno nigdy się nie cieszyłem żadną z prawdziwych Najjaśniejszych Pań!

~~180~~

Codzień pozwolę się z jakąś cząstką kor:
mowa – jeździsz z Mężem i z Mamu-
sią. Poznałem już Żaklę – owe śliczne
nad brzegami Dniestru miejsca – dokąd
Mieczysław prowadził mnie kazawszy
mi zamknąć oczy – które tak mocno
zmrużyłem – że otworzywszy je potem
przez chwilę nic nie widziałem. – By:
łem w grobach Rodziców Mieczysława –
byłem w pałacu – gdzie mnie zawsze
pokazał prześliczny Mamusiu; jeździłem
dziś po polach oglądając przepyszne
urodzaje! Mieczysław i Mamusia
zapewniają mnie że jeszcze nigdy
nie mieli takich urodzajów – z

wstawiając we mnie - że Bóg dobry na
moje przyjęcie błogosławieństwem pole
obdarzył... Dzisiaj z rana Ksiądz tutej:
szy ruski[?] - w naszej kapliczce miał
Mszę Ś: na naszą intencyą. Był na
niej cały dwór - a więc i Józio z Bo:
rzyńskimi[?].. - Użyłam całej mocy nad sobą
by nie parsknąć śmiechem - zobaczywszy
minę Józi kiedy zaśpiewano „Hospody
pomiłuj" - i „Święty Boże Święty Krze:
pki" i to śpiewane przez diaka tuż
koło ołtarza gdzie właśnie klęczała. -
Otworzyła gębę że wrona cała mogła
była wleźć bezpiecznie - wytrzeszczyła
oczy gorzej jak przestraszona kuro:

patrza - i w tej pozycyi na moje po:
strzeżenie bardzo długo zostawała - aż
umściałam chrząkając i książkę jej po:
kazać - odkładając na później wytłuma:
czenie jej tego niepojętego dla niej nabo:
żeństwa. —

5 Lipca - Czwartek

Jutro raniutko poczta odchodzi - a raczej
odchodzi na pocztę - kończę więc też
mój list - mówiąc drogim Państwu
do widzenia w przyszłym Roku - i
ściskając Ich mocno i czule proszę
aby mnie jeszcze raz pobłogosławili
na ścieżkę mojego zawodu gospodyni

92 ~~483~~

4.)

którem rozpoczynam zwielką ochotą i serdecznem żanitowaniem. – Mamichna wdzięczna więcej kontent ze mnie – a dziś admirował moje zachody około ścierek z całego domu – i był zdziwiony gdy za: proponowałam mi spisanie rzeczy kredensowych – zastał już rejestr gotowy spisa: ny moją ręką. Mówi że po zaktrojeniu pozytkowym widzi iż dobrze zrobił wszystko iż można się rozwieść a ożenił ze mną; – na to ja mu odpo: wiadam aby pamiętał że nowa miotła szeroko zamiata – ale co będzie dalej?.. Dziś deszcz leje jak z cebra – źle na zbierane siano – i nieprzyjemnie mu

moje konferencye z ogrodnikiem – przeza:
bawnym człekiem którem dostał kiedyś
od Ministerstwa stary frak i nie ubierał
się w niego – aż wystąpiwszy w nim na
naszym przyjęciu – codzień w niego ustrojony
przychodzi kwiatki podlewać. – A wiecie
mi Państwo że my tu już codzień zjadamy
kawona od niedzieli? Zaraz rozmawiamy
o Wuju z Mężem przy każdym kawonie,
i Mężulkiem projektuje sobie że jak
się uda jakiś olbrzymi melon jak w
roku zeszłym – zaraz go musi posłać
Wujowi. Szkoda że z Krakowa takież
się dostać do Paryża jak do Czornio:
wa – bo przecie niezliczony kiedy

93, ~~105~~

Wuja Kotas na karowie i Kukurydzy –
w kwoci na miodzie lipcowym! który
jeśli złoty nie będzie – zarzeka się Ksieniszko
że będzie doskonały. – Proszę też Wuja
powiedzieć Nowakowi – że chciałam bardzo
widzieć we Lwowie jej ukochaną
Zyzię; ale Mąż nie chciał abym cho:
dziła sama bez niego po mieście – bo
zjazd był duży we Lwowie; a Kurzei=
ska trzy razy wystukałam – chodziłam i
szukałam – a domu Sasego znaleźć nie=
mogłam – a tembardziej owych sztachet
o których pisał mały Władzio. – Niechże
się Nowakowa dowie listownie od
brata gdzie z pewnością mieszka –

186

i niech mi o tem doniesie – a za drugą moją bytnością we Drawie – która zdaje się może da Bóg nastąpi w Sierpniu – wszę: osobnie wyszczególnię przyczyny i zdam o niej raport Pannie Nowakowskiej – którą tymczasem serdecznie pozdrawiam jak i Pannę Głowacką i Konstantego i resztę dworu. – Mój Kochany uważaj z dziećmi raczej postępowanie wedle swego delikatnego uczucia... tylko o bitwy z Badeniami proszę – bo to od Józi.... Co porabia Babcia? Szczęśliwa ze swym dodatkiem? Pani moja miła Starościna ze swymi dziewczynami i Węgrem? – Pani Szembekowa? Pan Morelli? Pozdrawiam wszystkich i Szanownych Państwa Nowakowskich.

Ściskam ręce Wujom. Mieczysław

(20)

94 ~~187~~

Worniów - 12 Lipca - 1866 roku
Czwartek

1.)

brak zakończenia

Najdrożsi moi Dobrodzieje!

Mój Kochany Wuj zapomniał że Państwo to był tytuł jakim zawsze dawałem moim drogim Wujom w listach; jakoś poważnie i z większem uszanowaniem wyglądało dziś to Państwo - niżeli samo: Wuj i Ciocia; - bo że tak mi się podobało używać - to długo żyło - ale już przecież wiem i nadto czuję żeście mi czemś więcej jak prostym Wujem i Ciotką i niedosyć mi było w liście natym samym jedynym tytule - a dodawany do mego Dobrodzieju i Dobrodziejko tak strasznie spospolitowany został przez siostrzeńców interesowanych natym twierdze- że mi się niechciało chyba tylko tem

należy do ich liczby.. Wuj też dzięki —
odkrywszy na boku Państwo - zostaliście
samemi Dobrodziejami nie czysto - a teraz
mojej Cioci i Wujowi rączki całuję z
kolana - i bałku!... Powiedz Wujowi że
obaje z Mieczysławem zaczynamy się lękać
o spokojność Cioci - albowiem nie bez ko:
rzy Wuj z Wandzią razem piszą - ani
jedno ani drugie daty w liście nie położyło!..
Wandzia i Wuj - dwoje ludzi chwalonych
najbardziej z porządku - uwagi - przezorno:
ści i roztropności!.. Coś w tem jest - i
niech Wuj od nas przetrze Ciocię —
żeby Wandzi nadto nie spuła - a tylko
znowu przetrzeżemy Rafała o niebez:

pierwszeństwie.... O materiowym zjedzonym przez muchy Lelewelu - i <u>żółto=czerwono=jutrzenkowato</u> oprawnych książkach obydwu nie trzeba - i pochodzenie ich w Wujowym domu zostaje dla mnie tajemni=cą. Może to zabytek po czytelnikach - a może jakiś <u>autor</u> lub <u>artysta</u> oddający Wujowi wizytę rano o 8 godzinie we frakku i żółtych rękawiczkach - zapo=mniał tego wszystkiego ze wzruszenia że na Wuju jego arcydzieło pióra lub pędzla nie zrobiło pożądanego wrażenia - zostawił niechcący jako <u>corpus delicti</u> że jeszcze siedzi na ławce w Ś. Anny - Ś. Barbary - lub - Świętego Łazarza!..

~~190~~

O przysłanie latarni prosimy, - więc Wuj
zaadresuje do Mieczysława ale do oddania
w Stanisławowie w sklepie Pana Czeczawy-
ra tam potem wszystko odeśle. Mieczysław
sam niepisze bo tak jest zatrudniony że
ani wolnej chwili niedaje, - Laty ranek
był zajęty majstrami - bo do nowej cer:
kwi sprawili swoim kosztem wielki
ołtarz i wsadzi Rusinom w miejsce
dwie Obraz Matki Boskiej Częstocho:
wskiej. - Wczoraj znowu musiał odpisy:
wać na listy prawdziwe szczególne
w dziewiętnastym wieku - bo z podzię:
kowaniem i przeproszeniem że niemówi
i niechce przyjąć ofiarowanego sobie

96 ~~191~~

2.)

ze wszech stron pieniędzy na pożyczkę! —
Ludzie zupełnie nieznajomi proszą go
jak o łaskę aby wziął od nich pieniądze
i to jedyne ich kapitały. To próbka
mała jakby opinię ma twój drogi Staś
w ludzi łaski Bożej! — i wyobrażam
sobie że dziedzic Woli — nie odmówiłby
nikomu — ktoby mu także zrobił propo-
zycyę — a wszystkim obdarzyłby tytułem
oryginała — gdyby wiedział że nie przyjmuje.
— A propos opinii: powiem Wujom że
w Stanisławowie zajechał do tego hotelu
gdzie my nió stawamy Wujom B [illegible]
musiał mu kelner powiedzieć że to
my tam jesteśmy — bo gdyśmy wracali
z Mościsk — on siedział we ganku

i wybiegłszy na korytarz przypatrywał nam się ogromnie. Ta trafi - niezgrabna wszystko figurka - mało wszędzie tak ugruntowaną reputację - że na niego czci i wiary nikt nie zostawia.. Skonfundowany jest okropnie że mu się interes Potockich z przed nosa już samego wymknął: - pojechał z żoną do wód - a na zimę na mieszkanie w Stanisławowie. —

Jeśli mój kapelusz orzechowy okrągły znalazł się zwinięty w trąbkę z tatar:skami - którego nie znajduję w moich rzeczach - to proszę o niego.- Może on jest jeszcze w trebkach moich które dopiero dziś lub jutro przyjdą.

97 ~~193~~

3.)

Przy pierwszem smażeniu wiśni – mój Sokół lubiący słodycze zawczasu zaprosił Moni-siękę na zjedzenie tego pierwszego dzieła swej szanownej połowicy – modląc się by się konfitura nie udała – a po trochu spodziewając się tego. Tymczasem – der Dumme hat's glück! – Wiśnie jak rubin weszły do słoja – zawiązałam ich szczelnie – tryumfującą spojrzałam na łykającego ślinkę Kazia z Litwinem, i pokazawszy im obu figę – zamknęłam słoik do szafki. – Żeby Wujowie wie-dzieli jak ten poczciwy Moniuśka się mną cieszy – to aż miło! – Jemu się zdaje starému że to on się ożenił – i tylko skacze jak pawie na łusce

~~194~~

mówiąc do Hugo: nasza żona — bo u
niego jest wszystko nasze co tylko do
Mieczysława należy. — Ale ta suczka Erka
faworyta Mieczysława to się nie może
pogodzić z moją tą obecnością. Tak
zazdrości jak widzi że mnie Mąż całuje
że to pękać ze śmiechu! Dzisiaj myśla-
łam że mu na głowę wlezie żeby być
bliżej niego niż ja — a jak idziemy na
spacer gdzie wązka ścieżka — i trzeba
iść gęsiego — to ona póty się pcha mię-
dzy mnie a niego — że nareszcie muszę
jej ustąpić — i on idzie pierwszy — ~~ja~~
Erka druga — a ja dopiero trzecia. —
W niedzielę byliśmy w Czernelicy.

+ miecz. Dz. (21) 38 ~~195~~

Worniów – 19 Lipca – 1866 roku

1.) Dzień Świętego Wincentego a Paulo

Jestem to prawdzie bez pretensyi mienia od
Kochanego Wuja odpowiedzi na każden z mo:
ich listów – a tem mniej od Cioci – bo wiem
że to trudna rzecz dla Obojga; – ale to nie:
przeszkadza mi być uradowaną za każdym
Ich drogim listem – czy bodaj znakiem od
bury lub nie... Z 11 Lipca ostatni ode:
brałam – dzięki za niego całuję – za przypi:
sek Cioci jeszcze przytem osobno – i na
zapytanie o paki i nasiona odpowiadam:
przyszło wszystko szczęśliwie – i wszystkie cztery
nasiona z których kwiaty są bardzo ładne
darował mi Wszystkim – a że brakuje mi
do roboty – wożę od kuchenia z Dniestru
piasek na ścieżki do ogrodu. – Paki przy:
szły w sobotę 14 – i w tejże minut po

186

ich rozbiciu i wyspatkowaniu - przyszło takie
burza że świata widać niebyło! - Deszcz
lał strumieniami - pioruny biły jak za
najlepszych czasów - a potem puścił się
grad taki - że w godzinę po wszystkiem
leżało go z parę garncy pod memi oknami.
W polach naszych żadnej nie zrobił szkody -
ale chłopom nabił nie mało. - Już to de:
szczu mamy a takiej wilgoci pod dosta:
tkiem - prócz kilku dni pięknych z początku
niewidzieliśmy słońca prawie - i umieściliśmy
się z wczorajszego zaćmienia w kalendarzu -
bo bez kalendarza było nie do poznania owego
zaćmienia słońca. - Od wczoraj czas prześliczny,
bo też to i owo i koniec czterdziestówki
S: Medarda. - Korzystając z tego - zaraz

z cutym podwieczorkiem pojechaliśmy do Pa:
siekki wraz z Litwinem — i siedzieliśmy ze
dwie godziny między poczciwemi przedstawicami
bardzo strapionemi kilkotygodniowemi de:
szczami. — Litwin bardzo wdzięcznie przyjął
wyrazy Twoi i Wuja — zasyła uszanowanie
i kaze powiedzieć że ten tuo Mamiszko
był bratem jego — albowiem ma on kilku
braci jeszcze i dziś w emigracyi i na
Litwie. — Dzisiaj wybieramy się na ostatni
kraniec gruntów kormiowskich — które
lubi nasza Litwa — a które oba z
Mieczysławem nazwali Pauliniówką w
miejsce dawnego nazwiska Zilawa — i
nałożyli grajem kary za omylenie się
w nazywaniu. — Oczywiście stęsknieni bardzo

~~198~~

za powietrzem któregóśmy blisko tygodnia
nie pamiętali prawie przez ciągły deszcz –
mieszkańcy że go przez godzinę niebyło – wy:
braliśmy się zwartą bryczką we troje
właśnie do Paulinówki. Pan Mąż tro:
skliwy o moją wygodę kazał mi włożyć
ulubiony jego mój czarny kapelusz z
szafirowym woalem – bo to godzina jazdy
tam a godzina napowrót za daleko na
gołą głowę. – W połowie drogi jak wyszła
raptem gdzieś z za parowu chmura –
jak nas uraczyła ulewą – to zanimeśmy
nawrócili i dojechali do domu – niebyło
na nas suchej nitki. Niepomógł mój
płaszcz imperméable – niepomogło

2.)

krakowska burda Mieczysława - ani płaszcz
cz=Stański Mniszki - ani dwa pa:
rasole - ani fartuch skórzany! Jak
nieboże stworzenia - staplani po uszy
starg[illegible] przed obliczem Pani Burzyńskiej -
która w żaden sposób nie mogła rozpoznać
co ja mam na sobie - i gdzie m podziało
to w czem wyjechałam? - Kapelusz mój
albowiem przemienił się w płaszczyznę nierz=
bę - woalka przybrała postać szmatki
zdartego sztandaru - a cała moja osoba
reprezentowała stracha na wróble sta:
wianego w prosie - a popsutego nawał:
nią!... Po wczorajszym spacerze spałam
jak zabita - i miałam śliczny sen

~~200~~

której niezawodnie zesłał mi Dzisiejszy
Patron... Śniło mi się że nagle w nocy
robi się turkot na dziedzińcu; zrywamy
się oboje - wybiegamy - a to jakaś paradna
landara formy przedpotopowej zajechała
Ciocia z Wujem. Nie wiem kto powoził -
ale wiem że na wierzchu tej landary
siedziała Nowakowska z Głowacką tyłem
do siebie formując dwugłowego orła - i Nowa:
kowska trzymała Molinkę - a Głowacka
papugę -- (: doprawdy że tak zmyślam :)
Radość i rejwach stał się w naszym małym
dworku - częstowałam Ciocię kołaczami
a Wuja karasiem - Nowakowską kawą
a Molinkę gramatyką - Głowacka

Dostałem od Mieczysława wyraźną dymisję — słowem byliśmy oboje wielce udręczeni gośćmi zajęci. — W tem budzę się i widzę że to sen — rozgniewany przewracam się na drugi bok — zasypiam i śni mi się znowu że odbieram paczkę z poczty — którą gdy odpakowałem — znalazłem najdroższej po: dobną fotografię Córci i Wuja razem — w tejże dużym formacie — z podpisem Marieli w Krakowie — i list od Wujów mniej więcej tej treści — że ponieważ zmartwiłem się snem pierwszym który nie był prawdą — w nagrodę tego odbieram w drugim śnie prawdziwym to czego moje serce pożądało a co nie śmiałem pro: sić...

202

Będzie się znowu – już był dzień – i opowiadam to wszystko Mężowi – który mi zapewnił mnie że drugą połowę snu dziwniejszego nie zawodzie się sprawdzi – inaczej mógłby się sam Święty Wincenty obrazić – że w jego dzień takowy zawód się stał. – Ciekawam bardzo czy twoi Hrabiowie są tego samego zdania co mój drogi Sokole? . . . . Za szczegóły o zmianach naszych dziękuję; jeśli znajdę czas – jeszcze dziś do Babci Mitki którą chciałabym napisać – tymczasem polecam się jej pamięci – jakoteż i Pani Klotyldy na której wzroku gniewam się mocno; a jak jej się podobała Warszawa? Całemu domowi naszej mojej Starościny pro:

102
~~205~~

3.) Pozdrowienie serdeczne. Matki Lucii powie
jéj że Bozię którą od niéj dostałam —
sam Mieczysław zawiesił nad naszemi
łóżkami w głowach — bo sobie cenimy bło:
gosławieństwo tam zatrzeszczone jéj ręką.
A z Babcinego Obrazu zrobiliśmy sobie
ołtarzyk przed którym wszystkie pacierz
mówimy. — Jak się miewa najmłodsza
córa Państwa Woźniakowskich? Kłaniam
wszystkim — a jeśli można — niech mi też
który w liście przyśle od Pana Woźniako:
wskiego kochany Wuj owę receptę na
ból zębów co to miałam od Kratowskich —
bo choć mnie dzięki Bogu i staraniu
Pana Woźniakowskiego zęby nie bolą — to
może się przydać dla drugich. —

Dziennik Literacki nie przyjmuje żadnych
artykułów innych - tylko mające styczność
z literaturą lub literatami - a do Kró:
lestwa niema wstępu dla wszystkich swoich
w odważnych pisać o Rosyi i Syrenie.
— Mej Matronetki pragnę się dzielnej
przypisać kamienie - a przeto kończę
mi trzeba. Podług rozkazu Wuja - wło:
skatam go po swojemu... ale trafiło
kosa na kamień - bo i Antoś twoje
zawsze po swojemu cutować - i gdyby
chciał Wujowi odważać się i po
swojemu Jeśli nie skład tak jak ja
to wiem - żeby pewno również koś:
stoiski tej na kwiazgę się zginęły -

w Wiejowe przynajmniej zapisany.... Co
do mnie znoszę to tyraństwo z wielkim
stoicyzmem.... bo też i zabezpieczona
jestem przeciw grzmotami moich kości
obfitą objętością mojej powierzchni..
— Pan Ostaszewski wieczerzającego naszej
wizyty przyjechał poczciwy do nas i
zaprosił nas na herbatę. To najbliższe
nasze sąsiedztwo — mimo więc niepogody
pojechaliśmy tam przed kilku dniami —
i przyjęto nas dobremi lodami — i tortem
z naszemi cyframi i otwartemi rękami,
tylko sam P. Ostaszewski nie może mi
darować żem w Marienbadzie cho:
dziła w parze z tym szkaradnym
czarnym Włochem; i mówi — że się

206

zapomnieć wielmoże tej Kollieteryi — bo li tylko dla Kontraktu zrobiłem pewnie obecności Włocha — Ściskam ręce i ko: lana twoich Najlaskawszych Wujów — i jestem Ich najwdzięczniejszym uczniem

Mieczysławowa Dziedzszyckie

Panu Marcellemu [illegible] Kłaniamy. —

Szanowni i Kochani Wujostwo
Dobrodziejstwo!

Od dawna zbierałem się odwdzięczyć się Ko: chanym Wujostwu Moi Królewskim przypiskiem do listu Żony, za Ich tak łaskawą pamięć o nas obojgu, — a nie bywa to na ochocie rozpisania się i dłużej o nas ./.

./.

4.) obojgu – i podzielić się szczęściem naszem którym oddychamy pełną piersią i zastąpić sobie choć w części taką pisaniną – gawędkę wieczorną dawniejszych czasów – za któremi serce się spragnęło!... Ale wiele godzin zajęły mi rozliczne zatrudnienia mojego stanu – a reszta godzin wolniejszych, przemija mi tak jakoś niepostrzeżenie; że mi się wierzyć samemu sobie prawie niechce – że już trzeci tydzień się kończy od naszego tu przybycia do Korniowa! I nie dziwota, „szczęśliwym szybko czas przemija” – a nam, nam dobrze obojgu razem na świecie! Zdrowiśmy i codzień bardziej się kochamy i szanujemy! a gdzie w małżeńskim stanie te dwie siostrzyce idą w parze tam codzień przybywa wiążące bliżej ogniwo!

Znalazła się dziś chwilka wolnego
czasu – i uległam pokusie zmordowa-[5]
nia na chwilę poczciwych ócz szanow-
nego i Kochanego Wuja – ale jak to po-
wiadają: „pierwsza miłość od siebie" otóż
i ja dziś egoistą. Cóż napiszę Kocha-
nemu Wujowi i Cioci?... do głowy i ser-
ca tłoczy się myśli wiele – i uczuć wiele...
O! bo mi dobrze na świecie i życie pełne...!
a czyż bez Was poznałbym był i pokochał
poznawszy bliżéj Paulinę?! A więc
jeszcze raz: Bóg Wam zapłać – za wszystko!
Z listów regularnych Pauliny –
znasz dziennik naszego życia i wiesz za-
razem, że[6] w porządku domowym w Korniowie
mało co się zmieniło. Z mego Jana i pani
Flamentowej klucznicy – Żona moja kontenta, –

bo lubią porządek i czystość: czego
i ona przedewszystkiem w domu przestrzega.
Pokazało się, że i mój Kuchmistrz z bla-
wolerskich czasów: Jasiek: alias „Kopidym"
wcale do smaku gotuje „Jaśnie Pani" —;
a co ze starym Litwinem — to się tak poko-
chali że aż pan Mąż zaczyna być niespokojnym.
Wstajemy zwyczajnie około 6tej; — o 1szej z
południa objad — o 5tej herbata — a o 8mej
Kolacyja; o 10tej rozchodzimy się do spoczy-
nku a około 11tej już jesteśmy w łóżkach.
Jużeśmy się nieco urządzili — a moja Żoneczka
na swojo wzięła się do gospodarstwa. W głów-
niejszych rzeczach zostawiła „status quo" — nie
wdaje się w drobiazgowości — ale wie o wszyst-
kiem i jest władzą kontrolującą i administra-
jącą departament gospodarstwa kobiecego —;
tak jak ja — w gospodarstwie męzkiem. Przy spo-
sobności obznajamiam ją i z mechanizmem gospo-
darstwa męzkiego — żeby i to nie było jej cał-
kiem obcym — bo w razie mej niebytności w domu

wiedzy mej żony opóźniłem tym przyspiskiem list ten — a Was Kochani Wujostwo nabawiłem może niepokojem — co mi tym razem przebaczcie — i kochajcie zawsze jednako

Waszego przywiązanego

Mieczysława

kiedy — i to przydać się może. Co mię najbardziej cieszy — to jest że gospodarstwo kobiece zawiaduje nie tylko „z obowiązku" — co każda z resztą porządna potrafi żona, — ale „con amore" jakby wiecznie na wsi mieszkała; a i to ze sprytem i przystawią gospodarską, z czego wypada: że rozumna kobieta i kochająca swego męża — potrafi być dobrą gospodynią, choćby całą młodość w mieście spędziła. — Przy pomocy panny Brzozińskiej nawarzyła mi już żona kilkanaście słoików kompotów i konfitur — które się nadmiaru spodziewanie udały — a prowadząc budżet i kontrolę gospodarstwa kobiecego, zaprowadzi; ta różną oszczędność — do których przy najlepszych chęciach na kawalerskim gospodarstwie przyjść nie można. Ale i nad czeladką moją rozciągnęła moja Żoneczka macierzyńską opiekę, — i mam w Bogu nadzieję że pod tą opieką wyrośnie moja czeladka na „Bożą Czeladkę" — a tak we wszystkim spełni moje marzenia Żony"... — Słowem najdrożsi Wujostwo, sami mi wiecie jakąście mi w dom dali nieoszacowaną Żoneczkę. —

Ale już trzeba skończyć bo i czasu i papieru nie staje — a i tak dla wszystkich [illegible] mimo

(22) Czerniów – 15 Sierpnia – 1866 106 ~~211~~

Środa

1.)

Najukochańsi Dobrodzieje moi!

Czy ja się też spodziewałem że dwa tygodnie
minę bez pisania do Nich! – to praw:
dziwie człowiek strzela a Bóg kule
nosi; ale my zadosyć czyniąc powin:
nościom sąsiedzkim – naraz wszystkich
chcemy objechać – i przez to włóczymy
się prawie codziennie – a nawet na
kilkodniowe wycieczki – cieszym się za:
wczasu – że raz to skończywszy – obsie:
dziemy sobie spokojnie jak u Bozi za
piecem. Ostatecznie wyjechaliśmy w tę
Sobotę po nabożeństwie w naszej Kaplicy
za duszę mojej Matki jako w rocznicę

jej śmierci. Pojechaliśmy za Obertyn do
Żukowa do starostów Romanowskich -
po babce dalekich krewnych Mieczysława -
a rodziców tego poety tak obiecującego -
którego jest w bibliotece Ossolińskich we
Lwowie - a do Dziennika Literackiego
także czasami śliczne wiersze daje
jak naprzykład „Sędzi Kobylańskiej"
którego zabraszamy dalej drukować. - W
powiedziałeś rano z Mieczem i właśnie
tym poety bryczką mały jechałem
do mogił na polach Obertyńskich -
z kąd widok na kilka mil rozległy -
a nawet widać nasz kochany

chorników. - Po obiedzie zaś wyjechaliśmy
od poczciwych starostów którzy nas z
płaczem żegnali - i obrócili drogę na ~~Okno~~
Okno do Leuistra Leńskich - ona także
mazurka a Jordanówna z domu. —
Proszę sobie mnie wystawić - mnie coś
ciekawa fenomenów jak prawdziwa
potomkini Ewy - gdym naraz około
godziny 5 z południa - zobaczyła po
dwóch stronach ~~go~~ drogi którąśmy
jechali - dwie tęgie chmury szarań:
czy! Zaraz myśleliśmy że to gęsty
dym może od palonego pyrzu na
polu - bo i Mieczysław nigdy za życia

niewidział szarańczy, — aż nas objaśnił
stangret Janaszko że to paskudna
szarańcza — bo ją pamiętał tutaj w
roku 49. — Patrzaliśmy na to zjawisko
prawdziwie jak na wroga — ludzie
krzykiem odpędzali z pługa — a choć
mówią nie dużo jej było — robiło
się wszakże ciemnawo w miejscu
po nad którem przelatywała. — Przyje:
chawszy do Okna — chcieliśmy ją opo:
wiadać cośmy widzieli — a tymczasem
nie było to dla nich nowość — bo wła:
śnie Pani Szarańcza u nich nocowała
zjadła łęgu Kurkowskiemu — a gdy już

108
215

2.)

zaczęto straszyć — palić — i wtórnie — pomaszerowało dalej — zostawiwszy nieraz [illegible] trupa i rannych. — Niektóry zrobił podobnego fiasco jak ta dama w Sandomir, która dowodziła śmiało że szarań- cza ma na sobie żółty fraczek i czer- wone portenki — prosiłam Pana Ciesielskiego — aby mi kazał przynieść jeden egzemplarz. Wnet dzieciarnia skła- dająca się z siedmiu grzesznych Cerbe- ców pobiegło za zdobyczą — i dostawi- ła mi w kilku minut żywego delikwenta — którem niestety stapa- nigi

Radomskiej naturalistki - nie miał ani frantka ani portrecik! - Już po ciemku wyjechaliśmy z Okunia - a przebywszy po drodze wicher - deszcz i błyskawice - które jedynie oświecały nam drogę - stanęliśmy bardzo szczęśliwie w Korzeniowie. Nie:czystemu cieszy się mocno że mi a też nie tchórz - i ani krzyknę na najgorszej drodze; a ja zawsze się cieszę - powiadam Jemu - przekonawszy się właśnie własnie że mam Męża niepospolitego gimna:stykа. Już to żadna kobieta o swoje wszystko nie jest tak troskliwa jak mój Sokół o mnie - też gdy w jednem miejscu powóz raptem mocno się

przechylił – mimo zapiętego fartucha i spu:
szczonego <u>fordekku</u> – a zatem ja mogłam się
zmiarkować że się przechyliło – Nie:
czystem niby kot a niby szczupak – je=
dnym susem pomiędzy fartuchem a for:
dekiem wysunął się na ziemię – poukła:
dał wszystko i wysadził mnie z powo:
zu. – Jakeśmy napowrót wsiedli do powo:
zu – tośmy się śmiali serdecznie aż do
samego Krzemieńca – bo żeby komu u:
myślnie kazać takie <u>salto mortale</u>
zrobić jak On zrobił naprędce i bez:
namysłu – toby pewnie nikt nie potra:
fił. – A żeby Wujowie wiedzieli jak on
mnie leczy sławnie na katar!!...

Proszę posłuchać - bo może Wuj sprobuje
tej metody leczenia na Lisci.. - Zakatarzy:
łem się niewiedzieć gdzie - i samo [illegible]
bardzo to kościało i bolało; wsadziwszy
mnie tedy na moje włóżko - przykrył całego:
mą watowanemi kołdrami - i dał wypić
dwie duże szklaneczki gorącej lemoniady - a
z obawy bym się przez sen nie odkrył to-
chciał mnie ustroić w kaftanik. Tym:
czasem kaftanika pod ręką nie było - a
Buszyńska już spała na drugiej stronie
domu; - więc Mieczysław nieczekawszy nat:
chnienia zaimprowizował wnet kafta:
nik - ubrawszy mnie w swoją własną
koszulę na wierzch mojej - a gdy

110/319

3)

po chwili zaczęłam wołać że mi bardzo gorąco – uszczęśliwiony mój doktór zarzekał mi że to doskonale – i jeszcze na te cztery kołdry – kładł co tylko znalazł w pokoju – poduszki – burki – surdut – *inexprimables* – spodnie – podwiązki – słowem zrobił nademną ogromną piramidę z gratów – a ja przygnieciona ciężarem tego wszystkiego – i przytem dusząc się od śmiechu tak się spociłam okropnie – że leżałam cała jakby w kąpieli – ale za to nazajutrz katar mnie opuścił – a Małżonek wracający tryumfalnie spoglądał na mnie, i zbierał ze mnie te tysiące gratów bom się z pod nich ruszyć nie mogła.

Jeszcze byłam w łóżku - gdy mi Mąż list
Wuja ostatni z 3 Sierpnia oddał. Wyry-
wałśmy sobie go wzajemnie - bośmy się
wydziwić nie mogli dobroci Wuja (: chwi-
wam ona nietrwożliwą:) żeby też przy cier-
piących oczach tyle nam rzeczy napisać!
Już sami nie wiemy gdzie Wuja za to po-
całować? Więc schylamy się aż do samych
piąt Wujowych - i całujemy w obydwie - jako
w najniższy punkt Wujowej osoby. [illegible]
przy tej sposobności dostaje się coś podobnego,
ale się gniewam i wierzchnię temi drożno-
ściami Łowczenni! Gdzie Wujowie wyjeżdża-
ją i kiedy - proszę mi donieść - a może
zupełnie nie wyjadą z Krakowa?

(23)

Horniów – 4 Września – 1866 r.

Wtorek

1.) Niemamyż już dawno listu od Kochanych i drogich Wujów – pewna byłam że z melonów zrobiła się marmolada przez drogę – a Wuj na ukaranie nas za niepraktyczność – nie: pisze tak długo! Tymczasem – o radości! tak się nie stało – i Kochany Wuj miał wety z Połkmica! a chociaż coś tam jest o kosztowności przesyłki co zakrawa na przestrogę – przepraszam – ale się tego nie prze: straszyłam – bo nadto mnie ucieszyło że drogi Wuj znalazł melony doskonałe; – a nawiasem dodam że do Stanisławowa do: stały się obrazy – zabrane przez koczyjarzego z nas jednego pana; – i że wrażeń pewnych od Myszki – a od Lwowa naszej rzeczy wystarczają cy-

na Twojie czasy — mogłam sobie pozwolić za:
awanturować trochę wszystkich dla dogodzenia
zepsutemu serduszkowi mojemu — dla którego
fantazyi — nie jeden i niedobra razy w życiu
drodzy Twojemu poświęcałi nie trzeba! W re:
szcie — Wszystkim mówi że mi wolno teraz
a nawet zawsze — dogadzać sobie we wszy:
stkiem... a co On mówi — jest dla mnie
świętością — prawem niezłomnem — i dla
tego — proszę się nie dziwić jeżeli którzy z nas
zachce mi się kawarami uraczyć drogiego
Wuja. — Czy też Zosia M: odebrała mój
list? bardzo mi na tem zależy — bo też to
kochane i poczciwe dziecko ogromnym
sposobem mnie zajmuje!! Ona warta wszel:
kiego kochania (: Bóg widzi:) a dla Niej

brak matki jest wielkiem — nieszczęściem!..
(: Tyle o tem; - a znam dzięki Bogu każdy
tużył - każde uczucie tej ślicznej duszyczki:)
— I do Pani Ż. załączam list —
który czy nie chybia celu - niech Wuj
raczy osądzić. Babiarstwo - radotarstwo - i
plotkarstwo — wszystkie cechy zaściankowe
opanowały kobiecinę - trzeba ją ostrzegać
energicznie - i pokazać że jest świat innych
rzeczy - i że nikogo nie zainteresują <u>rado:</u>
<u>taże Łysogórskie</u>. —— Przez czas ów nie:
pisałem do kochanych Wujów - nie brakło
poznałem ludzi i szarańczy - bo do jednych
ciągle włóczyliśmy się - a druga niepro:
szona do nas przylatała i to aż dwoma
oddziałami. Pierwszy oddział był

224

niewielki i dość dobrze wychowany – probja:
dał tylko liście w kurkurendzy – i z resztą
za mocną obrał sobie bodjaki. Ale co
drugi – to prawdziwie chyba w niebo=
szczyka Mikołaja był za wychowaniu!
Przerjedną noc zjadła niepoczesna szarań=
cza kilkadziesiąt morgów naszej kuku=
rudzy – i taką też obfitość zleciało – że w
jednym dniu przeszło sto korcy w dołach
zakopano; – a wale jej niezmniejszy:
To samo zostało samo z tej się wszę:
dzie obchodzą – bo kiedyś jadąc do
kościoła kilka drogi – jechaliśmy ciągle w
chmurze szarańczowej – i gnietli kołami
po ściętej warstwie tego paskudztwa.

113/225

2)

Mieczysławo zatyje biednych ludzi że tak wielkie straty ponoszą - zwłaszcza że ziemniaki prawie wszędzie pogniły; ale co do siebie mi się nie troska - bo ten mój Anioł nie człowiek powiada: że woli chmurę szarańczy nad całym Korniowem - niżeli chmureczkę nieukontentowania na czole swojej żony; że zatem - kiedy jego żona wciąż śpiewa i jest kontenta - to ma szarańcza dotknąć nie potrafi. —

Na S. Helenę 18 Sierpnia byliśmy na fecie w Starosiołowie - gdzie tańcowano do rana - a każdego odjeżdżającego żegnało w drzwi wszystko. Kadra była zabawa z kolacyą w oranżeryi - z ogrodem oświeconym

~~226~~

kolorowemi lampami – z dobrą muzyką
aż żydowską – która miała ten rozum
że podczas kolacyi ukryta za krzakami
obdarzywszy nas z kolei: krakowiakami –
mazurami – kołomyjkami i polonezami –
a nawet węgierskim czardaszem; – gdy
wnieśli zdrowie Majora Józefa Duszyny
powszechnie szanowanego tu starca — za:
częła tak dziarsko: „jeszcze Polska nie zginęła"
że aż wszyscy chórem to samo krzy:
knęli! Tancerek było tu stosunkowo do
panów za mało – co nie przeszkadzało
ogromnej ochocie. Moja persona po:
ważnie siedząc na kanapie – przypa:
trywała się pląsom Pana Makowskiego

tamiejszem <u>za drugie</u> — a byłam bardzo
weseliłam się gratiam pierwszego wystąpienia
w tutejszym świecie; miałam albowiem
suknię białą haftowaną do gorsu — na
szyi perły — na głowie wieniec z konwalii
i w piersi taki sam bukiet — chustkę
do nosa haftowaną w konwalie — i
białą chustkę koronkową na sobie! —
Był tam i Marcin Wyleżyński w cer:
kiewnym stroju — witaliśmy się zaraz przy
wejściu — ale jakoś stronił odemnie — a
chodził do Pana Ostaszewskiego i pytał
się czy bo nie wie — czy ja się zawsze jeszcze
gniewam na niego — bo mu się zdaje
że muszę się gniewać. Śpiewał

wiechniał bo mu bardzo było gorąco – i
dla gorąca poszedł zdjąć cerkiewskie ubranie
a powrócił w kozackiem. — Potem
byliśmy na chrzcinach w Olejowej u Mo-
dzelewskich. Uśmiałem się tam serdecznie
wraz z innemi żonami – bo nasi urzędowie
ulegszy zdradzić gospodarza który zamiast
stołowego wina dał im jakiegoś odwaru:
czego prędziutko – że w momencie
wszystkich czupryny zaczęło się kurzyć –
<u>in vinum veritas</u> dali nam przemyj:
boru komedyę ze swych humorów!
Mieczysław kazał wszystkim admirować
swoją żonę – i każdemu mówił: „przypatrz
się – przypatrz – bo takiej jak ona jeszcześ

115 ~~224~~

3.)

niewidział na świecie;" - a śpiewając do
mnie wciąż: „tyś nie tatka - daj buziaka"
ściskał mnie na wszystkie strony - że o mało
mnie nie udusił. - Antoni Gołęjewski zapra:
szał wszystkich do powiedzenia oracyi -
a najbardziej chciał by wszyscy na jego
mowę zaczekali do jutra - bo dziś jest
nie przygotowany. - Szczęsny Chrzebradzki
z kimś drugim zasiadłszy w kącie - wy:
chwalali wzajemnie swoje szczęście domowe -
sprzeczając się o lepsze - i coś o <u>furdzie</u>
gadali - co mi przywodziło na pamięć
[illegible] z Panem Lebowskim w sprzecz:
ce o podagrę. - Pan Garwisz ex emi:
grant z 30 roku wszystkich kochał -

230

a Modelewski zarzekał że jest stworzony na echo swego pryncypała to jest Mieczysława - chodził za nim ~~w~~ krok w krok - i każde słowo ostatnie fra: zesu Mieczysława głośno i z wszelką powagą powtarzał - co było tak zaba= wnem - że w najlepszej komedyi nic się śmieszniejszego spotkać nie może! -
- U Państwa Puzynów w Gwoźdcu dwie noce nocowaliśmy - z kąd jednego dnia po południu jeździliśmy z Józem w towarzystwie młodych Puzyniaków i Chojnickiego do Słobódki do Pana Mijo: ra - gdzie nam czyń mile czas

116 ~~231~~

zeszedł w szperaniu w dokumentach
wojskowych z 809 i 830 roku – których
zbiór ma Pan Major. – Pan Józef Major
Pewnie ma o czem gadać – a już przytem
chłopcy i mój Mąż z nimi zaczęli się
stroić w jego przechowane polskie
mundury – jak nas Major zaczął
uczyć strzelać z armaty – tak doczekaliśmy
się nocy i burzy – i z ogromną uciechą
wracaliśmy do Gwoźdca – a młodzież
spisała się gracko – bo mimo błota
i tak wielkiej szarugi i ulewy – szła
wszystka koło naszego kocza pókiśmy
nie wyjechali na równą drogę. Ale:
czytam rozprawy w koczu odzywał się

do niej powiadam: „dziewczynka z Was mło=
dzież święta w mowie! da Bóg może
kiedyś synowie oddadzą Waszym żonom
podobne usługi”... W przeszłym tygodniu
byliśmy w Potockich także nowego
dwie noce; miło mi czas zeszedł między
całą grzeczną i starannie wychowaną dziew=
czyną Państwa Chrzanowskich – i gdzie sami
rodzice uprzejmi bardzo – a ona przytem
wesoła i z taktem kobieta; wreszcie do
Potockich – to nawet że pięknie ani chcę
ich porównywać z ukochanym naszym
Chomiczem – zwłaszcza gdy pomyślę – ile
one już tarapaty narobiły i nieprzyje=
mności mojemu Sokołowi! –

(24) 117 ~~233~~

Lwów – 20 Września – 1860 –

Czwartek

1.)

Moi najukochańsi Wujowie!

Łapię i chwytam wolną chwilkę czasu – aby cokolwiek napisać – a serdecznie i całą duszą podziękować za nową łaskę Ich serca dla mnie i powiedzieć jakże brzmiące „Bóg zapłać" za portrety – żeby się aż na dzień Dusz Waszych odbiło – i było w całej rozciągłości wysłuchane w Niebie! – Już dziesięć dni jak wyjechaliśmy z domu – i w Stanisławowie wyjeżdżając z ko-leji – odebraliśmy przesyłki z Krakowa. Nie było już czasu ani momentu do zatrzymania się – to też do poszewek nie zaglądałam – ale paczkę z portretami rozbił Mieczysław natychmiast – i proszę sobie wystawić jak mi się szeroko z zadziwienia rozdziawiła buzia – gdy oczekującej ze wzruszeniem widoku Cioci i Wujo-

raptem ukazał się Ksiądz Dobrodziej!!... Ależ myśl
szybsza od wszystkiego - a dobroć twoich Wujów zbyt
mi znana - przeto odgadnąwszy na potem mego
zacnego ch: nauczyciela za którego wszystkich całuję -
porwałam za portret Wujów - który w podobień-
stwie jest nierównany chociaż niewytwornej ro-
boty. - Całuskami obsypałam Twój i Wuja od stóp
do głowy - ale widzę że to na Nich nie robi
wrażenia - i że on tę całą kamaradę całować
siedzi sobie spokojnie - zwróciłam się do Męża
i biedak musiał wytrzymać całe wylanie mego
nieflegmatycznego rozpędu! - Krótko dziś pisz-
przeto zamilczam o tem co było potem - a dodaję
tylko że zabrawszy całą tę rozbitą paczkę do po-
koju - admirowałam po drodze prześliczną chusteczkę -
i oczy cacane kołnierzyki szczególniej ten z kwa-

draiśki — i odjechałam z tem do Izydorówki —
gdzie wszyscy radzi nieradzi musieli wysłuchać
historyi o portretach i zwaleszonym Bigdu —
gdzie Pan Kazimierz Wodzicki też samo w
Wujaszku znalazł podobieństwo — ale się gniewał
że Cioci zrobili mulatkę — bo rzeczywiście
cień za mocny padł na twarz Cioci. —
Z Koszutski panny zaraz sobie model
wzięły — a jak powiedziałam że Kolniczyki
są Ciocinem dziełem — to mi się a raczej
Cioci wydziwić nie mogli. — W Izydorówce
nie zastałam Pana Aleksandra — i mimo to
trudno nam było z tamtąd wyjechać
tak nam kochana Pani Aleksandrowa
rada była. — Nie mam słów żeby wypowiedzieć
ile doznałam od niej grzeczności — dobroci —

~~236~~

uprzejmości i serdecznego przyjęcia! - Jest że nam tak jakby z najbliższą krewną bez ceremonii szczerze i otwarcie, - siedzieliśmy tam dni kilka bo nas wypuścić niechciała - i zawczasu się cieszę że obiecawszy familii wrócę znowu do Izydorówki - bo wymogła słowo na Mieczysławie że jeszcze tam wrócimy. - Dorkonale nam tam było - a tak ciągle byliśmy razem że nie dano mi nawet listu do Wujów napisać - biorę na siebie odpowiedzialność przed Wujami. - Łazienki czarne są śliczne - a dwa razy - do Żurawna i do Chochawiny - pozwiedzaliśmy te skarby swoje Pani Aleksandrowa - i byłam dumna z opieki mi danej. - Wczoraj cały dzień bawiliśmy z Mężem za

2.)

przeróżnemi sprawunkami do domu; dziś byli:
śmy obydwie u spowiedzi – wróciwszy do hotelu
witałyśmy zaraz Rotmerów i byli u nas
na obiedzie – że dopiero teraz mogę te
kilka słów napisać – aby jutro dowiedziała
się droga Ciocia że jestem dzięki Bogu
zdrowa i wyglądam jak piwonia – a mó:
wią poetyczniej jak róża!!… List Wuja
i Pana Woniatkowskiego odesłany mi przez
Słomińską odebrałam wczoraj; za parę dni
podziękuję sama Łaskawemu Panu Wonia:
tkowskiem – a tymczasem niech mnie Wuj
zastąpi – i uściśnie mu rękę w mojem
imieniu za dobre rady – i poczciwe słowa

~~238~~

życzliwości. – Teraz znów muszę skończyć – jutro bowiem rano wyjeżdżamy do Księżniczki do Wandzi – a dziś wypada mnie jeszcze być u Babki naszej Pani Waleryanowej – i na chwilkę u Pani Łosiowej wnuczki Maní, która dowiedziawszy się że to jestem chciała pierwsza być u mnie i przysłała kiedy już przyjmę. – Od Wandzi pojedziemy do Księży do ~~Księży~~ Budytowa – potem do Olejowa do Państwa Wodzickich – potem do Wiestentowa – i znów do Lwowa i dalej – a teraz znów i kolana ściskając twoich Dobrodziejów – do których złotych moralnie serc zaniosę w przyszłym liście prośbę wielką – nie za sobą i nie dla siebie.... Wdzięczna na wieki

M: D:

25

120

Lwów – 21 Września – 1860 –

Piątek

1.)

Napisawszy wczorajszy list – ubrałam się i pojechaliśmy z wizytami. Pod względem familii wszystkie pustkowie; – do Babki było za późno – Pani Dawb-kowskiej nie zastaliśmy – nawet Pani Maurycowa wyjechała z dziećmi na wieś. – Byliśmy tylko u Pani Jeneralowej Chomorowskiej ciotki Pana Rafała – i u Pani Łosiowej stojącej w tym samym hotelu – i u Romerów którzy nas na herbatę zatrzymali. – Potem jeszcze pisałam list do Kochanej Pani Aleksandrowej zdając jej sprawę z interesu którego się wykonania podjęłam we Lwowie – a potem poszliśmy spać nastawiwszy budzielnik wyraźnie kilkanaście na rannictwie godzinę – aby módz czem rychlej wyjechać w drogę. Żyjemy ciągle o zgrozie! i budzielnik przegrzmiał – i Henryczka z wołaniem ochrypła – a nie ktośmy Morfeusz trzymał nas

w swoich objęciach – i dopiero desperackie pukanie do drzwi mojej poczciwej Karyny – zerwało mnie na nogi o godzinie ..... dziewiątej!!!..... Teraz jede:nastka – a ponieważ mamie z Matusiewiczowej za żoni:nym interesem wypadło pójść do miasta – przeto korzystam z czasu aby uściskać drogich Wujciów ma:łować – i prosić aby raczyli powiedzieć pannie No:wakowskiej – że wczoraj na śniadaniu i na obiedzie miałam jej Irenę ukochaną – którą odszukała Burzyńska podług adresu – a którą mi sam Ojciec przyprowadził. Dziewczynka nie wielkiego wzrostu ale bardzo miłe i dobrze wychowane dziecko – roz:sądnie odpowiada na wszystko – poczciwą swoją ciocię Marysię pamięta jak przez mgłę – a była właśnie w sukience w kratkę świeżo przysłanej z Kra:kowa. Chodziła pierwej do szkoły do Ormianiec-kowa. później jakaś Pani Zaiborska wzięła ją sobie

zer darmo – a teraz przestała do niej chodzić na nauke bo trochę na oczy cierpiała. Brat Nowakowskiéj źle wygląda – oczy ma już nie czerwone – a nawet wyprzystojniał od czasu jak go widziałam w 57 roku. – Tyle dla Nowakowskiéj – którą pozdrowiłam – i chciałam jéj odbrać list przesłać – ale widno że dla zapłaconego błota niechciał dziecka z listem tak daleko posłać.

tibi soli dla obojga Wujów

Piękną stronę obrazu udzieliłam Nowakowskiéj – a bardzo smutną postanowiłam odkryć drogiéj Ciociu z prośbą – aby jeżeli to być może – przychyliła się Ciocia do jéj spełnienia. U tych biednych Nowakowskich jest także straszna nędza – że rozdarłoby się serce poczciwéj Nowakowskiéj gdyby zobaczyła co się tam dzieje! W stancyjce malenkiéj jak pół mego ex pokoiku w Krakowie – mieści się ich

~~242~~

Sześcioro; ona sama szkielet chodzący zapracowany,
ze zbolałymi oczami szyje po całych dniach w
warsztacie jakiegoś krawca — dziecięta o kawałku
chleba uczą się darmo w różnych miejscach — ale
chłopczyna przytem zachorował — i to jedno dobre dla
niego się skończyło. — Dziewczynka ta właśnie prawdo-
podobno chrzestna córka Pani Moszyńskiej — rzeczywi-
ście niespodziewanie wśród tej nędzy dobrze wycho-
wana i wyglądająca — chociaż koło jedenastej wiosny
biedactwo nie miało-
z rana nic jeszcze w ustach
a kiedym ją spytała niewiedząc o jej poście tak
smutnym — czyby nie chciała co zjeść — to jej takie
łzy w oczach stanęły że słowa przemówić nie mo-
gła. — mimo to — była umyta — uczesana — i w czystej
sukience. — Żadne z nich o nic mnie nie prosiło-
i żadne nie narzekało — i ja im nic nie obiecywałam,

2.)

ale sobie postanowiłam prosić całem sercem za tę dziewczynkę Ciocię i Wuja - i dopiero gdyby Ciocia mi mój projekt zezwoliła - pójść do nich i powiedzieć im o łasce Ciocinej. - Bóg widzi - że sama to dziecko chciałabym wziąść - bo mój drogi Mąż mi ni nie broni - i mam już dwa egzemplarze Józię i Kasię w garderobie, ale dla tej Frysi nie widzę żadnej przyszłości na wsi, ma już rok czternasty - umie czytać i pisać - a pragnie wyuczyć się krawieczyzny - co przy poczciwej Burzyńskiej nie może się zrobić. -

Tymczasem - mnie się zdaje - gdyby ją Ciocia wzięła do siebie - to pod okiem i opieką Nowakowskiej - dziewczynka mogłaby dużo korzystać - wyjść na mądrą i porządną pannę służącą - rodzice mieliby ulgę - a Nowakowa pociechę przy sobie - nie mówiąc już o zasłudze drogiej Cioci przed Bogiem! -

Gdyby kochani moi Wujowie na to zezwolili -

~~244~~

to proszę usilniej napisać mi o Jej woli to
do Lwowa zaraz poste restante – my przed pier:
wszym Października będziemy tu z powrotem – i
wtenczas przeczytawszy Jej list – zrobiłabym coby
należało; – albo ~~zamilkłabym~~ byłabym przed Nimi – albo też
opowiedziałabym im jak mówiłam o lasce Boskiej – a
już odstawić na samo miejsce przyjmę pod pewną
opiekę jakbym się staranie podjęła. – I oto
jest moja serdeczna i pokorna prośba – nie od:
mawiaj jej i nie zapieraj się – bo wiem co drogi
Wszyscy mają już na swojej opiece. Ale wiem
także że lubisz dobrze czynić nie dla parady –
lecz dla zasługi – i wiem że wdzięczne serca są
na tym świecie – choćby oto Wam nie idzie – i choć
może najdroższym Wszystkim bardziej się zdawać może.

Mieczysławowa

123 245

Wiśniowczyk - 24 Wrześn.

Poniedziałek

Ledwo-ledwo dzisiaj dorywam się znowu do tego listu - i do serdecznego uściskania rąk i nóżek moich Najukochańszych.. Szkaradną mieliśmy drogę ze Lwowa - bo z deszczem i błotem - i wie dzień aromatyczny nocleg u Żyda w Złoczowie.- Aleśmy zdrowi - Bogu dzięki - więc nam wszystko niczem - a przyjemność pobytu u Wandzi - sowito wszelkie trudy wynagradza.. Rafał biedny zawsze słaby - ale chodzący i bawiący swych gości - a prócz nas są tu młodzi Starzeńscy co się przed tygodniem pobrali - oboje dawno twoi znajomi - bo Helenka Dulska córka Pana Edwarda z Hawcza

246

Dobbarzywaliśmy wczoraj ogromnym sposobem — a i Wandeczka z Nami — i zaproszeni jesteśmy na jutro do Stawczan przez Stefeczkę Starzeńską — ale myślę że jednak nam się nie uda — bo mamy dziś jeszcze i tak zrobić drogi przed pierwszym Październikiem. — Do Pani T. zawsze przyzwałam Pani — bo jej nie znam — ale że ona mnie nazywała siostrą — przeto wymówiłam jej tę zmianę. — Wypadało byłoby jeszcze wytłócić się z Wujem Kochanym ze spospolitowanie naszych wątłości poetycznych propozycyj ody do Szarańczy.. O zgrozo! tez szczęściem dla Wuja papieru nie stając. —

Wdzięczna — Paulina Mieczysława

Rafał i Wanda rączki całują i pod nóżki się ścielą

124 ~~247~~

(26)

Lwów – 2 Październik – 1866

1-) Wtorek

Moi najukochańsi i najdrożsi Wujowie!

Przez moją żywość a może i roztrzepaństwo pozbawiłam się na jakiś tydzień jeszcze tych Wujo – którzy tam w Woroniowie czeka na moje przybycie. Tymczasem za liczne rączki całuję – dziękuję i za ostatni odebrany tu w sobotę czy w niedzielę po powrocie naszym z wycieczki po Familii. Wycieczka ta udała nam się wybornie – nie zmokliśmy ani kropli deszczu przez cały ten czas; a jeździliśmy niby kuligiem od jednych do drugich.. W przeszły wtorek odprowadzeni przez Rafała do Tarnopola–

stanęliśmy w Olejowie u Państwa Wodzickich - około 10 w nocy - zastali wszystkich niespią-cych - i rozmyślających - czemu dotąd nie ma Mieczysławów - kiedy jeszcze na dwa dni przedtem mieli przyjechać? - Temi rozmyśla-jącemi osobami byli Państwo Kazimierzowie i Maria z Olgą Dzieduszyckie siostry Pani Wodzickiej - które pod opieką swej Ireny Panny Mali piastunki z Adeli całego po-kolenia w Izydorówce - objeżdżały także nieco familią. - Obie te siostry miały zamiar teraz wyjechać do Niesłuchowa - ale jak zawsze to debatować - rozmyśleć i parlamentować -

125 ~~219~~

tak opóźniony stąd to zatem - że Pan Władzi=
ski umyślnego posłańca wysłał z listem
do Pani Aleksandrowej aby nie była o córki
niespokojną jeżeli parę dni dłużej w drodze
zabawię - i że wszyscy razem in gremio
pojedziemy do Niestuchowa. I tak się
stało: całą środę bawiliśmy w Olejowie -
w ślicznym Olejowie! - chodziliśmy na daleki
spacer - Mieczysław z Panem Kazimierzem
objeżdżał folwarki - a we czwartek
z rana w 12 koni - i w 15 osób - pu=
ściliśmy się jak szarańcza w miniaturze
do Niestuchowa do Stryjostwa Kazimie=
rzów

250

wiedwszystkich. Z Olejowa do Niechunkowa jest okrągłych mil 8 — i to piaskowych mil kilka jakby na Mazowszu — ale że i lasy przytem — więc prawie całe piaski wszyscy szliśmy piechotą — a Józia Wo: dziczko na czele — która mimo swej baryłkowatej na ten raz objętości — szła najżwawiej i najwięcej. — W Białymka: mieniu był popas — i był doskonały popas dzięki przezorności gospodyni Olejowskiej — która wiedząc z doświadczenia że Biały Kamień jest zarazem i pustym kamieniem — zaopa: trzyła koszałkę naszą wyprawną w różne smaczne

2.)

rzeczy. - Ku jakiemś podmurowanym ganku ży=
dowskiego domu rozpostarła się nasza czereda
na popasanie - ku widokowi całej jarmarcznej
gawiedzi; na wesołości niebrakło - zwłaszcza
gdy Pan Wodzicki ofiarowawszy się na
mistrza ceremonii - pierwszego pokrajawszy
kurczątka na którego oczekiwano z pragnie=
niem Tantala - podając na tym samym
papierze na którym go krajał - rozdarł
większy papier - kurczątko na ziemię
wyleciało jak z procy - a skonfundowany
nasz mistrz - ratując rozlatujące się ka=
wałki od napaści psa legawego - zaczął

takowe przydeptywać nogą - a widząc naszą
z tąd uciechę - dodał jeszcze tyle zabawnych
do tego konceptów - że ze śmiechu można
było i o głodzie zapomnieć. - że jednak kur=
cząt był cały koszyk - więc tego raz drugi
swej szczerości na szwank wystawić -
dał każdej z nas po kurczęciu - a resztą
podzielili się oba z Mieczysławem. - Nasza
reprezentacya szczawnicka w Mielnikowie
narobiła dużo hałasu ale i dużo radości;
dom obszerny - więc miejsca było dla wszy=
stkich; - zeszedł nam piątek najprzyjemniej -
a w sobotę z rana po Mszy S: wysłuchanej

w cudownym Milatyczie – rozjechaliśmy
się z Wodzickiemi.. Oni pojechali do domu –
a my obyje – i Mania z Olgą – i Stryjenka
Kazimierzowa do Lwowa.. – Wszyscy pięciioro
jechaliśmy w odkrytym kocu panien Dzie=
duszyckich – panny służące w pakowaliśmy
w nasz kryty powóz – a lokajstwo jechało
na bryczce. – Strawie od wszystkich bo
i od Pani Staterowej jeszcze wtenczas ba=
wiącej w Olejowie – mam ukłony dla
Wuja i Cioci – i ta ostatnia szczególnie
wypytywała mnie o Ciocine zdrowie. –
Stryjenka Kazimierzowa w której jestem
rozmiłowana

doskonale pamiętała Ciocię ze Żurowa - opowia:
dała nam różne rzeczy z téj epoki - i jakąś
historyę o pannie Jabłońskiéj. - Minio już
siwiejących włosów - dziś jeszcze Pani Kazi=
mierzowa jest taka ładna - że prawdziwie
miło na nią patrzeć; - za jéj cnoty zowią
ją Aniołem - a cała familia kocha ją o:
gromnie. — Ja o wszystkich com widziała
i u których byłam teraz - pamiętam się
wyrazić prawdziwie z wdzięcznością - tak
wszystkich znalazłam uprzejmych - miłych
i dobrych dla siebie. Stryj Kazimierz pełen
mnie szczęścia uprzejmości - bo nawet na po:
łowanie jechał na parę godzin niechciał-

128 ~~255~~

3)

dlatego że pierwszy raz byłam w ich domu – aż zawiadomiona o tem przez Mieczysława i Pana Wodzickiego – zrobiłam im gwałtowną scenę – i prześć pojechał. – O Panu Wodzickim powiem jeszcze to – że zawsze go lubiłam – a teraz im częściej go widuję i lepiej poznaję – tem więcej go lubię – i większy coraz mam dla niego szacunek. – W niedzielę byliśmy tylko w Kościele i u Stryjenki Kazimierzowej – bo przyszła na mnie taka senność – że usypiałam stojący – i z tego powodu odmówiliśmy nawet Stryjence zaproszenia nas do loży – bo bałam się chrapnięciem zrobić widowiska w teatrze podczas patetycznej jakiej

sceny w dramacie. — Wczoraj Marsia z Olgą
odjechały do Izydorówki - gdzie my jutro da
Bóg pospieszamy - bo i dziś tylko jeszcze
dla interesu Romerów Mieczysław musiał
tu zostać - i skracając sobie chwile jego nieo=
becności ze mną - nabazgrałam już trzecią
ćwiartkę do Kochanych Wujów. — Wczoraj
oddaliśmy osiem wizyt - między innemi u
Państwa Aleksandrów Fredrów - których Mie=
czysław dawno znał - a ja bardzo pragnęłam
poznać. — Dzisiaj zrana biegaliśmy po mieście-
a na obiedzie mieliśmy Księdza i Poetę. — Do
portretów moich Najdroższych Wujów znale:

zliśmy śliczne ramki - bo już to prawdę po-
wiedziawszy - aczkolwiek admiruję skromność
Cioci i Wuja że swoich personów niechcieli
stroić w złote ramy - ja cierpieć byłam
niemogła żeby moi Dobrodziejowie Kochani
w mojem mieszkaniu nie jaśnieli osobno,
tak jak jaśnieją w mojem sercu na wieki
— O Frydzie (: podług ortografii Wuja :) za-
milkłam cichuteńko; wierzę zupełnie słu-
szności zdania Wujowego - i sama różnie
przemyśliwałam wyprawiwszy mój list -
ale przyznam się Wujowi - że niemogłam
oprzeć się pokusie napisania - i zaniedba-
wszy tego - byłabym była miała niespo-

258

spokojność w sumieniu. — Gdzie się obrana Pani Romanowa? chciałabym napisać kiedy do niej. — A Pani Franciszkowej co takiego? nic niewiedziałam o jej chorobie. — A Felcia czy już wróciła na zimowe leże? — Co do tej pani amatorki Krakowa na lato — myślę — że to osoba pełna miłości chrześciańskiej — i nie pozwala się z bliska widzieć — jak mocno byłaby mogła wpływać na liczne nerwy.... W tej chwili mimo ogromnego deszczu i zmroku już była u mnie Pani Aleksandrowa Fredrowa; ma się rozumieć że jej nie fatygowałam po schodach i gankach — ale wyjątkowo jestem

130 ~~259~~

4.)

stę grzeczności osoby jéj wieku – bo wszak wczoraj dopiero poznałam się z Nimi. – Pozdrawiam wszystkich – Motusię i Papusię nawet! Papużko gadającą musi mieć Stawotkę – bo ją bardzo często wspominamy i szczególnie teraz u Stryjenki Czarnie=rowej – która ma papugę nie gadającą – a pragnie przyjść kiedyś do takiéj prze=dziwnej papli. – Mój drogi Wuju co porabia moja Amadisa na zęby zapisana z Paryża? – I po tem pytaniu – żegnam najdroższych moich Wujów – wraz z moim Mieczysławem ściskając Ich ręce i kolana – i na zawsze [illegible]

~~260~~

oboje polecając Ich sercu i pamięci

Wdzięczna i przywiązana

Mieczysławowa Dzieduszycka

P.S. Czy prawda że Księdzu Serwatowskiemu nakazano wydalić się z Krakowa? Przeróżne o tem wieści tu chodzą – a ponieważ wieściom nie lubię wierzyć – przeto upraszam Wuja o prawdę. ——

131 ~~261~~

(27)

Krzemień? – 11 Października 1860
Czwartek

1.)

Przed godziną przy śniadaniu oddano mi list z pranką włoską od Wuja! Nierozumiem skąd Wuj kochany przyszedł do tych związków – chociaż niby domyślam się że to zabytek z czasów dawniejszych... bądź co bądź – uśmiechnęły się obie z motto na Wujowym liście – a za sam list serdecznie dziękujemy.. – Mieczysław zawsze mówi czytając listy Wuja – że dziwi się nalegi jakim sposobem Wuj mógł dotąd ujść uwagi panów redaktorów dzienników – i niebyć nagabywanym na korrespondenta? – bo piszesz o wszystkiem i wszystkich piszesz Wuj tak zwięźle – jak tylko można; z czego ja wnoszę że dziennik redagowany przez Wuja – nazywałby się:

Krótki a węzłowaty!

a też Wuj kochany o tem że z Wuja wielki
figlarz. (2) ta podróż Wuja z Liwcin do Ostapowia
i Matmazówki to kara na moją personę za
Żurawno i Uchrawinę... a pociecha dla Mieczy-
sława - bo mi mógł skrobać marchewkę. - Otóż
poprawiając się donoszę: że Żurawno miasteczko
historyczne zawarciem traktatu z Turkami
przez Sobieskiego - jest własnością Pani Zebrzo-
wskiej - i ma do zwiedzania śliczny ogród - nad
samym Dniestrem położony. - Uchrawina też
miejsce cudowne z obrazem Matki Boskiej -
gdzie w niedzielę odpust bywa i zjeżdża się
pełno ludzi. — Liwcinie tupki całuje dla
przypiseh - i za ładne poszewki. - Żal mi
bardzo Pani Szeminskiej! i właśnie mi

132 269

szkiem jéj sercu do głowy!.. bo przyznam się
że niemam jeszcze najmniejszej ochoty pomasze-
rować ad patres – a to może za kilka mie-
sięcy i na mnie Boże kiwnie paluszkiem!!...
Powróciliśmy do domu w niedzielę – mimo
najmilszych zaprosin zacnej Pani Aleksandrowej
niebyliśmy tym razem tylko jeden dzień w Ży-
drowce – a i ten jeden dzień nieużyłam ich
wszystkich jakbym była chciała – bo po całym
niedługo najzupełniejszego zdrowia – mój
lewy boczek zaczął swoje niepoczciwe sztuczki –
i Kochaneczek Mąż grał cały noc przy mnie
rolę szarej siostry! Ale wszystko minęło – zno-
wu zdrowa jestem i rumiana – i znowu go-
spodaruję na wzór szarej gęsi po domu.. Które
nasze wytęschnione za wami rozpowiada

2[illegible]

nam o bytności w Korniowie Pana Antoniego Brzozowskiego.– Zdybali się gdzieś na popasie i Brzozowski przyszedł pytać Moniuszkę o drogę do Korniowa? Jak się rozgadali tak Litwin zabrał Ukraińca ze sobą – bawił tu parę dni – i tak go Moniuszko polubił że z przyjemnością gada o nim – dodając wszakże Mieczysławowi że to niebezpieczny młody czło: wiek – bo Panią naszą bardzo chwalił.... Szkoda żeśmy się z poczciwym chłopcem a tak prawdziwie miłym gościem rozminęli! jeśli będzie jeszcze w Krakowie – niech mu Wujowie powiedzą że szczerze żałujemy tego.— Pogodne dni skończyły się wraz z naszym przyjazdem do domu. Wczoraj mieliśmy listopadową szarugę

133
265

2.)

z grudniowem zimnem; — a dziś nadmorski wicher świszcze po kominach jakby jaka potępiona dusza. Ani nosa na świat pokazać — ale za to ogień na kominku — i od świętej wieczorem w drugim każdym pokoju na przeciw kominka przy małym stoliczku Pan Mieczysław czyta głośno książkę — a Panna Paulina haftuje zapalczywie poduszkę do cerkwi — Mimi zaś Erka wyciąga się sapiąco pod piecem — i bardzo niewiernie od czasu do czasu fałszuje powietrze. W garderobie za to całkiem inaczej; tam najczęściej atmosfera bywa polityczna, rozrabiają się losy Europy a nawet czasami wskrzeszają umarłych — i z grona dyplomatów zasiękłych jakiemi są: Panna Buczyńska — Pan Nowakowski pułkownik — Pan Rawski

~~266~~

Konom - i Pani Flamentowa Klonowicz - wyszło pewności że Bem żyje niezawodnie! - Matka Józia i większa od niej część uniewoli się w ogniu tej politykującej czwórki - i tylko patrzeć jak z tych mądrych głów - wyjdzie nowa idea - pogrążająca w nicości wszelkich Garybaldych i Emanuelów!...

12 Października - Piątek

Miał ten list iść dzisiaj na pocztę - ale że wczoraj przerwało mi go przybycie sąsiada z Białkowa - który został na obiedzie - a że za mężem i Pani Ostaszewska przyjechała na herbatę - przeto list nie został skończony - i kto wie czy do poniedziałku nie będzie czekał na dostawę do poczty - bo poniedziałek

środa i piątek — to dnie pocztowe w tyg-u
do Horodenki dwie mile suto z Korniowa.
Dzisiaj zaproszeni jesteśmy na obiad do Chalkow-
ca — i że dzień pogodny chociaż trochę wietrzny
przeto pojedziemy. — Pannie Nowakowej proszę
powiedzieć że się omyliła z prawdą — bo
w przeszłościach żadnego listu do Kunzyckiej
nie było. — Donoszę Pani Kostrowej że moje
suknie wyprawne przewietrzyły się przez
ten miesiąc podróży po familii — i zyskiwały
ogromną sympatyę — bo dotąd chodziłam
na pokoju w samych białych sukienkach
i po domu w moich perkalikowych przy-
borach i we wszystkiem letniem. —
14 Października. Niedziela. Co się dzieje!!!

wczoraj było klapu klapu po deszczu — dziś budzimy się — a tu zima najpyszniejsza! Po zielonych drzewach — śnieg warstwami leży — ziemia bieluteńka — a z nieba leci a leci — i śmiesznie na twarze niewiadomo skąd i na co? Po takiem przebudzeniu — o kościele ani myśleć — więc każdy wnet napowrót pod kołdrę — chrapnął sobie na tę biedę cały dwór Czerniowski — a nawet gość nasz z Czortkowa Pan Wróblewski — i dopiero dziesiątej godzinie zobaczył nas przy śniadaniu! Co też tam w Niebie mówi Święty Marcin na to — że go do jazdy na białym koniu — wyprzedził dzisiejszy Święty?..

Ściskam rączki i nóżki — M. Ł:

(28)

135 ~~269~~

P D

Korniów 10 Listopada - 1860

Niedziela

Moi Najdrożsi Wujowie!

Onegdaj w nocy powróciliśmy dzięki Bogu szczęśliwie do domu - wczoraj spaliśmy do samego południa - potem ja byłam do wieczora - zwyczajnie jak po dalekiej długiej wśród śniegów podróży. Dziśiaj jestem zdrowiuteńka - mróz na świecie - to też chodziłam z Mężem na spacer w pole - a teraz zaraz po obiedzie - mimo że właśnie przyjechał nas powitać poczciwy sąsiad z Czakowca - oprosiłam go aby napisać słów kilka do Kochanych

Wujów - uściskać Im wszystkie cztery
łapki wraz z Mieczysławem - i po:
dziękować za wszystkie przyjemności
doświadczone z Ich łaski w Krakowie. -
O naszej bytności w przecudnie pięknym
Zarzeczu nic nie piszę - bo wiedzą Wu:
jowie o tem przez Pana Marcellego -
ani o Medyckiej bytności - bo młody
Paszkowski z miluchną swoją żoną
musiał być także u Wujów; powiem
tylko że i tu i tam było mi arcy
przyjemnie - że z Panem Stryjem Wło:
dzimierzem kochamy się na zabój-

a o ślicznej Stasi to i ktoś by mi zabrakło opowiadań co ja mam w Niej za skarby prawdziwe! Jaś ładniutki i bardzo mądry – umie własną piętkę do buzi sobie wpakować! – W domu Bogu chwała – zastaliśmy wszystko dobrze; cieszyli się wszyscy i wszystko z naszego przyjazdu tak dalece – że nawet Erka mimo nocy – brzydkiego czasu i swego bardzo już poważnego stanu – przeczuciem wiedziona czekała na nas w polu nieoszacowana suka – i aż skomlała z radości. —

2125

Niech Wuj kochany będzie łaskaw donieść nam jak się ma Ciocia? nie będę spokojną aż się dowiem o Cioci zdrowiu. - Wiem kiedy znowu napiszę bo mam obecnie mnóstwo zatrudnienia w urządzaniu domowem - ale pierwszą możebną porę pewnie na to obrócę - A teraz jeszcze raz całuję ręce i nóżki - pozdrawiam wszystkich naszych życzliwych - ukłony dla Wujów od Pana Ostaszewskiego i siostry - i jestem najwdzięczniejszą Mieczysławą

(29) ~~273~~ 137 PD

Korniów – 19 Stycznia – 1861 roku.

Sobota

1.)

Oj! oj! jak ja też znowu dawno do moich najukochańszych Wujów nie pisałam – a mam Im za tyle rzeczy podziękować że sama nie wiem od czego zacząć; lecz ponieważ pamięć Ich o mnie jest mi milszą od reszty – przeto najpierw za nią ściskam nóżki serdecznie. A potem całuję wszystkie Im łapki za trzy listy z przypiskiem Cioci – za modlitewkę – za opłatek – za ślicznego orzełka na korale – za przesyłkę rublową do Drezna – i za sławny rachunek z Panem Wielo=głowskim – na którym mimo <u>ułamków grajca=rów</u> doskonale wyszła moja kieszeń! Tylko że nie jestem biegła w <u>regule trzech</u> – przeto niech mi drogi Wuj doniesie co mam robić z temi trzema reńskiemi za bilety Wandzine – czy

takowe Wujenci czy Wandzi oddałaś? – Nowakowski
za sprawunki i __cecera__ dziękuję – o rachunek
upraszam tak za te sprawunki – jak i za
ruble – a za odmawianą Zdrowaśkę na moją
intencyę – niech Pan Bóg da zdrowie poczciwej
Nowakowski. – Mój Wuju – ani mi w głowie
nie wierzyć że Wuj nie czytał listu Józi z Ra=
domia; albowiem – to hieroglificzne pismo nie=
przystępne nawet oczom Wujowem – jest czy=
telnem tylko dla mnie co od dzieciństwa znam
jego autorkę – i wdzięcznem sercem przechowuję
szczerą przyjaźń dla niej i dla jej matki za
wszystkie usługi bezinteresowne jakie robiły
dla moich rodziców. – Dla mnie więc tylko jej
listy są przystępne – inaczej – chyba pannie

młodej na próbę cierpliwości - można by kazać
odczytywać takowe.. Biedna sama Wójcikowa znowu - ciężko przez kilka tygodni chorowała -
a ten twój słaby garbusek Józia resztę
sił swoich przy chorej matce straciła! - Ucz=
nał odebrałam przez Mszcika mego - który
szczęśliwie stanął w domu właśnie dziś ty=
dzień temu - i zastał mnie zdrową i wesołą -
a trzech świadków to jest: sąsiad z Białkowca -
Litwa i Burzyna świadczyli przed nim jakom
się cały czas jego teraźniejszej nieobecności
tak ciągle zachowywała - jako godna małżon=
ka mego szanownego Deputata - i nie płakałam
kiedy On jeździł pro bono publico! - Poczci=
wy Pan Ostaszewski - który mówi że nasze

~~276~~

Szczęście jest jego szczęściem – i że patrząc na
nas dziękuje Bogu że mu dał na starość po-
ciechę – powiada że z wielkim strachem po
wyjeździe Ministrowa jechał raz pierwszy do
Dworniowa – bo mówi by mnie był zastał za-
słuchaną za Mężem – byłabym przepadła w
jego opinii! Ale teraz – mówi – żem zasłużyła
na patent obywatelki ziemi – i nazywa mnie
ciągle: „Szanowna nasza Deputatowa" – Odwiedzał
mnie kilka razy – w Nowy Rok zaprosił się o-
boje na obiad – bawił mi ruskich księży co
się z powinszowaniem zjechali – czem mi nie-
małą wyrządzał przysługę. – Litwa wielce
jest skonfundowana żem wypaplała jego
śniadanie i malmazya i mówi że Państwo

2)

Karwiaty - będą mnie mieć za jakiegoś starego birbanta - któremu w siódmym krzyżyku życia jeszcze świta w głowie - które nawet apteczne i doktorskie rzeczy partaczą mu żołnierską hulanką... A teraz panowie mowi Wujcio że jeśli myślą iż my nie tańcowaliśmy to się bardzo mylą; bo właśnie jesteśmy obaje po hucznej balanie - Mieczysław stańcowany jak student - a cały dom grubo niewyspany. albowiem wczoraj ci gracian urodziny Mieczysława i rocznicy naszych Zaręczyn - ani proszonych ani pytanych a tylko miłych i grzecznych sąsiadów - mimo zamieci i srogiego mrozu zjechało się do nas dwadzieścia dwie osob- i ponieważ prócz czworga starszyzny - same młode były bractwo i trzy panienki

~~278~~

przeto po obiedzie od wieczerza a do wczesnia
Kontusza Mieczysławowego wzięto się do poloneza,
a jak z poloneza wywiązał się mazurek –
tak znowu z mazurka urodził się krako:
wiak ze śpiewkami – z krakowiaka powstała
kołomyjka – i tak dalej a dalej tańcowano
do godziny drugiej po północy – a polonezy Ojcu
skiego chwacie się wydają na dekoratywnym mojem
nowym fortepianie – który tak zdrowo odbył
swą podróż z Wiednia że nawet nie potrzebo:
wał nastrajania. I pokazało się że pod
nie odejmuje ochoty ani sił – bo choć jako w
piątek cały obiad i herbata były rybne – to
nie przeszkodziło tyle godzin tańcować bez przer:
wy. – Moja osoba jako stara baba nie wda:
wała się w te awantury plęsające – a tylko

występowałam w polonezie i kontradansie. Na
tej improwizowanej fecie - byli także Państwo
Antosi Wilkowiejscy - on brat ładnej Anusi Kre:
wny Pani Zakaszewskiej - ona Panna Grzesino:
wicz z domu - bardzo dobrze wychowana i
miła kobieta - dobra polka i utalentowana -
własną ręką maluje sobie galeryę Królów pol:
skich olejno w naturalnej wielkości; - jest tych
obrazów już jedenaście i niektóre wcale ładnie
zrobione - a szczególniej Jan Kazimierz i Wła=
dysław czwarty.. On sam aż do Sierpnia był
w urzędzie - ale że wziął po żonie znaczny tu
koło nas majątek - przeto osiedlili się w tym
na dobre - poddawali temi czasy wszyscy w
sąsiedztwo - wszyscy ich polubili - i bardzo radzi
wszyscy z tej nowej znajomości. Korzystając

282

z chwilowej wybornej Sanny zaraz na trzeci dzień rewizytowaliśmy ich z Olgiem — i będzie to teraz jedno z najbliższych naszych sąsiedztw — bo choć ich Olejowa dalsza od Rakowca — ale za to niema ani jednego pagórka — gdy tym czasem góra Rakowiecka jest dla mnie teraz prawdziwym murem chińskim. — Frakki poszły w taką powszechność — że Hillerowie z Węgrzynem co we frakkach do nas przyjechali — przepraszali wszystkimi za ten swój paskudny strój; — za to czamarek coraz gęściej — i daj Boże już się nie cofać.... Nasza Wiktorowa za żadne pieniądze nie wierzyła już sukni dla siebie — a że z dawnych czasów miał tylko jedną czamarę — to gdy ją zdjął musiał temi dniami dla naprawy —

3)

Wolał cały dzień siedzieć jak na pokucie w
swojem mieszkaniu bez niczego - niżli wyjść
na świat w surducie.- A najdoskonalszy jest
Pan Ostaszewski - któren na przyjęcie ten u
nas świąteczny - wystąpił w czamarce przecho-
wanej od roku 38 jeszcze! Oczywiście przez lat
dwadzieścia dwa pękły się rozłożyły - brzuszek
mu naprzód wystąpił - więc biedna czamarka
rozpięta jak na krzyżu - a wołała gwałtu nie-
wrzeszczała! Niemogłyśmy się obie z jego żoną od
śmiechu wstrzymać - ale on to znosił z wiel-
kim stoicyzmem i odpowiadał nam: „Śmiejcie
się panie - śmiejcie - nie zrobimy jeszcze nowej
niech stara służy - a choć ta bestyja zmalała
i strasznie mi ręce krępuje - to ja i tak

~~282~~

lepiéj się umieszto więc Panu Bogu podobać
jak w tym głupim fraku." — Teraz myślę
wszyscy żeby się gdzie w ostatki zjechać — a ja
podaję Olejową Wiktorowiejskich — bo dla mnie
droga łatwa — równiuteńka — i dom obszerny
z salą ogromną jak rajtszula — a gospodar=
stwo aż nadto wiem że radzi będą. — Nasza
hulanka dla wszystkich tak niespodziana wy=
padła że depanie topiły się w ciepłych ubra=
niach. Pani Helena Gołejowska w bardzo
pięknej morowej szmaragdowego koloru sukni
ale ciężkiej i pod szyję — w końcu stała się uma=
zylkantką z tancerkami — tak jéj było gorąco —
bo mi się przyznała że prócz ciepłej spo=
dniczki — jeszcze i coś więcej flanelowego była...

A jak tam w Krakowie z Karnawałem? i czy będzie chleb z owej romantycznej mąki o której mi Wuj donosił?... Panna Bajer czy przyjechała wraz ze swoim Dodatkiem? — Kochany Wuj trochę nam przygania a propos Mużyka mówiąc z chybionego nabożeństwa w Czerwelicy w Boże Narodzenie – i mówi że lepiej było z chłopkami słuchać w Cerkwi Mszy Ś: bo Pan Bóg zawsze jeden czy w Dominus vobiscum – czy w Hospody pomiłuj.... Jeżeli kto to pewno Mieczysław jest za wiązaniem się z Unitami i zawsze jesteśmy w Cerkwi odkąd już poświęcono; tylko Kochany Wuj zapomniał że u nich Boże Narodzenie wypada o trzynaście dni później jak u nas – i że gdy my kolędowali w Boże Narodzenie – to oni jeszcze

zajadali orzech adwentowy - i nasze wielkie to
święto było u nich dniem powszednim.. - Jak
się miewa Ksiądz Serwatowski - i kto jest to
przyjazne M... co napisało o nim artykuł
do Dziennika Literackiego? Wzbudza ten Ksiądz
Serwatowski ogólne poszanowanie w naszej
okolicy - i przydał by mi się jego portret
bo każdy go chce widzieć jak wygląda ten
mądry i zacny Kapłan - i życzyła bym sobie
go nieprzywiózł; szczególniej chciałabym go
mieć dla Państwa Ostaszewskich jeżeli można.
Ściskam na koniec i całuję serdecznie drogich moich
Wujów - polecam się Ich sercu wraz z Mie=
czysławem - i pozdrawiam cały dom wszy=
wyglądający Mołusi i Papugi - ale dużej. - -
Mieczysławowa Fiedorowicz

(30)

Krzemniów – 5 Lutego – 1861 roku
Wtorek

143

1.)

Moi najdrożsi – Kochani i najukochańsi Wujowie wiedzą – jak ja bardzo lubię do Nich pisywać – czego też dawałam dowody; niedawno przeto robi się coraz rzadziej dostają listy odemnie – ale trzeba przyznać mego Bobusia – który zdaje ma być stroszczeniem wcale nie piśmiennem – bo dziś już okazuje wyraźną antypatyą do pisania – a ja dla miłości tego małego tyrana wyrzekłam się mnóstwa wielkiej przyjemności jaką miałam w pisaniu do moich drogich i miłych. Do Wandzi przez cały miesiąc bazgrałam list – który przecie ot ledwo skończyłam – załączywszy od razu owe 3 Reńskie od Wuja za bilety. A propos zaś biletów: szalik ten loteryjny koronkowy wygrał Pan Krasnopolski w Łotoczystkach na numer 42 czy 46 –

i wygrał strasznie bardzo - bo najprzód: zapłacił za bilety potrójną summę zachowawszy się szarmancko; a potem - mając młodą żonę i cztery córek - zda mu się zawsze kawalatek Korantki. - Mój drogi Deputat co to wszystko robi zwykł sumiennie i dokładnie - zajęty zbieraniem podpisów prawie codzień wyjeżdża z domu - a Litwos goni z paszportami po sztachecie w drugą stronę - tak że oba od jakiegoś czasu są gośćmi w domu; i dla tego nie dołączam dziś do listu pieniędzy - bo po-wrócili wczoraj późno - a dziś już znowu oba wyjechali - i tylko moment Litwos widziałam - zapowiedziałam mu jednak że go czekają na chorobki - i że tym razem nie będzie mu wolno zwaleć w nich malmazyi! - Nawalkosiemych ani rublowych zakupów Wuj nie przysłał - śmiem zaprzeczyć; ale sobie na to

287
141

poradzę udając się kiedyś wprost do Nowakowski – bo widzę że z Wujem w tym względzie mogłabym wyjść na Szantraja... doprawdy! bo tak Wuj zwłóczy a zwłóczy obrazkami że mnie w którym idzie już za przykładem z góry – Tatwo potrafiłabym wmówić przedawnienie zwyczajnego: że od dnia mego ślubu jestem poddanką amerykańską – a w korespondencji naszej nietrwany świadkiem. – Łapki całuję za wieści wszelkie z Krakowa – a bardzo ciekawą jestem z czem Pan Józef wyjedzie z Krakowa – bo mnie ten poczciwy chłopiec zawsze interesuje. – Do Drezna pisałam przed paru tygodniami – to już Pani Dobrzańska zagadkę rublową rozwiązała. – Kołomyjaki także trochę się bawią; od czasu naszej improwizowanej fety tańcowano raz w Harasymowie – u Dra

~~288~~

razy w Rakowcu; ja byłam tylko raz w Rakowcu i wróciłam zdrowo i wesoło wraz z Mężusiem po północy po doskonałej sannie ale więcej się nie puszczałam bo się droga zepsuła — za to wszędzie wyprawowałam wszystko krotochwilnie którem tańczył za siebie i za mnie wraca rano dopiero do łóżka wprost z mazurka. — Młodszy świat nazywa chimerą tę moją od zabawy wstrzemięźliwość — ale starszyzna chwali — i za to przyjeżdża mnie odwiedzać. Miałam temi dniami u siebie Panią Romanowę Surynową która wowała umowę — Bardzo to zacna kobieta — i pokazało się że znała brata Wujowego Pana Stanisława i widziała go wtenczas gdy go na Sybir wieźli; znała Pana Kazimierza i pytała wyworzu; znała Pana Kazimierza i pytała

2)

mnie co się dzieje z dziećmi jego; pamiętna pannę
Pannę Walewską - a jak mówi: śliczną Pannę
Annę. Jest ona z domu Dwernickich córka
Jenerała - i dopiero po rewolucyi emigrowała
z matką do Galicyi. Matkę Mieczysława
poznała ta w Horniowie nie długo po rewo-
lucyi - a na parę tygodni przed jej śmiercią
jest jedną z chrzestnych matek mego Mścia
i serdecznie go kocha - co zresztą nie jest
trudną rzeczą - nieprawdaż? - Państwo O-
staszewscy przyjeżdżają także często; onegdaj ona
odjechała przed wieczorem - a on został się na
swego ulubionego wistka którego tak samo
rozumie jak po chińsku język; - oba z Mie-
czysławem jakby się sadzili na coraz nowe
bajki - doprowadzili Moniuszkę do ostateczności

że aż do sufitu podskakiwał – bo jako naj-
mądrzejszy kwiaciarz z nas czworga – nie może
dać sobie rady z naszą niecierpliwością.. Ja
aż zachrypłam ze śmiechu – a gdy dziś powie-
działam Stanisze pozdrowienie Krojowe – rzekł mi:
„Niech Pani podziękuje za pamięć i moje uszano-
wanie prześle Państwu Czarnieckim – a powie
przytem że przyjemności wistowe z Państwem
tutaj drogo opłacać będę – bo jeśli taka par-
tya jak amerykańska powtórzy się często – to
sobie chyba przyjmę cyrulika nadwornego
żeby mi za każdym razem krew puścić." –
– Moja kochana Liviu! nie tylko paryskiej
ale nawet królewskiej wyprawy dla mego
Bobusia niespodziewałam się takiej – bo za-
brawszy tyle rzeczy od Livii i przestawszy

już raz przecie być Ci ciężarem - nie oglą=
dam się na tę więcej ani na kogo - tylko
radzę sobie sama i obmyśliłam to wszystko
co do mnie należy. - Właśnie poczciwą bardzo
mając Bierzyńcę miałam wysłać do Stanisła-
wowa lub Kołomyi za wyprawą dla Maleń,
i zaraz za kolebką - bo także i mnie ani
w głowie ani w sercu najmniejszy zbytek ro=
bić dla Bębenka - któremu przedewszystkiem
chcę zaskarbić u Boga łaskę i błogosławień=
stwo! - Mieczysław żeby mnie zrobić przyje=
mność chciał elegancką kolebkę sprowadzić
ze Lwowa i już takową zamawiał; alem
się szczerze wyprosiła - bo wiedząc jak zacnie
i ściśle każdego grosza używa Mieczysław
miałabym sobie za skrupuł przyzwalać

~~2921~~

na zbytkowne wydatki. Niech się moje Bobo kołysze w prostej kolebce – i obwiję w proste byle czyste pieluszki – a tylko niech mi go Bóg dobry chowa zdrowo i na Chwałę Swoją! Ja się kołysałam wiem o tem w jakiejś starej połamanej kołysce – a wypiastowała mnie stara baba prosta Joachimowa która prócz Łysej góry i ogródka u Dziadka Bederu nic więcej w swojem życiu nie widziała; a dla tych – tysiące może wypiastowanych kobiet w muślinach i batystach i przez eleganckie bony, mogą mi pozazdrościć tej błogości jaką Bóg nagromadził w duszy mojej!..... Otóż teraz Burzyńska wstrzymana z wyjazdem aż do przesyłki z Krakowa od Cioci – bo dopiero co będzie krakować to się tu dokupi.–

(31) 293 147

Ursynów – 16 Lutego – 1861 roku
Sobota –

1.)

Proszę Cioci i Wuja posłuchać coś bardzo intere-
sującego. – Zawsze – już może od pół roku prawie
co noc – śniła mi się śliczna córeczka z nie-
bieskiemi oczkami – tłusta i biała i z malu-
tkiemi rączkami. – Zasypiam kiedyś marząc o
mojej córce – aż tu zamiast niej śni mi się
że urodziło mi się na raz dwadzieścia pięć
dzieci!!... Co ja też z niemi użyłam kłopotu – to
przechodzi wyobrażenie! Nie było nikogo przy
mnie – a to małe Sałatajstwo rozłaziło mi się
po całym domu – i choć bardzo żwawo uganiała-
łam się za niemi – w żaden sposób nie mogłam
pozbierać ich do kupy. – Z desperacyi wzięłam
się do energicznych środków – a dawszy każdemu
sutego klapsa – powsadzałam ich w bucikí – w
pantofle – w jakieś pudełka – i kazałam cicho
siedzieć;

~~294~~

jednego zaś najbardziej swawolnego wpakowałam w miednicę – i on mi się utopił! – Okropnie się umęczyłam tym snem szalonym – sapałam jak lokomotywa z przestrachu obudziwszy się – i pomimo że od dzieciństwa projektowałam sobie mieć dwanaście córek – bardzo szczęśliwa jestem iż takowe jeśli przyjdą to nie za jednym zamachem – bo sądząc po doznanym śnie moim, musiałabym głowę stracić z tak mnogiem a nie=sfornem pokoleniem!.... W tłusty czwartek bawiliśmy się bardzo dobrze w Sterasynawie u Państwa Golejewskich – tańcowano do białego dnia – myśmy pierwsi odjechali zdrowi i cali do domu – i z myślą wyspania się na niedziel=ną zabawę do Wielowiejskich. Tymczasem znowu interesa pro bono domo sui jak

Wuj powiada – wyrwały mi z domu mego Cho:
chanka – i zaniosły do Lwowa! Oj mój Wuju
bardzo szanuję Wuja każde słowo – ale z tę:
sknoty za Mieczysławem nie potrafię się
oswoić; mogę nie rzeknąć i słowa – ale
Bóg dobry wie sam jeden jak mnie tam
w duszy bez niego! – Ostatki tedy spędziłam
samiuteńka – tylko Litwa srodze birbantował
się na wszystkie strony – co mu wszakże
nie przeszkadzało odwiedzać dwa razy na
dzień naszego nieocenionego sąsiada w Ra:
kowcu – który w zeszłym tygodniu nagle
rozchorował się na zapalenie płuc; dwa
dni było niebezpieczeństwo z życiem i strach
i żal między jego biednemi przyjaciółmi –

~~296~~

ale drągli Bogu już wyszedł z niebezpieczeństwa

i już go damy odwiedzają; ja tylko jedna

ze Szczerą moją ku temu chęcią nie mogę

to samo zrobić – bo kapryśna zima

znowu zupełnie zniknęła – i znowu ostatni

góra stała mi się chińskim murem. Żal

mi za zimą i za mrozem – bo Dniestr

przeszedł i skończyły się przednie po nim

moje szlichtady. a co to za przyjemność ta

jazda po zamarzniętym Dniestrze – to mi

milszego. Jak był Mieczysław – to we dwój-

kę po parę godzin jeździliśmy tą całkiem

dla mnie nową drogą – a Dniestr ma u

nas tak śliczne brzegi – że nawet w

zimie jest się czem zachwycać. –

~~207~~
149

2.)

Jak się Litwin wyspał po Karnawale –
tak go zaraz zagnałam do rachunków –
i oto rezultat jego pracy załączam – któ-
ren cyfrę Rubli 30 – prezentuje w liczbie
66 Reńskich i 60 centów. – Posełam Kochane-
mu Wujowi 75 Reńskich – bo być może że
rozbałamucony Litwin jeszcze się pomylił –
i że więcej się należy. – Jakkolwiek reszta
się zostanie – wiem że Wuj odda Nowakowi
ona te pieniądze więcej podług załączonego
mego listu do niej. – Wandzi 3 Reńskie ode-
słałam – a Wujowi za kredyt i za wszelki
kłopot z mnemi interesami wszystkie cztery
łapki całuje po mojemu. — Szpinkę
od Cioci do zapania odebrał Mieczysław;

~~298~~

przywiózł ją ze Lwowa Pan Antoni Golejewski

gdzie się był spotkał z Panem Sieleckim - i zaraz

Mieczysław ubrał się w ślicznego orzełka do

Staraszynowa [?] - gdzieśmy poznali drugiego Pana

Sieleckiego Alfreda - który podobno także

ma być bardzo utalentowany. - Między św-

natami [?] które mi Wuj odesłał z Krakowa -

zwalałam [?] jeden deseń Ciocin - i zwracał ten

w to z niego przerobiona koszulka dla Mnie

batystowa z pańsowem [?] wyszyciem. Czy takowy

Ciocia każe sobie odesłać partię - czy czekać

z nim jakiej sposobności innej przesłania? -

Kochaną Zelinę z miłym jej Dodatkiem a Ciocię

pozdrawiam serdecznie; umiała już z

wielkim postem porzuci marności światowe i

wróci do normalnego

trybu życia – a zatem i do wspomnień z prze:
szłości... Proszę jéj więc przypomnieć że ja mam
doskonałą pamięć – i pamiętam jak dawniéj
czasy za jakąś moją dla niéj usługę – obiecała mi
odsłużyć to nie na wesele jak temu zwyczaj –
ale umysłem swoim panieńskim a widno iż
proroczym sięgając daléj i głębiéj – obiecała
odsłużyć wyprawą dla pierwszego Bobasia....
Przyszła kréska na Matyskę – i mój pier:
worodny Bobaś – bardzo będzie dumny stroić
się w szaty nad któremi panieńskie rączki
pracowały... Jeśli sam Bóg da chłopca –
tedy z tego samego już względu – niezawo=
dnie śmierdziuszek urodzi się w czepku...
Widzę w téj chwili zgorszenie Feli – i jéj gwał:
towną chęć

~~300~~

Dania mi klapsa - ale mi i tego - bo nas
80 mil dzieli!.... Wszystkich moich życzliwych
i kochanych pozdrawiam - a Ciocię i Wuja
mocno całuję - zostaję na wiek wieków Ich
wdzięczną i przywiązaną
Mieczysławowa Dzieduszycka

P.S. Mój drogi Wuju - przepraszając za fatygę -
proszę niechaj Wuj o kupienie mi i przysłanie
kilku tutek nasienia pięknych kalafiorów. Helenka Wesiako-
wska pewnie musi wiedzieć gdzie takowego nasienia
dostać można - Ona to ma także ładne gatunki wszy-
stkiego w swoim ogródku. Moniuszko tylko w Er:
furt wierzy z kalafiorami - jabym go chciała
przekonać że w Krakowie można znaleźć
także co pięknego - bo przecież paryżanami słynął
zawsze Kraków. — Do zobaczenia! —

(32) ~~301~~

Kromierz – 20 Marca – 1861 r

151

1.) P D

Środa

Moi Najukochańsi Wujowie!

Na dwa listy obszerne Wujów – to już jeszcze prawdę mówiąc mi niedopisałam – bom od:tąd tylko jeden krótenki liścik posłała. Ad impossibilia nemo obligatur – a cóż ja temu winna że w powietrzu kromierzowskim taki się ze mnie grubowaty Łabuś zrobił – że nie:zgrabnością i ciężkością wyrównywam dosko:nale niedźwiadkom literackim? Mieczysław radby pisywać w mojem zastępstwie do Wujów – ale odkąd powrócił prawdziwie ani chwili niema czasu – tak mu czas zajmują ~~[illegible]~~ korespon:dencye z różnych stron – urzędy – wybory – ku:pcy – a i codziennie niemal gościa rodzaju nie:zwykłego – których znać przenocować się chce

~~202~~

na niewinnych słowem - po rekolekcyach wyszedł: dzianych w domu z powodu drogi niezgodzi: nych; a i wypadki ostatnie tak poruszające wszystkich - że każdy rad od Sąsiada do Są: siada jeździ aby pogadać i podzielić się uczu: ciami. — Nasz zacny sąsiad z Bratkowca już postawiony na nogi i był u nas dwa razy - prosił mnie bym ukłony od niego przesłała Wujom - i tej poł świętej Pani Czarwickiej co mi zawsze w Marienbadzie groziła palcem na nosie... Pomieszczenie na ochotę razem z Różą jechać z wiosną do Często: chowej podziękować Matce Bożej za uzdrowienie i za inne rzeczy.... ale mówią że pierwej musi skutki wiedzieć spo:

dzien... prowo... będzie... że ... kwo... dzięk... wank... szczy... bo ... mnie ... stkim... same... , ... świa... Konc... też

303
152

dziwacznej katastrofy w Korimowie – i pierwszy powitał mojego przybyć infanta – a więc będzie czekał ze swoją podróżą pobożną. Wiesz że czeka – toż podobno przed piętnastym Kwietnia nie wyjedzie. — A propos czego: dziękuję Wujom za pamięć o mojej guwernantce – po którą właśnie Konie do Zaleszczyk wysłane da Bóg 25 tego miesiąca bo tak sama zadysponowała będąc u mnie w Grudniu; Mieczysław myśli o wszystkiem – i chciał ją mieć choćby jeszcze od samego Nowego Roku – ale ona się z nas śmiała – i zapewniła że dosyć na czas w końcu Marca przybędzie. — A niech sobie też Wujowie wyobrażą co to za anielska

Kobieta na duszy i ciele ta nasza Wandzia-
Kiedy też dowiedziawszy się od Kogoś że jestem
słabą - w ten moment chciała przyjechać
do nas wystraszona tą mniemaną chorobą;
szczęściem - w tym samym czasie odebrała list
odemnie całkiem zdrowej - i uspokoiła się - ale
pisze mi: aby nią rozrządzać - ni jej nie o:
szczędzać bo całkiem jest na nasze rozkazy-
i jeżeli tylko jej bytności może nam być
miłą lub potrzebną - natychmiast zjedzie
do Horoniowa i nie odstąpi mnie przez cały
czas. - Droga kochana Wandulka - niech jej to
Sam Bóg sowicie nagrodzi! ale my jej ofiary
nie przyjmujemy. Co nam stanie się tylko to
w dobroci Boża dawno rozkazał - i po cóż

19 205
153

2)

Kłopotać drugich sobą – a jeszcze Wandzię? Bę:
dzie przy mnie guwernantka – doktór – Ksiądz –
Mąż – a nad tem wszystkiem Bóg – i oto co
się ma stać to się stanie. – Mam też także
niepośledniego modlitwom zacnych dusz – a
moje szanowne Bobo rekomenduję zawczasu –
zarzekając że to będzie coś arcy poczciwego –
bo jeszcze z takiego Ojca nie może się insze
urodzić! (: przez skromność zamilczam o
matce pozwalając jednakże wszelkich komen:
tarzów …:) – Wandeczkę zamówiliśmy sobie
na kumę w parze z Panem Aleksandrem –
którem trafiając i uprzedzając myśli i ży:
czenia nasze sam się wprosił mówiąc że
mu się to należy jako naszemu swatowi.

~~306~~

Jak Bóg pozwoli - to te Kumostwa nastą-
pią dopiero po zupełnem wydobrzeniu mojej
persony, bo już to takim gościom ja chcę
sama osobiście służyć - a nie siedzieć zamknię-
tą w czasie takiej ~~[illegible]~~ fety wielkiej
bo serowej - jaką będzie dla mnie bytność
zacnych krewnych. — Mój Wuju Kocha-
ny - Któż to taki jest - co odmówił Pani
Duszynie ojcowstwa w Jenerale Dwernickim?
Przepraszam za to co powiem - lecz niemogli-
śmy się nie śmiać z tego zaprzeczenia nie
Wujowego przecie! Cała ta rodzina znana
tutaj jak stary szeląg - a znany doskonale
i niebosz. Jenerał - i do tego spokrewnieni
z całą okolicą. - Jenerał Dwernicki z

pierwszej żony miał trzy córki i syna jedne=
go. Syn był ożeniony z panną Kościbrodzką
i już nie żyje; córki są: Pani Romanowa Szczygli=
na – Pani Jelska z Chuściatyna – i nieboszczka
już Pani Ukraińska.— Z drugiej żony Francuzki
razem – zostawił Jenerał trzech synów – z któ=
rych dwóch jest w wojsku rosyjskiem –
a najmłodszy jeszcze w szkołach.— Trzeba
nie znać Pani Szczygliny aby ją o taką dziwną
próżność posądzić; bo jako obywatelka a szcze=
gólniej matka ma ona tyle zasługi i
cnoty – że nie byłaby mniej wartą Szczan=
ka – choćby była Przepiórkiewiczówną lub
Chrapratówną z domu.— Czy w salonach
światowych Krakowskich jeszcze się nudzą?

~~308~~

Jakżem szczęśliwa że nie znam tego cymptomatu choroby moralnej! Jak mię było mego kochaneczka w domu - tom bez przerwy ... - alem się nigdy nie nudziła; cały dzień byłam zatrudniona - a wieczorem czytam i zapraszałam sobie Literę na szachy... lub wiska z dwoma dziadkami i bawiłam się sobie w drogie... się zaś wygrywał mnie ogromnie - przeto gotówki zabrakło w mojej kieszeni - i uciekłam się do spekulacji - proponując mu zapłatę przegranej jakiem przedmiotem gospodarczym - naprzykład kaczkami lub makiem - bo tego drugiego miałam najobficiej... Kaczki trzeba żywić - więc zły interes dla Litery - przeto obrał makaronem i porachowawszy się z wszystkich przegranych wieczorów - dałam mu aż 9 garncy maku!...

Miecz. Dz.

(33)

309 155

Kormiów – 23 Kwietnia – 1861 r:

Wtorek

Moim drogim – najdroższym – dobrym i naj-
lepszym Wujom całuję wszystkie łapki
paluszki i pazurki – dziękuję wraz z
Mężusiem za list z 17 dzisiaj odebrany
i donoszę że jestem zdrowiuteńka. –
A piszę krócitko z dwudziestu czterech
przyczyn – w których nie poślednią gra rolę
to – że mi słodko i należycie spać się chce. –
Może do spania znowu jest przyczyna
w tem – żem się dzisiaj kłóciła z wszystkie-
mi a mianowicie z guwernantką i
z Lilką: z pierwszą bo mnie bierze
w kuratelę i na dwór dziś puścić

Nie chciała; z drugim - bo mi zrzędził
cały obiad o to - żem się naparła nowego
jednego płotu - a on w kasie pieniędzy
nie ma. Mieczysławowa za mną bardzo mę-
żnie stała i trzymała moją stronę na wielkie
utrapienie Moniuszki - któremu napsu-
łyśmy krwi co niemiara - dałam wreszcie
30 Reichsthal. na ów płot - i stanęła
między nami najlepsza harmonia. - Ale
Lilusio raz rozdrażniony - musiał się wybu-
rzyć; więc poszedł do mojej guwernantki
i burdę burdził na mię. - Ta biedna
ofiara barometru naszego Bobusia =

siedzącą już cztery tygodnie w pokoju – i
ćwiczę się namiętnie w literaturze pol:
skiej tym czasem z twojej biblioteczki –
wytrzeszczyłam oczy na niego za co ją
wypastuję? aż wydało się że moja su:
knia była tego przyczyną a to tym
sposobem. – Włożyłam w Nowy Rok
bluzkę jedwabną która się bardzo to:
bie podobała; powiedziałam ci tedy
że będę w niej chodzić aż do przyjścia
listu ciągle – a potem ci ją daruję
na zimę lub kamizelki. Patrzał
więc całą zimę jak na twoją – a

312

koło Wielkanocy zaś zaczęło że przecie
już ją dostanie. Tymczasem Bobuś o:
szukał wszystkich – ją postanowienia wie:
zmieniam – w bluzie twojej chodzę przez
jakichś wszystkości – i każda kawa w
niej drżała w rozpacz okropnej w
przewodku. Wczoraj tedy gdym mu poka:
zała rękawo jako rzeszoto – zdesperował,
i przedtem wykłócił się z guwernantką
czemu się dotąd Bobuś nie rodzi?! Oj!
przeczuwa Lilka – jakby on był doskona:
ły – to umrze ze śmiechu! –

Dobranoc! Mieczysławowa

31.5.1861

List pod dyktandem mojéj Żony.

332

2(

~~213~~

157

PD

Moja najukochańsza Ciociu!

Otóż mam Córkę! Ale to taką dał mi Bozia! jakiéj ani ludzie, ani Korona Pol-ska, ani podobno świat cały nie widział jeszcze!! Leżąc codziennie do południa w łóżku – używam tego czasu na opiewanie wdzięków mojéj Kasi. – i oto Krakowia-czek – który mniéj-więcéj da Cioci poznać jaka ona jest:

„Zieleni się pięknie nad Dniestrem dąbrowa
Nie ma w świecie panny, jak Kasia z Koomiowa
Pysio jak śmietana, oczy jak bławatki,
Jest kochanka ojca, i pieszczoszka matki
Usteczka jak koral, spojrzenie ma wieszcze
Ząbki nie wiem jakie, bo ich nie ma jeszcze
Lecz niebodzo wróżą jéj wdzięki niebiańskie
Że ząbki to będą: perły uryjańskie!"....

Bardzo to niedokładny portret ale bo też nie bazgrał Mickiewicz tylko, mógł być dostatecznie

wydołać takiemu żądaniu. Niewiem na jak długo dobry Bozia pożyczył mi tę dziecinkę, ale jeżli z łaski swojej pozwoli mi ją wychować, to zawczasu wiem – że do Kor-niowa – droga nie zarośnie – bo już dzisiaj jest rywolizacia między sąsiadami i są siadka-mi mającemi synów. Ujmują mię czem mogą, każdy dla swojej sprawy; wczo-raj dostałem róże na intercessję Kasi tak prześlicznę, że pierwszym moim wykrzyknikiem było: „Czemuż Kraków nie bliżej!.. bobym ich zaraz Cioci posłała! Nawet najzacniejsza pani Antoniowa Gole-jewska z Horasymowa, posądzam o interes w pozyskaniu mi Kuropatw.. dla swego 30 letniego brata, – lecz z tych wszystkich zachodów zdaje się, nie będzie nic – bo dotąd skłonności Kasi najbardziej się nachyla ku Jasiowi z Medyki, którego rodzice w bardzo czułych słowach oświadczali chęć – wynosząc jego ~~talen~~ talenta.. pod niebiosa!... —

~~315~~
158

Jutro kończy się 5 tydzień mojej rekolek-
cyi, chciałabym ażeby jak najprędzej minął
jeszcze i szósty; bo żal siedzieć w pokoju,
kiedy Świat Boży taki ładny! a żal mi
także mego drogiego Mężusia, który siedzi
jak przykuty przy mnie, spełniając wszyst-
kie moje kapryśne życzenia, że nawet
niewiem jak mu dotąd głowa nie uschła!
A jak go proszę żeby sobie poszedł odpo-
cząć, to on wtenczas, odpisuje na stosy
listów z interesami, które go pewnie stokroć
więcej męczą jak kapryśna żona! —
Otóż muszę kończyć Apostrofę o moim
Mężusiu! bo mi wypowiada posłuszeństwo
w pisaniu! — Odkładam to „ad acta" i poz-
wolę sobie tego „con amore" — jak nie będę
potrzebowała sekretarza. —
Spodziewamy się że Kochany Wuj wrócił
już z Królestwa, wszelako ja do Cioci
samej się adresuję — dziękując razem z Mieczy-
sławem za Jej list własnoręczny na

który

316

on sam chciał odpisać, ale że i ja moje „trzy grosze" chciałam wsadzić, zaproponował mi dyktando, i tym sposobem stało się że i wilk jest syty i koza cała. – Niewiem komu było pilno w Krakowie, wypaplać przed Ciocią „okropność" mojej słabości!.. że też to ci ludzie zawsze tylko dopatrzą jedną stronę obrazu to jest tragiczną lub dramatyczną – a o komicznej to nie pomyślą!.. Wszyscy słyszeli jak stękałam, jęczałam niespałam i męczyłam się, – a nikt nie widział, prócz mnie jednej – że jak zemdlałam, to Bucyna przestraszona, chcąc mnie przeżegnać, a trzymając właśnie mój pantofel w ręku, tak nim nademną zabawnie wywijała, wołając: „W Imię Ojca i Syna..." że byłabym się serdecznie śmiała wtenczas, gdybym była wtenczas mogła; a było to za pierwszym moim wstaniem 12go dnia po urodzeniu Rosi.

Całujemy ręce drogich Wujów wraz z wnusią

31/ Maja 84. Marya Hanowa Dziedduszycka

1.)

Horniów - 18 Czerwca - 1861 r.

Wtorek

Moi najdrożsi Wujowie Kochani!

Zaczynam list od serdecznego westchnienia - bo mój Mężuś - ten mój cały a prawdziwy Anioł-Człowiek - wyjechał jeszcze w sobotę do Lwowa - i nie powróci aż za trzy tygodnie! - Wysiedział przy mnie także długą kwarantannę - nie odstąpił prawie na krok jeden - choć go nie raz usilnie prosiłam - aby przynajmniej wyszedł świeższego powietrza i przeszedł się bodaj za bramę dziedzińca. Ale gdzie tam! - matka nad jedynem dzieckiem nie może czuwać z większą troskliwością jak On czuwał nademną; a co przecierpiał przez te okropne cztery noce narodzin czasem - to jeden Bóg wie tylko a moje serce przeczuwa; - bo co do Niego - to nie rzekł ani słowa - tylko był blady jak trup - i ciągle klęczał przy mojem łóżku czując na każdy mój

rach i zawołanie. A że ona łaskę u Boga - to
znać po tem że przepowiednia kiedy się urodzi-
bo gdy mnie bóle porwały we wtorek na noc
zaraz po napisaniu ostatniego listu do Wujów - i
guwernantka cieszyła się że nazajutrz będzie Bobo
On od razu powiedział: „nasza dziecina urodzi się
dopiero we sobotę." - i powtarzając to codziennie
przepowiednia wypełniła! - Jakie dam koleje
życia naznaczył dobry Bóg tej małej Kochanie
naszej - to sam tylko wie dziś; ale że nam ją dał
dziwnie - to także prawda. Mnie przez całe te
przeszło dziewięć miesięcy noc w noc śniła się
śliczna dziewczynka z szafirowemi oczami i za:
wsze o niej gadałam - mimo że wszyscy przepowia:
dali chłopca którego wszystkie pozory zapowiadały.
Może na sześć godzin przed jej urodzeniem -
właśnie gdy wszyscy trzej doktorowie orzekli

że to będzie syn bo leży zupełnie na prawym
boku - ja się zdrzemnęłam może na jakieś pięć
minut - i znowu zobaczyłam tę samą dziewczynkę
leżącą jak zwykle przede mną - a za nią dziadek
staruszek z brodą - który wskazując na nią
najwyraźniej mi powiedział: „to twoja Kasia".
Obudziwszy się - zaraz to opowiedziałam - na to
rzekł jeden doktór: „sen mara."

[illegible]

Wszystko minęło złe - i zapominawszy zaraz tylko
przez mnie; i nawet niechcę nazywać to złem -
owszem za wszystko chwalę dobroć Boga -
bo On wie co komu potrzeba przecierpieć -

~~320~~

a dzisiaj – moja Kasia rzeczywiście już dużo bo
wygląda na trzechmiesięczne dziecko – [illegible]
[illegible] – dziwnym sposobem
główkę jakby to mądrego (a czego jej się nie po:
zwala) – i uśmiecha się do mnie ile razy do
niej zagadam. – Za Ojcem będzie przepadać –
zapatrzywszy się w tym razie na Matkę – bo
już dzisiaj lubi jego wąsy – patrzy mu w oczy
do zadziwienia – a jak ją całuje – to nawet
oczkiem nie ruszy chwyta ją ~~brd~~ broda i wąsy
drapnie i łechcą po buzi. – Baryńsko powie:
da – że jej ta broda wykieruje na Komple:
tnego próżniaka – bo co chwila zagląda do
kołyski – i nie raz słyszę przez drzwi jak ją
chwilę nosząc po pokoju i śpiewa jej cichym
głosem. – Co zaś do Litwy: ten Kontent

~~321~~
161

2.)

że z twojej bluzy obszyłaś się Żupana — bardzo
się interesuję Czasiunią — ale codzień się chodzi
pytać do mamki — czy jeszcze Czasia nie gada?...
a Pan Ostaszewski nazywa ją: „miła Kobiecina"
— Widzę że nie skończę pisać o Węższ i córce
bez zadania sobie gwałtu; a więc do rzeczy po
krótce — bo mam na tyle artykułów prześć odpo:
wiedzieć Wujom. Zaczynam tedy: — śliczną suknię
i piękną do niej szarfę odebrałem wraz z całą
paczką z Moradenki; — Ciocine łapki całuję za nią
bo wielce jest w moim guście — i z memi fiot:
kami we włosach bardzo w parze się będzie.
Brody Ciocinej co do czarnej pod nią sukni
uchwycić nie mogę — bo Ciocia nie pamięta że
w tej sukni chodzę całą ostatnią zimę na
rano i to już z tiulową odmienną w dole —

Zdarłem a raczej dodarłem do reszty – i nareszcie uszczęśliwiłem się kogoś w mniejszym wzroście odzienie – sama mając tyle pięknych sukien no: wych.. Ale Węgrzyn przyniesie że drewna nam: byłoby – bo z resztą takiej ładnej jeszcze nie można nic czemuś ladajakiem dawać. – Do Helenki Woź: niakowskiej za jej prześliczne serce najpierw sama – Pani Szembekowej także podziękuję. – Listki w Krakowie odebrano jako i księdza Serwatowskiego i wdzięczności niemało – i ukłony dla Wujcia – a pieniądze pójdą zaraz do Molendzińskiego. – Ale co się stało kochanej Nowakowej – że raz pierwszy nie zrobiła jakem prosiła? Oddałam jej pieniądze za sprawunki – ale te koronki na nic mi się nie zdadzą; bo właśnie takie same odpruć kazałam – a chcąc sukienkę przyozdobić

323
162

prosiłam jéj o próbki czarnéj jedwabnéj saskiéj Korowaski — gdyż takie jak te są — zamiast sukni żółtej szeroj taśtowej — tak się obdzierają — rudzieją — i wygląda suknia z trzeciej jakby stara — gdy tymczasem jest nowa i do tego kosztowna. — Przepraszam Nawiatkoście — że jéj może zmudziłam natręctwem o sprawunki — i zmudzona nie zrobiła jak prosiłam — ale ja wiedząc jaka ona dobra myślałam że mi nie odmówi — i zresztą wiedziałam że ona mojej gusta i dobrze umie kupować; — teraz zostałam na lodzie z moją suknią czarną przy ogólnéj żałobie — bo Wujcio już pewno mieszka w Krakowie — a ja tego roku zupełnie nie wybieram się nigdzie do miasta. — Przed samym odjazdem Mieczysława odebrałam list Wuja z daty Medzkiéj i

5 centów zbywających proszę dać ubogiemu. —

i sławnego w Przemyślu hotelu; ledwo ostatnie
słowa zagadki Pana Adama przeczytałam Mieczysław
zawołał: — „Wielopolski!" ....
i kazał Wujowi powiedzieć że ze wszystkiego
odgadł zagadkę...... Co zaś do plenipotencji —
Mieczysław kazał mi prosić Wuja o przysłanie
mi takowej do podpisu a zredagowanej przez
Wuja — lub przynajmniej wzór takowej; bo choć
on obeznajomiony z temi rzeczami — to skrupulat
ogromny i porządny człowiek w takich rzeczach —
wiecznie pół słowem nawet uchybić prawu — a
nigdy nie miał do czynienia z urzędem
w Królestwie; z resztą prawie już wsiadał
na bryczkę — i nie będzie aż za trzy tygodnie!..
Ściskam ręce i kolana drogich Wujostwa —
i polecam nas wszystko troje ich pamięci
M.D:

Do Salzburg (35)

325

P II

163

Czerniów - 2 Lipca - 1861 roku
Wtorek

Moi najdrożsi Wujowie,

Jestem serdecznie niespokojna o zdrowie Cioci - bo - mimo obietnicy że Wuj mam zaraz doniesie o zadecydowanym wyjeździe z Krakowa - od dwóch przeszło już tygodni nie mam żadnej wiadomości. - Ostatni mój list oddałam 19 Czerwca na pocztę - list z pieniędzmi - za recepisą - ale także nie wiem czy już doszedł na miejsce pobytu Wujów. - Wczoraj miałam list od Mieczysława - w którym mi donosi - o swoim nagłym i niespodziewanym wyjeździe ze Lwowa do Radziszowa - co mnie bardzo na rękę, nim się rozstrzygnie - bo więcej tego kosztu miał

326

tuję we Zwrowie; było przyjemności przyjaj:
mniej - że tę podróż wraz z Wandzią odby:
wał - bo Wujów już pewno nie zastał
w Krakowie - na moje wielkie zmartwienie!
Myśmy obie z Wasią dzięki Bogu zdrowe;
codziennie w mojej malutkiej łazience mamy
jakiś koncept sprostrzegam; wczoraj kąpałam
ją sama - a mimo że wanienka dosyć
głęboka - ta smerda tak nie wyspor:
wiała nóżkami - że mi całe oczy zalała
i śmiała się jakby rozumiejąc w zro:
bile... Rosnie jak baba wielkanocna w
piecu - a taka tłusta szelmeczka że rą:
czki i nóżki całe fałdowane - i do tego

w tokiiach na przedziwne dziwki - które
szanowna jéj Mama ceduje do zjedzenia.
Coraz bardziéj podobna do Mieczysława - a
szczególniéj z oczów; brwi i rzęsy ma czarne -
łepetkę ciemną - i może przyprawiwszy jéj
brodę i ubrawszy w czamarkę - mogłabym
ją Panom zaprezentować jako mego Męża..
— Czy tam Wujowie widzieli już Kometę
nowego w stronie zachodniéj wschodniéj?.. I
tu na Czerwonéj Rusi w północnéj części
wierzą ludzie że jest przepowiednią jakiegoś
nowego zdarzenia - i każdy wzdycha smu:
tnie; boją się biedni czegoś gorszego - niżli
szarańczy - która nas tu zjadać zabiera się
do szczętu.. W Korniowie na stu morgach

328

wykaszają owies i jęczmień – bo dziś niedzielna niema już sposobu twarzej wygubić. – Czytałam w „Czasie” o burzy w Krakowie na dzień 22 Czerwca w sobotę w nocy. Otóż tej samej sobo:
ty ale to samo południe – mieliśmy także okropną burzę w Kórniwie. Trwało dwadzie:
ścia minut; a zaczęło się straszliwym wichrem którego brunatnym tumanem kurzu zakry:
pał także cały Kórnik – że jedno drugiego o dwa kroki niewidziało. Stary nasz dom wytrzymał tę próbę z tryumfem – ale ogród ucierpiał ciężko. Przed samemi oknami w klombie przewróciło to jest ścięło jakby kosą przepyszny jesion – z którego 10 fur drzewa wywieziono potem – i żałuję go też niewypowie:
dzianie!… Ścisk[…] tyże i całyś ma[…]:

(36) 329 165

Czerniów – 13 Sierpnia – 1861 r.
Wtorek

1)

Mi Kochani – drodzy – serdeczni Wujowie!

Strasznie dawno nie pisałam do Wujów – a przy-
czyną tego – że przez trzy tygodnie włóczyłam
się z Mieczysławem po naszym ślicznym Pokuciu
jak para cyganów. – Żem od pół roku zupełnie
nie wyjeżdżała – przeto Mieczyś utrzymywał
że zapomnę jak wygląda świat poważny;– a drugie
jak mówi abym użyła mego panieńskiego
stanu.. póki można – woził mnie po sąsiedz-
twach i po nabożeństwach. Byliśmy dwa razy za
Dniestrem w Złotym Potoku – w owem gnieździe
Potockich – gdzie niestety! Żyd jest kolatorem ko-
ścioła Dominikanów fundacji Stefana Potockiego.–
Byłam dwa razy w słynnem naszem miejscie
Czotynys;– raz przysiadłam się do Mieczysia

jadącego także po interesie – a drugi raz byliśmy na bardzo ładnem nabożeństwie za Lelewela i Księcia Adama razem – staraniem mego Mieszy:stwa odprawionem. – Ludzi było masa – obywa:telstwo pełno – jedenastu Księży – światła mnóstwo – portrety nieboszczyków z wieńcami na kata:falku – śpiew na chórze śliczny – a kwestować mnie proszono – i wykwestowałem 240 Reńskich. Słowem udało się to nabożeństwo doskonale – jak udaje się wszystko poczciwe i polskie – co wychodzi z serca lub głowy mego poczciwego a najzacniejszego Mieszystwa! – W Sobotę byliśmy raz u Spowiedzi – a drugi raz dalsze na ekzekwiach za Księcia Adama na które zaprosił Przeor tamtejszy – a które było

bardzo niełatwe – i jeszcze do niełatwe grano
wyglądało jakby śledzie moczone – tak nas o:
krótnie napadnięta burza wystrychnęła.. Zamiast
smutku – miałam dość powodu do śmiechu tego
dnia – że obie z Panią Ostaszewską jak sobie dziś
jeszcze przypominamy różne rzeczy – to się śmiejemy
jak dwie pensyonarki.. Głowniejszych powodów
opowiedzieć nie mogę – bo są kompromitujące
inne osoby – ale przytoczę dwie arcy niewinne..
Ześmy przyjechali wieczorem przed kościół – a
deszcz lał jak z cebra – zjawił się grzecznie Pan
Antoni Gołejewski z radą abyśmy zajechali przed
żydowską karczmę gdzie jego żona wraz z jego
siostrą i Panią Ostaszewską czekają.. Usłuchaliśmy
oczywiście – ale jak się z powrotem dostać znowu
do kościoła kiedy o powozach ani myśleć tak
zastawione w stajni? Deszcz ustał – a wszędzie cho:
dnika dużo o wszakże arcy błoto – i Pani Gołeje:
wska

Zaproponowało aby nas ktoś poprzenosił - i
zjawił się szczęśliwy ogromny Rusin jakiś
Sidorko - który z energią i determinacją ofia:
rował swoje usługi - i podsunął się razem do
grubej i otyłej Pani Ostaszewskiej - która wszelako
przestraszona tym jego odważnym krokiem - i bojąc
się aby przywalony jej ciężarem nie gruchnął
z nią gdzie w błocie - podkasawszy spódniczki
zaczęła uciekać; chłop za nią - ona jeszcze pręd:
dzej - i w takiej gonitwie dobiegła kościoła. Już
myślałam zrobić tak samo - gdy wrócił boha:
terski Sidorko - i za nim miałam czas ~~#~~ po:
wiedzieć żem ciężka - że mnie nie uniesie -
porwał mnie na ręce i wybiegł z niem -
ale w połowie drogi zaczął stękać trochę -
zwolnił kroku - ja się śmiałam serdecznie -
a doniósłszy ledwo do furty cmentarza -

2.)

postawił mnie - ściskał jeszcze raz - i powie:
dziawszy: „ej! Dalibóg - cięższyście panuńko" - otarł
pot z czoła i z mniejszą już energią powró:
cił do tamtych pań; ale mu się naprawiła
fantazya - bo obie tamte Panie nader szczupłe
a wręcz i lekkie były. — Po nabożeństwie Przeor
panów poprosił do siebie na śniadanie - a Pani
Ostaszewska znajome panie zabrała na obiad
do siebie do Woziłowa wioski niedaleko Potoka,
wioski ich dziedzicznej a ślicznie położonej. —
Jeszcze siedziałyśmy przy stole - a było nas osiem
czy dziewięć - gdy nadjechali panowie i najprzód
do nas wparadował Moniuszko. Ale cóż?
biedny napoleonista ustroiwszy sobie czuprynę
w parę kędziorków zwinio - zapomniał się

rozebrał z jakiegoś morengowatego rannego szlafroka - który od wielkiego deseniu w kwiaty był po wierzchu polskiego stroju! Ani nie: wiedząc o tem że wygląda jak półtora nie: szczęścia - zaraz się zaczął koło - gadał komplementa - a morengowaty długi szlafrok fajt-fajt z tyłu za nim... Ale się rozumie że żadna z nas nie mogła wstrzymać się od śmiechu - a on najnaiwniej pyta nas: „a nie można by wiedzieć z czego się Panie tak śmieją" — „I owszem - zawołałam - przejrzyj się kochany Lutro to się zaraz dowiesz" — Poszedł mój biedak do dużego zwierciadła - a zobaczywszy się nie mógł jak

P.S. Pani Romanowej obie z ciotką szczerze całujemy - i polecamy się Jej sercu na zawsze. —

zmyty - tylko brzeszek mu się trząsł - a
my się śmiały już całym głosem! - Muszę
jeszcze dodać - że późno wieczorem gdyśmy już
sami swoi byli - Pan Ostaszewski chcąc mi po:
kazać jak się ślicznie echo dam w Wasiłowce
nad Dniestrem odbija - kazał wystrzelić z moź:
dzierza; dając znać że tylko jeden raz można
strzelić - bo niema czem; - „będzie dobrze i tak -
byleście się chłopcy popisali" - powiedział - i wy:
szliśmy wszyscy przy księżycu na dwór; przy:
gotowano wystrzał - ustawił nas opodal
w dobrem miejscu - zalecił nam uważnie
słuchać - a że jest bardzo żywy odwrócił się je:
szcze raz do gromadki chłopców i służących
stojących koło moździerza i rzekł: „A krzyczcie
tylko - to wam dopiero dam" - Chłopcy wzię:
li to co do słowa - i wraz z wystrzałem

336

wyleciało w powietrze takie olbrzymie:

Vivat!!! — że pewno na drugim brzegu

Dniestru cała wieś się zbudziła. — O słyszeniu echa

ani mowy niebyło — o powtórzeniu ~~ech~~ strzału

także; — więc my w śmiech — a Ostaszewski zachmu-

rzony woła tego co zapalał — i pyta ~~[illegible]~~ z

gniewem — czemu krzyczał? — „Jaż że Jegomość Pan

kazał krzyczeć — i ja sam tak wrzeszczał aż

mi w gardle trzasło" odpowiedział zapytany —

i rozbrojony Ostaszewski — musiał śmiać się

równo z nami. — Dobranoc drogim Wujom!

jestem uszczęśliwiona — bo Męż wyjechawszy w

pięciu do Lwowa — miał wrócić za tydzień; a tym-

czasem odebrałam telegraf że wraca jutro dzięki

Bogu! — Moja panna Katarzyna zdrowa jak

rybka — śliczna jak kwiateczek — ~~[illegible]~~

~~[illegible]~~ — ściele się wraz z kano-

wną swoją Matką pod stopki — Mieczkowa

Czerniów (37) 27 Września – 1861 roku

337
169

~~Niztelk~~

Moi najdrożsi Wujowie,

W takiem otumanieniu żyłam przez ten ostatni tydzień – że aż bardzo mi miło odpoczywać sobie dzisiaj – pomimo że i to otumanienie arcy miłem było – bo ubawiliśmy się serdecznie – a zabawa nasza pochodząca z miłości ku Orłu Białemu nie była grzechem przy dzisiejszej żałobie. Rzecz dziać się miała: – z powodu bytności u nas Panny Karoliny Dzieduszyckiej wyprawił nam Pan Ostaszewski przejażdżkę po Dniestrze we wtorek 24 Września. Dzień był prześliczny – i w południe zjechało się

do Wozilowa z tamtej strony Dniestru całe sąsiedztwo bez brata - a w godzinę potem siedzieliśmy wszyscy na ogromnym promie przy setnem świadkami - i podziwiali cudne brzegi Dniestru - przy odgłosie muzyki wygrywającej same narodowe rzeczy - która w raz ze skrzypką na drugim promie po za nami płynęła. — Nie nieprzesadzam gdy mówię że <u>brzegi Dniestru są cudne</u> - bo rzeczywiście tak jest - zwłaszcza na tej przestrzeni czterogodzinnej przejażdżki. - Ścianki wysokie okryte zielenią - to znów skały - małe doliny z wioskami - śliczna wieś Łuka nad samym brzegiem z starym domem - cerkiewką - i

masę krzyżów cmentarnych — a nakoniec
prześlicznie ruina zamku Rakowieckiego —
wszystko to tworzy piękną panoramę —
która mniej zachwycająca jak panora:
ma Renu — jest bez zaprzeczenia milszą
jako własna nasza — (dla nas obojga
przyjemniej nie wchodząc jak tam jest
w sercach w drugich.) — Wszyscy byliśmy
ogromnie zajęci widokami — a wszyscy cze:
kaliśmy z niecierpliwością ukazania się
Łuki i zamku jako najpiękniejszych
widoków — nie wiedząc że prócz widoku
czeka nas miła niespodzianka bardzo. —
Między nami znajdowała się także

3110

Dziedziczka Łuki – Pani Abgarowiczowa
Ormianka sąsiadka Rakowca której my-
śmy z Mieczysławem odtąd nie znali; –
ale ta siedziała cicho i nie zdawała się
wyglądać tak porządnie swojej własnej
wsi jak my wszyscy. – Nareście pokazuje
się Łuka – dopływamy na przeciw domu –
i z podziwu wydajemy okrzyk potężny –
i potem zamilczamy i zagapiamy się
wszyscy tak – że nikt nie uważał iż
podpływamy pod linę na przewozie –
która nam złamawszy wielką naszą flagę
barw narodowych – narobiła niemałego
bigosu i zamięszania na promie –

2.) i wpadkiem swoim opamiętała nas z
podziwu - i wszyscy zaśpiewaliśmy chórem:
„Boże coś Polskę" - A jakże można było
się niezachwycić i niezagrzewać - gdy nagle
na terasie ogrodowej na dość wysokim
brzegu Dniestru - wśród ram z zieloności
drzew - ukazał nam się przepyszny Orzeł
Biały na czerwonem polu dużej chorągwi,
a koło niego dwie inne chorągwie śnieżnej
białości wysokie i szerokie - a na nich
wiszące wieńce zielone z lauru i dębu -
a w około wszystkiego dużo gromadka
kobiet i dzieci. - Chorągiew z Orłem
tak doskonale była urządzona że

ciągle orzeł z rozpostartemi skrzydłami
patrzał ku nam wśród nieporotko:
tnego czerwonego pola;– zaś chorągwie
białe wiatr ciągle zwijał i rozwijał bar:
dzo fantastycznie po powietrzu.– Ledwośmy
zaśpiewali chórem – cała ta grupa z
chorągwiami puściła się brzegiem za nami;
a przystawając co chwilę – usadawiała
się szybko w nader malowniczy sposób.–
Długo – długo – i na promie i na brzegu –
powiewały chustki białe – aż nareszcie
ściemniało trochę – zaszarzało na brze:
gach zamczysko – a z niego kilka
razy zagrzmiał moździerz – i zabłysnęły

ogień!... Wylądowaliśmy w Krakowen-
kem nas czekał obiad i herbata - i toast
za zdrowie Państwa Abgarowiczów - którzy
tego dnia stali się przedmiotem atencyi
wszystkich. - Przy rozjeździe Mieczysław za:
proponował wszystkim nazajutrz obiad
w Kornmowie - a po obiedzie iż grzeniem
wzięte do Łuki na herbatę i z podzię:
kowaniem za sprawioną niespodziankę
tak bardzo miłą bo naradowaną. - Pro:
jekt przyjęto - nazajutrz we środę
o drugiej zjechano się na obiad do nas -
a o piątej wszyscy wszyliśmy do Łuki.
Że u nas było dziś powozów - przeto prze:
woz

344

na Dniestrze trwał bardzo długo – a ja z Karoliną siedząc w ostatnim powozie (bo jako gospodyni ostatnia z domu wyjechałam) – przez blisko dwie godziny patrząc na oświetlony dom Łucki na przeciwnym brzegu – czekałam kolejnego ruszenia się naszego słowa – i nareszcie w assystencyi Męża i Henryka którzy się do nas przysiedli przebyliśmy Dniestr i zajechali przede dwór, Że przyjęcie było arcyśliczne – to już samo z siebie rozumie się.... W całem znaczeniu tego słowa – gościnność polska i to staro polska czekała na nas w Ormiani: skim domu – i taką jest na Pokuciu prawie we wszystkich ormiańskich domach –

3.) które nie tylko gościnności ale wszyst:
kiem - zastępują nam miano wszystkie
potrzeby rodzin. - Kobiety wszystkie w żałobie
chodzą - a mężczyźni całem sercem dają się
sprawę krajowy. - (Niedawno jeden ormia:
nin wydał bardzo mądrą broszurę - a raczej
odezwę do swych braci - zachęcając ich aby
wszyscy przeszli na obrządek łaciński -
i już niczem nie różnili się od polaków - któ:
rych kochali zarówno jako wspólną oj:
czyznę ziemię polską mają swoją obowią:
zek.) - Ale wracając do Turcji - powiadam
Wujom że mistr Baltazarowa mogłaby
pójść w zawody z taką nazwaną herbatą
do której nas zasadzono. Tylko mleka
ptasiego na niej brakowało - a ja tak

346

zajadałam - aż mi się uszy trzęsły - czem radowałam staruszkę matkę gospodarza - która zapewne w sukcesyi lwowieńskiej wziąwszy gościnność po nieboszce Pani Gostkowskiej - nakładała mi kopiaste talerze że nawet dziś nierozumiem jak ja to mogłam wszystko pochłonąć!.. Około północy wstaliśmy od stołu - a gospodarz okrywszy mnie burnusem wyprowadził na terasę nad wy: sokiem brzegu Dniestru - i za nami całe to: warzystwo to samo zrobiło.. Po niedługim czasie - łuna ogniowa zajaśniała na wo: dzie - i śpiewy ruskie dały się słyszeć. Nie: bawem ukazał się wielki prom pełen rusinów - każdy z nich z ogromną za:

347
174

palony pochodnią - a w pośrodku promie-
niami najbardziej oświecony ten sam wczorajszy
Orzeł Biały w czerwonem polu! - Za tem
wszystkiem płynęło maleńkie łódeczko o
jednym człowieku - a nad nią powiewała
wielka flaga ogniowa - co wszystko razem
wśród nocy ciemnej tworzyło tak nie-
wymownie uroczy widok - że nie tylko
w duszy dziękowałam Bogu za uczucia
doznanej radości - ale miałam ochotę wy-
całować wszystkich całego świata Szwajcarów
bez względu na ich niemiłosiernie
drzewiany... Gdy Biały Orzeł stanął
przed teratą - zaśpiewaliśmy znowu chó-
rem: „Boże coś Polskę" - a ledwośmy

348

skończyli – chłopi do pronie wykrzykneli: „Niech żyje Polszcza....." „Vivat!" – i wszyscy zaczęli żałować że nigdy nami Niemca Litwinowicza.... zesłał nam wszakże Pan Bóg pociechę – bo w tej samej chwili prze: wozil się Niemiec urzędnik z miaste: czka – którego czapeczka zdradziwszy – wraziło do usłyszenie ogólnego śmiechu i powtarzane: „niemiec – niemiec." – Nad ranem wróciliśmy do domu – spali do południa – zjedli obiad zaraz po wsta: niu – bo Pan Stanisław spieszył się i wyjechał z siostrą – obiecawszy da Bóg przyjechać do nas w Kroszetunie. –

Ściskamy tylko wszystkich twoje Ksd:

1.) (38) Czerniów — 11 Listopada — 1861 roku. 349 175

Niedziela.

Moi najzłotsi Mężowie!

Co to jest być matką córki — a zwłaszcza ta: kiej czarnobrewej Kasiuni? — Oto: jest to mieć zapełnione wszystkie chwile życia — a raczej jest to olbrzymie zatrudnienie od rana do nocy przy najkompletniejszem próżnowaniu! — Doprawdy że mnie ta Kasitka niechcąc wykieruje na takiego próżniaka jakiego jeszcze Lutra ni Czerna nie: widziała! — Ale bo też i drugiej takiej Kasiki niema na świecie! Oczęta to to u niej ma najpiękniejsze — niby Niebo włoskie obszyte czarnym aksamitem; a usteczka to takie maleńkie — że łyżeczka się w nie nie zmieści — a jak zacznie wołać: „a bu — a bu — a dziudziu — a gi" — to trzeba mieć nadludzkiej siły żeby jej całej nie zjeść z kretesem!

~~350~~

Apropos tego wszystkiego: muszą Wujowie już wiedzieć że Natalia ma nowego syna Tadeusza — a Jacek Bogu dzięki wyzdrowiał. Odebraliśmy dzisiaj z Medyki telegraf — i pokazało się że ze mnie prorok nielada; — bo tak jak sobie przepowiedziałam córkę — tak Natalii drugiego syna wywróżyłam — a ciekawam co wam przyniesie wieść od Pani Włodzimierzowej ze Lwowa — gdzie temi czasy także Bobo jest oczekiwanem. — List Liwci i pakiet odebrałam. W pakiecie było oprócz sukni i tego — mnóstwo innych ładnych rzeczy — za które wdzięcznem sercem wszystkie łapki Liwcine i Wujowe ściskam — a za prześliczne fotografie — to tak ogromnie całych Wujów całuję że aż Wujowie a szczególniej Liwcia musi gwałtu krzyknąć! — Sąsiad

z Krakowa uszczęśliwiony z niespodzianki.. oddzieli Wujowi zdrowie życzy za nią — dziękuje serdecznie — a tak biedział nad tem — że się z nim ani dogadać było można. — Mieliśmy tu Wandzię przez dziesięć dni — a ponieważ nie chce nigdzie jeździć chciała przecie widzieć się ze znajomemi tutej strony — gdzie się urodziła i wzrosła — a gdzie tak rzadko bywa — przeto na środę sprosiliśmy wszystkich jej znajomych; — wszyscy zjechali się na godzinę piątą na herbatę — a jak zaczęli polityzkować i panowie i panie — tak dopiero o samej północy się rozjechano. — Nazajutrz we czwartek byliśmy wszyscy w Horodence na nabożeństwie za Arcybiskupa Fiałkowskiego odprawionem przez Ormianów — a w piątek rano Wandzia od nas wyjechała. — Odprowadziliśmy ją oboje aż do Buczacza za Dniestr — wstępując

352

po drodze do Woitowa - gdzie Pan Ostaszewski przygotował nam suto postne śniadanie - zabez: pieczające nas na dzień cały od głodu - a ja z Alfrędziem dopiero w nocy powróciłiśmy do domu z Borzęcza przeszło mil od nas odległego.. Przy całej radości posiadania tu Wandzi - mieli: śmy i smutną rzecz; bo razem z listem Wujów przyszedł nam list od Pana Aleksandra naszego drogiego swata z Ojca Chrzestnego Krasiński - w któ: rym nam donosi - że jechał do nas - i miał się u nas zjechać z żoną i dwoma córkami - która drogą familijną przez Padole zdążała do Korniaowa. Tymczasem o milę od domu roztrzaskał mu się powóz - wrócił więc do domu i miasta - aby zastać tam depeszę telegraficzną od żony donoszącą um-

~~353~~
177

2.) że Marja (panna młoda) dostała Kurę - i oczywiście musi biedaczka odsiedzieć długą kwarantannę w Częstochowie u Stryjostwa Kazimierzów gdzie ją choroba złapała; — a dalej wypada że ściśle Marja jest bardzo delikatna i temi czasy była dużo mizerną jak mówi Wandzia co ją widziała niedawno w Szydłowcze.

— Co porabia Celinka? niech jej Wuj powie że ją zawsze czekam listu od niej - bo mi się dużo na tych które od niej odebrałam... a moi drogi głowie dać na słowie - i Celunia wie czego ją życzam i chcę i pragnę w jej listach....

— Pozdrawiam wszystkich życzliwych i znajomych. Ciotuni za list dziękuję; — a jak się miewa tej: pocieszna Helenka Wozniakowska wraz ze swoją półtoraroczną dziewczynką? — Jak na

384

mie świętej rzeczy i gdzie się podziewa to biedactwo ze swoją kołyską – bo mała Paulinka sypiała już w garderobie – lękam się zatem że młodszą od niej ostatnią odzież może na ganek wyprawioną zostało; – a jak się rozpędzam w swojem zawodzie małki Helenka siódmem Bobem ustroi – to biorę miarę z poprzednich tamto umieścić w altanie lub oranżerii ogrodowej.... Co mnie ustąpi – Kochany Matusię obecnego półtoraroczna pozdrawiam najprzyjaźniej. – Panna Nowakowska obiecała mi przysłać rachunek – upraszam o takowy. – Kazimierza rożja zaczyna się zmniejszać; lewy bucik już nie jest czerwony i już mało zabrudzony, a że prawy jest mu jeszcze – przeto Kazimierz obecnie trochę z krzywem pyskiem.

(39)

Horniów – 14 Grudnia – 1861 r

Sobota

Jak się tam miewają moi najdroższi Wujowie?

Czy w Krakowie taka sroga zima jak u nas – po przecudnej a długiej jesieni? My jesteśmy literalnie zasypani śniegiem – okna zakute że Bożego świata nie widać – a ogromny wspaniały nasz Dniester stanął w jednym dniu jakby na komendę. – Z tem wszystkiem zacna Panna Katarzyna Dziedziczka prosperuje niby kwiatek na wiosnę! rosja zupełnie zeszła – ospa doskonale się przyjęła – woła już bardzo wyraźnie „Tata i Baba" – mnie zagląda w oczy przekrzywiwszy główkę na bok – czego jej nikt nie uczył – a z czem jej ślicznie –

~~386~~

Słowem jest to znakomity egzemplarz
dziecka - i w razie wystawy agronomicznej
tego rodzaju płodów krajowych - pewnie byśmy
z Mieczysławem premium otrzymali . . . .
Tylko zapowiedziane tak wcześnie ząbki
nieprzychodzą wcale! - Pociesza mnie doktór że
lepiej dziecko z ząbkami przebywać chorobę
kiedy jest starsze i tem samem mocniejsze;
w Bogu ufność zresztą - a więc tam
Kochani Wujowie i poczciwa Nowakosia
i najzacniejszy szanowny Ksiądz Serwatowski
i łaskawa zawsze na nas Babcia - niezapominajcie
przed Bogiem o naszej Kasiuni - niech jej u-
proszą szczęśliwe przebycie ząbków - jeśli to
się woli Bożej nie sprzeciwi! - Ona za to
obiecuje

dać wszystkim buzi i to na obie strony – gdy z pomocą Bożą na wiosnę zawitam do Kra: kowa aby się zaprezentować Dziadziom i otrzymać Ich błogosławieństwo! Moja Kocia – jak ja o tem ciągle myślę! robię sobie z tego najwspanialszą fetę – z Męzusiem codziennie mówimy o Krakowie i wiośnie – a Kasiuni babka i po polsku i po rusku się modli – żeby tego mam Pan Bóg dał szczęśliwie doczekać! – Temi dniami odebraliśmy od Mieciów zaproszenie ser: deczne a usilne – abyśmy na Święta i Nowy Rok przyjechali oboje trzymać w Medyce Tadzia do Chrztu Świętego – gdzie będzie i Wandzia. Mimo wszakże całej pokusy tego serdecznego zaproszenia – zostaniemy na Święta w domu; bo ja za nic w świecie Kasiuni na tak

długo nie odjedzie – a Mężuś znowu bezemnie

nie chce jechać – pomimo żem Go bardzo o to

prosiła. – Taka podróż od nas pewnie by za:

brała ze trzy tygodnie – a przez ten czas bie:

dna Kaliunia może zacznie na ząbki cier:

pieć – i nie miała by swojej Mamusi aby się

do niej przytulić. – U Państwa Włodzimierzów

przybyła córeczka znowu – nazwano ją Pau:

linka. – Za śpiewanie pieśni – ciągle nas

tu ciemięzcy prześladują; Mieczysław już dwa

razy pozwy dostał – a są już i tacy co kozę

odsiedzieli. – Wszystko troje ściskamy szcze:

drogich nam Wujów – i polecamy Ich

Bogu

wdzięczna na zawsze

Mieczysławowa Biedrzycka